Nr. 1. STYCZEŃ 1920 r. ROK XXXIX.

PRZEDŚWIT



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ.

WARSZAWA.

Cena numeru 4 marki. 8 koron

№ 1. STYCZEN 1920 r. ROK XXXIX.

PRZEDŚWIT

MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY
ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ.

Redaktor: **Mieczysław Niedziałkowski.**

Wojna światowa a przesilenie w Międzynarodówce.

Dnia 22 listopada 1912 r. odbył się ostatni międzynarodowy kongres socjalistyczny w Bazylei. Wojna bałkańska podpalała już od kilku tygodni spokój Europy. Antagonizmy bałkańskich państewek groziły poruszeniem lawiny wojennej całkiem innej miary... I oto partje socjalistyczne zjednoczone zgodnie w II Międzynarodówce pospieszyły — na wezwanie głównie towarzyszy francuskich — na zjazd do Bazylei, aby zająć stanowisko przeciwko wojnie. Międzynarodówka gotowa była do daleko idących ofiar, byle uniknąć wielkiego nieszczęścia, jakie miała ludzkości przynieść ze sobą wojna; rezolucje uchwalone zobowiązywały poszczególne stronnictwa do męskiego wystąpienia przeciw nacjonalistycznemu imperjalizmowi i szowinizmowi „żółtej prasy". Stwierdzano solidarność socjalistyczną we wszystkich stronnictwach i szukano — nadaremnie — środków przeciw wojnie. Jeden ustęp rezolucji zwracał się przeciw caratowi, jako wrogowi narodów i ruchu socjalistycznego.

Ale przyszły dziejopis Międzynarodówki musi zaznaczyć, że mimo szczerej chęci zgromadzonych w Bazylei reprezentantów potężnej międzynarodowej organizacji socjalistycznej, chęci zapobieżenia wojnie, dwie sprawy trzymano w cieniu niedomówień: sprawę **ujarzmionych narodów i sprawę środków realnych, które należy zastosować przeciw wybuchowi wojny lub jej trwaniu.**

Można stwierdzić, że pewna część Międzynarodówki wprost negowała pierwszą, a zadowalniała się fantastycznymi frazesami na temat drugiej. Polscy esdecy ujęli to stanowisko w klasyczną formułę „Wojna wojnie!" i nie uznawali żadnej sytuacji,

w którejby proletarjat mógł brać udział w wojnie. Nie znamy w dziejach wypadku, żeby rzeczywistość tak zaprzeczyła temu stanowisku, jak stało się to w wojnie światowej. W próbie bowiem ogniowej stanowiska esdeków, rzeczywistość przeszła nad nim całkowicie do porządku dziennego.

Kiedy **Róża Luxemburg** zaproponowała w komisji **strajk generalny**, jako środek unicestwienia wojny, stary Bebel wystąpił niezwykle ostro przeciw tej propozycji, jako utopijnej i dla proletarjatu szkodliwej. Niemniej Róża Luxemburg rozwinęła to swoje stanowisko na krótko przed wojną światową w mowie publicznej w **Frankfurcie** i zapowiedziała z wielką pewnością siebie, że w razie wojny socjaliści niemieccy i francuscy odmówią posłuszeństwa władzom swoich krajów i strzelać do siebie nie będą! Głupi rząd niemiecki oskarżył ją i uzyskał jej zasądzenie na rok więzienia. Jeszcze nie zdążyła kary tej odsiedzieć, a już rzeczywistość socjalistyczna unicestwiła w zupełności jej przepowiednię. Niemieccy i francuscy socjaliści pospieszyli jak jeden mąż do szeregów armji celem strzelania do siebie wzajemnie i dali rządom burżuazyjnym i militarnym krew i mienie swoje do rozporządzenia. W kilka zaledwie tygodni po wybuchu wojny na pulpicie posła tow. **Franka** z tego samego Frankfurtu leżał w parlamencie niemieckim laurowy wieniec o czerwonych wstęgach, dla uczczenia pamięci zastrzelonego świeżo na froncie francuskim ochotnika - posła...

Za przykładem Francuzów i Niemców poszła wkrótce większość stronnictw i „sekcji“ Międzynarodówki. **Belgijscy** socjaliści porwali za broń już po 4 sierpnia 1914 r., z chwilą napadu Niemców na neutralną Belgję. Niemcy **austrjaccy** pojęli wojnę jako walkę z caratem i jako objaw braterstwa broni z Niemcami Rzeszy. Stanowisko ogromnej większości **polskich** socjalistów określało wojnę jako czas walki orężnej na śmierć i życie z Rosją w Polsce. **Anglicy** znaleźli się w ściślejszym gabinecie **wojennym** Lloyda Georgea, a protest Włochów przeciw wojnie był słabym i nie zdołał w niczem jej przeszkodzić, pomimo, że Włosi znali całą grozę tak świeżej wojny libijskiej i mieli nadto sposobność zapoznania się z okropnościami wojny światowej przez dziesięć miesięcy bez nich prowadzonej. Ilu zaś wybitnych socjalistów **rosyjskich** znalazło się podczas wojny po stronie caratu, o tem niech zaświadczą **Plechanow** i jego zwolennicy.

Siła Międzynarodówki rzucona **przeciw** wojnie równała się zeru. Nie przeszkadzał jej wybuchowi ani jeden wielki strajk generalny, ani jeden wielki bunt wojskowy. Dopiero w środku wojny rozpoczęły się debaty w łonie poszczególnych stronnictw Międzynarodówki na tematy mocno teoretycznej natury, np. **jaka** wojna jest dla socjalisty dopuszczalna? czy socjaliści mogą pro-

wadzić „wojnę obronną“?, czy wojna światowa przyniesie z sobą „wieczny pokój“? i t. p. kwestje szeptane niemal wśród nieustannego huku setek tysięcy armat i miljonów karabinów, kierowanych przez miljony proletarjuszów w piersi „wroga dziedzicznego“...

Wojna pobudziła potęgi pierwotne olbrzymiej miary, rozwiązać miała zagadnienia decydującej dla narodów wagi i napróżno wódz niemieckich socjalistów Karol **Kautsky** protestował przeciw niej w imię tezy, że „wojna nie jest środkiem rozwiązywania zagadnień politycznych czy społecznych“, napróżno powoływano się na zdeptaną i skrwawioną ludzkość! Stare twierdzenie Klausewitza, że **wojna jest dalszym ciągiem polityki. prowadzonej tylko innymi środkami**, zachowało swoją niezachwianą siłę.

A już co do **środków** tej wojennej polityki państw, zasady i taktyka Międzynarodówki doznały tak wielkiego załamania i odchylenia od przedwojennych poglądów, że można śmiało powiedzieć, iż **Międzynarodówka podczas wojny rozbiła się na poszczególne wrogie obozy** i przestała istnieć w dawnym składzie. Przestało najpierw funkcjonować „Międzynarodowe Biuro Socjalistyczne“ w Brukseli, i lata rzezi najstraszniejszej mijają, zanim to biuro zdołało podjąć napowrót swoją działalność w Sztokholmie. O jakiemkolwiek współżyciu stronnictw socjalistycznych w tym czasie niema mowy. Natomiast Francuzi, Anglicy, Belgijczycy, a potem Niemcy i Rosjanie wstępują do rządów burżuazyjnych jako ministrowie, głosują w parlamentach za budżetami wojennymi, są ministrami wojny lub wyrobu amunicji, objeżdżają fronty, zagrzewają do walki... Mając przed sobą takie masowe zjawisko, niepodobna nazwać tych stronnictw i tych ludzi poprostu „zdrajcami socjalizmu“, niepodobna zadowolnić się bezsilnym frazesem potępienia, lecz należy zapytać, dlaczego te masy najbardziej świadomych i zorganizowanych robotników, dlaczego ci najpopularniejsi, czczeni i uznani w całym świecie wodzowie socjalistyczni rzucili się w wir wojny z taką energją i siłą przekonania?

Rozpatrywanie tego pytania daje niemal w każdym wypadku odpowiedź na tle ogromnej ilości faktów, że głównym powodem udziału socjalistów w wojnie była **obrona narodu przed wrogiem zewnętrznym**. Narodu nie jako jakiejś kategorji entograficznej, lecz przedewszystkiem jako **państwa niepodległego**, jako organizacji konkretnej ze wszystkimi brakami, krytykowanymi tak świetnie i z takim zapałem przez te same partje socjalistyczne! Dla socjalisty belgijskiego niepodległa Belgja mieściła w sobie i panowanie kapitalizmu i przewagę reakcji klerykalnej i rządy policyjne i to wszystko, co stanowiło przedmiot walki i krytyki socjalistycznej. Ale gdy Niemcy

zgwałciły dnia 4 sierpnia 1914 r. granice niepodległego państwa belgijskiego, wszyscy socjaliści belgijscy poszli do swojej armji — z królem na czele — aby bić się z Niemcami i bili się z nimi aż do listopada 1918 r., t. j. aż do ich pokonania. I napróżnoby tłómaczono towarzyszom belgijskim, że czteromiljonowa partja socjalistów niemieckich zapewni im prędsze zwycięstwo socjalizmu, że powiększone niemieckie terytorjum umożliwi większą potęgę ekonomiczną dla klasy robotniczej, napróżno wyklinanoby ich jako „socjalpatrjotów“, szowinistów, kontrrewolucjonistów za to że bronią króla, kardynała, kleru, policji belgijskiej i że gotowi są umrzeć za Belgję...

Państwo narodowe okazało się dla socjalistów belgijskich warunkiem nieodzownym życia i rozwoju socjalizmu i dlatego jako socjaliści prowadzili wojnę o utrzymanie państwa belgijskiego.

Socjalizm **polski** jeszcze wyraźniej potrzebę niepodległego państwa narodowego stanowiskiem swojem udowodnił, właśnie w czasie wojny światowej. W Polsce od chwili powstania nowoczesnego socjalizmu nie znano niepodległego państwa. Stosunki przyjaźni miedzy towarzyszami polskimi a np. niemieckimi w Austrji były tak dawne, jak istnienie Polskiej Partji Socjalistycznej, bo od r. 1890, a więc przez ćwierć wieku; a jednak z chwilą wybuchu wojny światowej było rzeczą jasną, że polscy towarzysze biorą udział w wojnie dla wywalczenia niepodległości Polski. Rozumieli to i niektórzy towarzysze austrjaccy, a chociaż dla nich wojna miała się skończyć jeszcze większem zbliżeniem się Austrji do Niemiec, to jednak nie czuli za sobą żadnej absolutnie siły, żeby utrzymać Polskę przy Austrji. Chcieli zatrzymać przez jakiś czas Galicję z przyczyn bardzo prostych, aby mieć co jeść i nie zginąć z głodu!.. Obawę ich potwierdził zresztą rok 1919, który przyniósł Wiedniowi głód masowy.

Tylko niemieccy socjaliści nie chcieli słyszeć o oddaniu Polsce Poznańskiego, zgadzając się wspaniałomyślnie na przyznanie polskiej ludności „mowy ojczystej“ i prowincjonalnego samorządu. Ale czynili to w imię „praw niemieckiego państwa“ do polskich części Prus.

O udziale w wojnie socjalistów **francuskich**, a zwłaszcza **angielskich**, można ze stanowiska międzynarodowego socjalizmu powiedzieć, że pierwsi dla odzyskania kilkuset tysięcy Francuzów w Lotaryngji i napół niemieckiej — narodowo — Alzacji nie wahali się poświęcić trzykrotnie tak wielkiej liczby trupów synów klasy pracującej francuskiej! Drudzy zaś walczyli o swój kraj, w którym stopa najezdnika nie stanęła od setek lat i którego obrona wcale nie była **bezpośrednią** koniecznością wojny w pierwszych latach. Ale sama myśl o utracie

niepodległości była dla proletarjatu angielskiego potężnym, nie ulegającym żadnemu wahaniu motywem dla najcięższych nawet ofiar wojennych.

Pozornem tylko odchyleniem od zasady walki socjalizmu o niepodległość narodową jest polityka i taktyka **bolszewizmu rosyjskiego**, który stara się być centrem III Międzynarodówki, a w stosunku do II Międzynarodówki zaznacza swoją rzekomą obojętność na zagadnienia bytu niepodległego państw narodowych. Wojna z górą dwuletnia, jaką prowadzi rząd bolszewicki — ten sam, który urodził się z hasła „wojna wojnie!“ — nabiera w oczach naszych coraz to wyraźniej rysów dawnej polityki narodowej rosyiskiej. Zdaje się chwilami, że **każde** państwo moskiewskie będzie „zbierało“ w jedność wszystkie dzielnice, uważane przez Rosjan za należące do Rosji i będzie dążyło do wszystkich dostępnych mórz, aby zagwarantować rozwój państwu narodowemu. Pochód bolszewików na Wilno, zajęcie Ukrainy wśród krwawych walk z wojskami ukraińskimi, ich polityka azjatycka, wszystko to świadczy, że rewolucyjny kierunek początkowy zamienił się w uderzająco krótkim czasie w ekspansję narodowo - państwową!

Wprawdzie każdy swój zabór uzasadniają bolszewicy wskazywaniem na to, że niosą przecież ze sobą **hasła rewolucji** i że kto ośmiela się walczyć z nimi, ten jest — kontrrewolucjonistą, ale rządy ich w Wilnie i w Kijowie otrzeźwiły największych nawet zwolenników tej metody rewolucji przez podbój i ujarzmienie obcych narodów dokonywanej. Napoleon niósł do Hiszpanji w r. 1809 także „postęp i zdobycze rewolucji“, aż doczekał się powszechnego buntu całego narodu hiszpańskiego. Po bitwie zaś pod Jena doprowadził zacofane Niemcy do wojny narodowej w r. 1813 i do swojego wskutek tej wojny upadku. To co się nazywa „kulturtregierstwem“ pozostanie zawsze w szczególnej nienawiści i pogardzie w narodzie, którego niewolę — jakby na szyderstwo — uzasadnia się wyższością kulturalną najezdnika. Odnosi się to do **każdego** najezdnika, a więc i do tego, który maskuje się — czerwonym sztandarem rewolucji.

Czy z tych wywodów wynika, że socjalizm jest ruchem **tylko narodowym**? Czy można go porównać z ruchem patrjotycznym szlachty lub inteligencji? Czy międzynarodowość jest tylko frazesem i ozdobą tego światowego ruchu emancypacyjnego proletarjuszów? Byłby to sąd powierzchowny i mylny. Socjalizm nie traci w niczem swoich cech przez to, że broni niepodległości państwa narodowego. Jest to tylko oznaką jego siły i wrośnięcia w grunt danego narodu. Z ruchu umysłowego i etycznego garści ideologów przetwarza się w XIX wieku so-

cjalizm w ruch **masy proletarjatu**, wchodzi w codzienne życie tej masy, a przez nią całego narodu, zaczyna stawać się wyrazem obyczajów, tęsknot, umiłowań miljonów ludzi, wpływa na życie umysłowe całego pokolenia, a przedewszystkim rozpoczyna walkę o zdolność do boju całej klasy pracującej i o **władzę dla niej w życiu gospodarczem i politycznem państwa — narodu.** Walka ta odbywa się nie w próżni, nie z jakimś abstrakcyjnym kapitalizmem, a z klasą panującą i posiadającą w danym narodzie. Rozwój, historja tej klasy, jej cechy charakterystyczne, jej siły i sposoby walki — to wszystko czyni politykę socjalizmu dopiero żywą, to ją zmusza do poruszania wszystkich sprężyn, aby doprowadzić proletarjat do zwycięstwa. Próbą sił socjalizmu w danym narodzie jest właśnie rozwój walki klasowej w warunkach konkretnych, przez historję danych. Tak, jak nie można „wybierać sobie rodziców“, tak socjalizm nie może sobie dobierać warunków walki, po za narodem, lecz musi podjąc ją wewnątrz danego narodu, lub więdnąć w utopjach i oczekiwaniu, aż nastąpią kiedyś inne warunki, w których on gotów będzie walczyć... Do tego zaś czasu będzie tylko krytycznym widzem i komentatorem zdarzeń.

Wynikiem tego wrośnięcia socjalizmu w grunt narodów cywilizowanych jest bogaty, nieznany przed pół wiekiem, rozwój stronnictw socjalistycznych. Rozwój ten nie przechodził przed wojną światową żadnej wielkiej próby. Prawa wyjątkowe w Niemczech, teror carski w Rosji były próbami „lokalnemi“, niedotykającemi całości ruchu. Europa była w tym czasie widownią nadzwyczajnego wzrostu kapitalizmu i równocześnie wzrostu potęgi państwowej administracji, do której zaczął wchodzić i socjalizm przez ruch parlamentarny, przez samorząd lokalny i przez instytucje ochrony społecznej. Prasa i literatura socjalistyczna wzrastały w parze z miljonami zorganizowanych robotników. W okresie tym popełniły główne stronnictwa socjalistyczne wielki błąd przez bezmyślne niemal przeoczenie ruchów narodowych, **przez zlekceważenie sprawy i walki narodów ujarzmionych.** Naród ujarzmiony nie mógł obejmować w pełni rządów w państwie ujarzmiającem, a stąd i proletarjat tego narodu nie mógł w żaden sposób rozpocząć walki **socjalistycznej o władzę.** Na tym punkcie socjalistyczny zachód Europy grzeszył zupełną nieświadomością i obojętnością wobec Europy środkowej a zwłaszcza wschodniej. Lękać się należy, że nawet straszliwa burza wojny światowej nie naprawiła całkowicie tego błędu na Zachodzie. Pewne głosy współczesne z obozu francuskiego i angielskiego socjalizmu uprawniają do tych obaw. Być jednak może, że winien tu absolutny nieraz brak informacji w czasie wojny i że pewne sądy Francuzów i Anglików są tylko echem czasów przedwojennych. Dopiero

wojna światowa, która była największem „ryzykiem" dla każdego, choćby najpotężniejszego narodu w Europie, otworzyła oczy socjalistom na znaczenie państwa narodowego, jako jedynego konkretnego środowiska, jako jedynego zbioru warunków, w których ujawniać się może masowa walka klasy pracującej o władzę i o ustrój socjalistyczny i to walka **normalna**, dająca możność obliczenia każdorazowego szans obu stron i obiecująca normalny rozwój właśnie proletarjatowi w danym narodzie wolnym.

Dlatego niezmiernej wagi rzeczą musi być — jako wynik wojny światowej — ubezpieczenie międzynarodowe niepodległego państwa każdego narodu na jego terytorjum. Jeśli socjalistyczne stronnictwa brały udział w wojnie w obronie niepodległości swego państwa narodowego, to winny dążyć wszelkiemi siłami do tego, aby osiągnąć **cel wojny**: trwałą i bezpieczną niepodległość. Stąd myśl **„Ligi Narodów"** spotkała się z takim szczerym entuzjazmem w całym świecie socjalistycznym. Niestety nieskoordynowanie Międzynarodówki w końcu wojny pozbawiło ją wszelkiego wpływu na rzeczywiste utworzenie się takiej **„Ligi Narodów"**, któraby odpowiadała krwi robotników, przelanej strumieniami za wolność i niepodległość.

Kapitalizm sfałszował i tę instytucję. Trzeba będzie długiej, mozolnej i solidarnej pracy międzynarodowej organizacji socjalistycznej, aby naprawdę powstała „Liga Narodów", nie będąca karykaturalną domeną przewagi kapitalizmu, zwłaszcza angielskiego. Socjaliści każdego kraju, a polscy socjaliści w pierwszym rzędzie, powinni zwrócić baczną uwagę na to fałszerstwo kapitalistyczne i dążyć do całkiem innej instytucji solidarności międzynarodowej wolnych niepodległych narodów całego świata. Rozpatrywanie tej kwestji jest dziś — po wojnie pierwszorzędnym obowiązkiem każdej partji socjalistycznej.

Każdy właśnie socjalista wie dokładnie, że całkowite zwycięstwo socjalizmu w jednym narodzie jest niemożliwością. Żaden naród nie jest **izolowanym** środowiskiem. Granice państw dawno już utraciły zdolność zamykania i oddzielania narodów, a dowód przeciwny: okropny środek „blokady", stosowany w tej wojnie do państw tak wielkich jak Niemcy lub Rosja, jest dla każdego socjalisty tylko groźną przestrogą przed zapomnieniem, że solidarność **kapitalistyczna** nie jest frazesem, a może się stać straszną rzeczywistością... Każdy socjalista wie też bardzo dobrze, że świat kapitalistyczny jest — pomimo różnic narodowych — jednym wielkim rynkiem zbytu, jedną wielką giełdą. Stąd konieczność nieodzowna **solidarności międzynarodowej proletarjatu**. Nie jako hasła tylko, nie jako wyrachowania chwili danej kombinacji walk zawodowych lub politycznych, ale

solidarności, zdolnej do stałych ofiar, do przebycia prób, choć bardzo ciężkich. Tem różni się głęboko ruch socjalistyczny od tak zw. ruchów „patrjotycznych“ szlachty lub inteligencji. Po wojnie można z wielkiem prawdopodobieństwem przewidywać olbrzymi rozwój kapitalizmu angielskiego, amerykańskiego i francuskiego w Europie; solidarność międzynarodowa stanąć będzie musiała oko w oko z rozpętanym kapitalizmem powojennym. Państwa narodowe będą pociągnięte przez robotników do obrony przed wybujaniem kapitalizmu międzynarodowego. **Międzynarodówka otrzymać musi nieznane jej dotąd wielkie pole działania.**

I właśnie w tym czasie powojennym stwierdzić musi swoje rozbicie i bezsilność! Albowiem spór rozdzierający jej jedność toczy się jeszcze ciągle i to na tle **stanowiska, jakie poszczególne stronnictwa zajmowały wobec wojny.** W ostatnich dwuch latach punktem naczelnym sporu jest „dyktatura proletarjatu“. Ale powstał on i żywi się ciągle z dyskusji o „grzechach“ tych stronnictw socjalistycznych, które wzięły udział w wojnie. Anarchiści oraz zwolennicy przedwojennej, czysto praktycznej teorji o cudownem działaniu „akcji bezpośredniej“ lub strajku generalnego, nazywają się dzisiaj zwolennikami „dyktatury proletarjatu“. Znaczenia dodają nie tylko im, ale całemu sporowi dwie okoliczności: **olbrzymi wzrost znaczenia proletarjatu podczas wojny i zwycięstwo bolszewików w Rosji.**

Nie tutaj miejsce rozpatrywania szczegółowego obu tych zjawisk. Ale tyle dziś już można o tych sprawach powiedzieć, że nigdy jeszcze przed Międzynarodówką nie stały tak wielkie perspektywy zwycięskiej potęgi, jak właśnie po wojnie światowej i że nawet gdyby reakcja zdołała bolszewików pokonać, Rosja przez długie lata nie będzie mogła wrócić do roli „żandarma Europy“. Dlatego zbyt długie i uporczywe trwanie w sporze o to, jakie stanowisko dane stronnictwo socjalistyczne zajmowało wobec wojny, czysto pacyfistyczne procesowanie się, czy należało w wojnie wziąć udział, czy nie, byłoby wodą na młyn kapitalizmu, szykującego się do spożywania owoców z wielkiego łupu wojenego. Rozbicie się Międzynarodówki w czasie wojny było — można to dziś powiedzieć — koniecznością historyczną jej fazy rozwoju, trwanie rozbicia **po wojnie** mieści w sobie nieobliczalne szkody dla proletarjatu całego świata.

Ignacy Daszyński.

Odbudowa Międzynarodówki.

Międzynarodówka nie była nigdy jednolitą wewnętrznie. Składały się na nią stronnictwa, działające w warunkach niekiedy zupełnie odmiennych, przesiąknięte sprzecznemi ze sobą tradycjami, wyrosłe na różnorodnym podłożu rasowym czy narodowościowym. Emil Vandervelde *) mówi o trzech prądach głównych, które nurtowały stale Kongresy socjalistyczne: są to reformiści, demokraci socjalni i syndykaliści. W rzeczywistości wszakże prądów takich możnaby wyliczyć znacznie więcej.

Oficjalny socjalizm francuski, naprzykład, ulega po dzień dzisiejszy wpływom wielkich utopistów Francji z połowy XIX stulecia, a jednocześnie znajduje się wciąż pod urokiem rewolucji mieszczańskich, otacza czcią serdeczną dziedzictwo jakobinów. Jaurès uważał sam siebie za dalszy ciąg republikanów z r. 1848, a jednocześnie szkoła Sorela, hołdując pamięci Proudhona, traktowała wręcz wrogo demokrację republikańską, szukała porozumienia z Bergsonem i Jamesem, gdy Lafargue trwał w nieco wulgarnym materjalizmie filozoficznym. We Włoszech jeszcze przed kilkunastu laty Merlino i Gatti przewartościowywali determinizm ekonomiczny w interpretacji marksizmu, Antonio Labriola początkował późniejszy ruch „od Engelsa z powrotem do Marksa“; reformiści z kolei rozwijali teorję współpracy z klasami posiadającemi. Socjalna demokracja Niemiec utrwalała równolegle doktrynę ortodoksalną wartości i materjalistycznego pojmowania dziejów, nie chciała zrezygnować z heglowskiej koncepcji rozwoju; Bernstein znowu stawał się wyznawcą Kanta, a David zmierzał konsekwentnie ku zniwelowaniu wyłączności klasowej proletarjatu na rachunek interesów i potrzeb mas włościańskich. Angielskie „Fabian Society“ kroczyło znów zgoła własnemi drogami. Socjaliści rewolucjoniści krajów wschodnioeuropejskich, przyjmując naukę Michajłowskiego o roli jednostki w historji, odrzucali tym samym zasadniczą osnowę poglądów Marksa.

Jak widzimy, — istna wieża Babel zarówno w dziedzinie teoretycznej, jak taktycznej. Cóż dziwnego, że musiały się zdarzać liczne odchylenia od uchwał Kongresów Międzynarodowych, same zaś uchwały stanowiły najczęściej wyraz kompromisu pomiędzy sprzecznemi tendencjami. Naogół wpływ dominujący w obozie socjalistycznym miała przed wojną niewątpliwie socjalna demokracja niemiecka. Ona to dostarczała przeważną część ka-

*) E. Vandervelde: Le socialisme contre l'Etat (Socjalizm przeciw państwu), 1918.

drów teoretyków socjalizmu, jej przywódcy formułowali oficjalne wyznania wiary, jej pisma nadawały ton całej prasie robotniczej.

Różnolitość zapatrywań, szeroka skala odchyleń teoretycznych, były to oddawna rzeczy, nie ulegające wątpliwości dla każdego, kto poznał nieco bliżej myśl socjalistyczną. Ludzie rozumni ani się tym martwili, ani przerażali. Nawet kościół rzymsko-katolicki nie potrafił narzucić swym wiernym we wszystkich szczegółach jednakowej doktryny. Socjalizm nie jest sekta. Ruch społeczny, ogarniający miljony mężczyzn i kobiet, musi się pogodzić z istnieniem w jego łonie kilku albo nawet kilkunastu prądów. Bogactwo życia wykracza zawsze poza ramy formuł. Zresztą zarówno nauka, jak i praktyka polityczna nie uznają dogmatów raz na zawsze objawionych. Zagadnienie polega na tem tylko, by zasadniczy fundament ideologiczny pozostał wspólny dla wszelakich odcieni i kierunków, by — w konsekwencji podstawowe linje socjalistycznego sposobu myślenia i socjalistycznej walki klasowej były współmierne ze sobą.

Wszystkie dotychczasowe próby — a było ich niemało — uczynienia z socjalizmu sekty zawiodły sromotnie. Niepowodzenia te nie zaszkodziły wcale Międzynarodówce. To też musimy z całą stanowczością odrzucić żądanie wielu członków Kongresu Niezależnej Partji Socjalistycznej Niemiec, którzy wymagaja od nas uznania ustroju sowieckiego za jedyną możliwą formę prawno-polityczną dla okresu przejściowego pomiędzy kapitalizmem a socjalizmem. Tak samo zresztą odrzucilibyśmy podobna pretencję ze strony zwolenników parlamentaryzmu, demokracji bezpośredniej, dyktatury partji i t. p.

Niektórzy komuniści **) zwalczając Drugą Międzynarodówkę, doszukują się przyczyn jej klęski w dwuch następujących okolicznościach: „zdradzie" przywódców i wadliwej budowie organizacyjnej. Pierwszy zarzut jest dziecinnie naiwny, o ile nie zawiera ziarenek nikczemności, w każdym zaś razie wywraca marksizm do góry nogami; komunistyczna koncepcja reformy organizacyjnej zasługuje natomiast na omówienie szczegółowsze.

Druga Międzynarodówka była właściwie federacją poszczególnych narodowych stronnictw socjalistycznych. Mieli w niej przedstawicielstwo osobne Polacy, Rosjanie, Francuzi, Niemcy, Anglicy i t. d. Biuro Międzynarodowe nie mogło nakazać — przypuśćmy — partji włoskiej proklamowania strajku generalnego na termin oznaczony albo takiego czy innego głosowania w parlamencie. I Biuro i Kongresy spełniały raczej, jak wspominałem, funkcje uzgadniania, doprowadzania do wspólnego mianownika różnych poglądów i planów konkretnych. Komuniści wysunęli obecnie hasło centralizacji.

**) Por. np. Zinowjew: Wtoroj Internacjonał i wojna. 1917. Moskwa.

Międzynarodówka Pierwsza stanowiła „państwo związkowe“, podczas gdy Drugą można porównać ze „związkiem państw“. Twórcy Międzynarodówki „Trzeciej“, t. zw. Moskiewskiej pragną cofnąć się jeszcze dalej wstecz poza dzieło Marksa i Bakunina; przyświecają im wzory „Młodej Europy“ Mazziniego, karbonarjuszy, masonów; marzą oni o jakimś olbrzymim spisku międzynarodowym, karnym i sprężystym, przepojonym wspólną myślą i żądzą czynu wspólnego. Niech będzie jeden pasterz i jedna owczarnia!... Charakterystycznie tu wygląda stosunek całkowitej zależności komunistycznych partji Litwy i Białorusi, Ukrainy, Finlandji, Turkiestanu od Centralnego Komitetu rosyjskich bolszewików. Nie darmo oskarżano Lenina o jakobińskie sympatje!...

Rzecz jasna, projekty powyższe nie wytrzymują krytyki. Nikt nie potrafił dotąd zorganizować spisku zcentralizowanego, ogarniającego miljony ludzi różnych ras i narodów. Istotą spisku jest szczupłość liczebna, niezdolność do trwałego kierowania ruchami mas. Plany komunistów opierają się w dodatku na ignorowaniu różnic narodowo-rasowych; ale ignorowanie pewnego zjawiska nie usuwa go z widowni życia.

Pierwsza Międzynarodówka z chwilą, gdy zdobyła zaufanie szerokich tłumów, jęła zaniedbywać anachronizmy spiskowe.

Właściwa przyczyna faktu, iż socjalizm nie przeszkodził wybuchowi wojny, tkwi gdzieindziej. Katastrofa wojenna wynikała z rozwoju kapitalistycznego, była dzieckiem antagonizmów wielko-mocarstwowych. Powstaje pytanie, czy wogóle istniała możliwość powstrzymania spadku kamienia, który leciał z góry z coraz rosnącą szybkością. Klęska Międzynarodówki była porażką w tym samym znaczeniu, w jakim można tak nazwać los tamy, przerwanej w chwili wylewu przez wzburzone fale. Zapewne, wypadki potoczyłyby się inaczej, gdyby świadomość socjalistyczna sięgała głębiej, gdyby klasa robotnicza dojrzewała wszędzie o wiele szybciej. Ale tu już wkraczamy na rozległe pole domysłów, fantazji i rozważań akademickich. Skoro zaś mowa o błędach, socjalizm popełnił istotnie w wielu krajach błąd duży: lekceważył, zapoznawał głębię i siłę uczuć patrjotycznych w proletarjacie. Błąd ten nie dotyczy zresztą Polskiej Partji Socjalistycznej.

A zatym, jakie przeszkody uniemożliwiają szybką odbudowę Międzynarodówki, kontynuowanie prac, przerwanych w sierpniu r. 1914 i nie odnowionych ani w Zimmerwaldzie, ani w Lucernie, Bernie i Amsterdamie, ani w Moskwie wreszcie? Wydaje mi się, że trudność spoczywa raczej w ludziach, uprzedzeniach i niechęciach osobistych czy partyjnych, niż w rzeczy samej.

Niezależnie od różnic teoretycznych przedwojenny obóz socjalistyczny podzielić można na kilka odłamów, z których każdy wyznaje w przybliżeniu jednakowe zapatrywania taktyczne, jednako określa swój stosunek do najbardziej spornego zagadnienia demokracji i dyktatury, jednako ocenia bieżący moment dziejowy i perspektywy rewolucji społecznej. Mamy więc komunistów lewicowych w stylu Bucharina w Rosji i Loriota we Francji, komunistów ortodoksalnych z pod znaku Lenina, lewicę socjalistyczną, jak partje włoska, szwajcarska i niezależni Niemiec, centrum z Kautsky'm, Bauerem i F. Adlerem na czele, prawicę (A. Thomas, belgijska partja robotnicza, Scheidemanowcy), wreszcie skrajną prawicę, którą reprezentuje taki Noske w Niemczech, Miakotin w Rosji, Bissolati we Włoszech. Rzecz naturalna, klasyfikacja powyższa, jak wszystkie klasyfikacje, jest sztuczna. Poszczególne składniki odłamów wymienionych uzasadniają swoje stanowisko, wychodząc niekiedy z wręcz odmiennych założeń: tylko wnioski praktyczne zmierzają w linjach ogólnych do tych samych celów.

Próbowałem wytłómaczyć na wstępie, dlaczego niepodobna wymagać od wszystkich członków Międzynarodówki przysięgania na jakąś określoną i raz na zawsze ustaloną doktrynę socjologiczną, filozoficzną i ekonomiczną. Socjalizm, jako zjawisko ducha, to pewne podłoże ideologiczne, pewien zasadniczy pogląd na życie zbiorowe, ale na podłożu owym wystarczyło miejsca dla wielu teorji szczegółowych. Marksizm i socjalizm nie są pojęciami pokrywającemi się wzajemnie, tak samo, jak socjalizm i szkoła Sorela, socjalizm i „narodniczestwo“ rosyjskie i t. p. Dzisiaj marksizm niewątpliwie przeważa, ale nie zdołał on nigdy wyprzeć zupełnie innych metod myślenia socjalistycznego. Otóż podłoże ideologiczne musi być wspólne całej Międzynarodówce. Rozumiemy przez nie postulat rewolucyjnej walki klasowej, zastąpienia kapitalizmu przez socjalistyczne społeczeństwo pracy i swobody, stworzenia warunków społecznych dla pełnego rozwoju wszystkich sił gospodarczych i kulturalno-narodowych ludzkości. Przed laty rozstaliśmy się z ludźmi, którzy w jedną czy drugą stronę odeszli od tych idei; czarny proporzec anarchistów i różowa chorągiewka Milleranda zarówno wyparły się czerwonego sztandaru socjalistycznego. Nadszedł czas, gdy tę samą operację trzeba powtórzyć na obydwóch skrzydłach. I komunista nie rozumiejący wolności ani jednostek, ani narodów, zachwycony regimem autokracji biurokratyczno-komisarskiej, czyniący zeń ideał twórczości proletarjackiej, i Noske, którego kartaczownice bronią starych Niemiec przed gniewem ludowym, należą do innych światów, niż ten, w jakim przebywa socjalizm. Zresztą komunizm już się wyodrębnił, tworząc Trzecią Międzynarodówkę Moskiewską, a pp. Noske, Bissolati, Sawinkow posta-

wili siebie wyraźnie poza nawiasem. Ale pozatem wszystkie kierunki i grupy muszą znaleźć miejsce równoprawne przy stole obrad. Można nie podzielać sentymentu do bolszewików ze strony Longueta czy Serratiego, można potępiać najostrzej taktykę ultra-oportunistyczną Scheidemana albo Rennera, niepodobna wszakże odtrącać partji całych, reprezentujących znaczną część klasy robotniczej swego kraju. Wszyscy razem potrafimy znaleźć punkty styczne i grunt dla porozumienia, a przynajmniej musimy spróbować to uczynić. Ludzie tego typu, jak Kautsky, Otto Bauer, Blum odegrać tu winni i odegrają z pewnością rolę organizatorów odbudowy. W ciągu wojny nagromadziło się straszliwie dużo zadawnionych antagonizmów, żalów i gniewów. Przepaście głębokie leżą wprawdzie pomiedzy s.-d. niemiecką a niezależnymi, z jednej, Renaudelem z drugiej strony, Thomasem a Adlerem, Hendersonem a Serratim. W tym tkwi trudność głęboka. Ale z drugiej strony w grę wchodzą sprawy tak olbrzymie, że dłużej zwlekać ze zwołaniem Kongresu Międzynarodowego nie wolno.

Istotnie, wszelkie złudzenia co do wolnościowych planów Ententy prysły chyba ostatecznie. Z pięknych słów Wilsona nie pozostało śladu. Liga Narodów będzie płaszczykiem dla dyktatury Anglji i Francji. Dokonywa się dzisiaj w Europie bezczelne rozdrapywanie żywych narodów, orgja rozwydrzonych spekulacji plutokratów-zwycięzców. „Demokracja“ mieszczańska zbankrutowała haniebnie. Socjalizm musi zabrać głos, musi postawić tamę wzbierającej fali reakcyjnej.

Finansjera wszystkich krajów wytęża energję,by nie dopuścić do zebrania się Międzynarodówki. Zbrodnią byłoby, gdyby ktokolwiek z socjalistów dla względów najsłuszniejszej nawet niechęci do innych prądów w naszym ruchu utrudniał pracę nad zwołaniem Kongresu. Wielu, jak, naprzykład, Hilferding, nie wierzy w jego możliwość, podkreśla z naciskiem ogromne w samej rzeczy trudności. Pamiętać jednak trzeba, że idzie o jutro Socjalizmu, o najważniejsze sprawy teraźniejszości i przyszłości

Mieczysław Niedziałkowski.

Myśli o socjaliźmie
Antonia Labrioli.

Antonio Labriola, za życia profesor jednego z uniwersytetów włoskich, należy do najwybitniejszych przedstawicieli marksizmu krytycznego. Jego interpretacja materjalistycznego pojmowania dziejów uważana jest za klasyczną. Wyjątki poniższe odnoszą się głównie do poglądów Labrioli właśnie w tej dziedzinie.

„Ale zupełna znajomość teoretyczna socjalizmu tkwi dzisiaj tak samo, jak dawniej, i tkwić będzie zawsze w zrozumieniu jego konieczności historycznej, to znaczy w zrozumieniu sposobu jego powstania. ...Jest to teraz pogląd przyjęty powszechnie, że socjalizm współczesny jest zjawiskiem normalnym, a zatym nieuniknionym, dziejów...”.

En mémoire du Manifeste du parti communiste,
1895, str. 22—23.

„Tak samo, jak proletarjat nowożytny przypuszcza istnienie burżuazji, tak samo ostatnia nie może żyć bez pierwszego... Opisać pochodzenie i postępy burżuazji w jej rozmaitych fazach, przedstawić jej powodzenia w rozwoju kolosalnym techniki i w zdobywaniu rynku światowego, wskazać na przeobrażenia polityczne, które kroczyły poza jej zdobyczami, są ich wyrazem, sposobami obrony i wynikiem, to pracować jednocześnie nad historją proletarjatu”.

En mémoire du Manifeste du parti communiste,
1895, str. 29—30.

„Zrozumieć historję — to najważniejsze zadanie teoretyków socjalizmu”.

En mémoire du Manifeste du parti communiste,
1895, str. 31.

„Gdy Manifest oświadczał, że cała historja aż do dni naszych była tylko historją walk klasowych i że te walki są właściwie przyczyną wszystkich rewolucji, zarówno jak i wszystkich reakcji — dokonywał on dwuch rzerzy w jednym czasie: dawał socjalizmowi podstawy nowej doktryny, dawał socjalistom nić przewodnią dla rozpoznania pośród powikłanych wypadków życia politycznego warunków odbywającego się u spodu ruchu ekonomicznego”.

En mémoire du Manifeste du parti communiste,
1895, str. 45—46.

„Masa robotnicza, tam, gdzie się rozwinęła politycznie, dopełniła już albo dopełnia własnego wykształcenia demokratycznego”.

En mémoire du Manifeste du parti communiste,
1895, str. 59—60.

„Socjalizm napotkał przeszkody dla swego rozwoju nie tylko w warunkach ogólnych współzawodnictwa ekonomicznego i oporze aparatu politycznego ale także w samych warunkach masy proletarjackiej i w mechanizmie ciemnym, aczkolwiek nieuniknionym, jej ruchów powolnych, różnorodnych, złożonych, często antagonistycznych i sprzecznych”.

En mémoire du Manifeste du parti communiste,
1895, str. 65.

„Proletarjusze muszą dbać tylko o przyszłość. To co zajmuje przedewszystkiem socjalistów naukowych, to teraźniejszość, w której rozwijają się stopniowo i dojrzewają warunki przyszłości”.

En mémoire du Manifeste du parti communiste,
1895, str. 95.

„Doktryna nasza (marksizm) nie powinna być łączona z darwinizmem, i nie jest jej zadaniem budzić znowu do życia koncepcję rodzaju mitycznego, mistycznego lub metaforycznego — fatalizm".

Le matérialisme historique, 1897, str. 131.

„Idee nie spadają z nieba i nic nie przychodzi do nas we śnie”.

Le matérialisme historique, 1897, str. 172.

„Wielka Rewolucja przyśpieszyła tylko tempo historji w znacznej części Europy”.

Le matérialisme historique, 1897, str. 198.

„Historja jest... cała zawarta w walce interesów, i prawo jest tylko wyrazem autorytatywnym interesów, które zatryumfowały”.

Le matérialisme historique, 1897, str. 225.

„To też zastosowanie naszej doktryny powinno być narazie ograniczone do wykładu i badania o k r e ś l o n y c h (podkr. nasze) części historji”.

Le matérialisme historique, 1897, str. 225.

Społeczna organizacja produkcji.

Organizacja społeczna produkcji do chwili obecnej jest jeszcze zagadnieniem spornem, zagadnieniem, które u przeciwników socjalizmu napotyka na opór zdecydowany, w obecnej chwili silnie wzmocniony wypadkami w Rosji, i niepowodzeniem, jakie spotkało próby Lenina dokonania przewrotu społecznego drogą rewolucji prawniczej — a równie na bardzo niezdecydowane i niejasne stanowisko obozu socjalistycznego, który ma dużą skłonność do rozstrzygania tej ważnej sprawy drogą tylko i jedynie mechanistyczną, pozostawiając burżuazji właściwe przygotowanie podstaw rewolucji przez koncentrację kapitału, organizację trustów i t. p., natomiast stwierdzając, iż rola proletarjatu rozpocznie się dopiero wówczas, gdy drogą przewrotu państwowego owładnie on rządem. Pogląd ten wynika zupełnie jasno z przenikającej teorję socjalizmu naukowego djalektyki heglowskiej, która, przeciwstawiając tezę i antytezę, prowadzi do syntezy. Jednak, o ile przy odrzuceniu uproszczenia faktów, przy odrzuceniu całego szeregu przesłanek metodą tą można wytłómaczyć to, co było — t. zn. można ująć w pewne ramy znaną nam, zresztą bardzo fragmentarycznie, historję wieków przeszłych — o tyle trudno jest ująć to, co jest— to znaczy ująć w formuły heglowskie politykę społeczną doby dzisiejszej. Jeżeli rzeczywiście słuszną byłaby teza, że rozkwit świata burżuazyjnego sam przez się przygotuje rewolucję społeczną — to słusznym i jedynie słusznym byłoby ograniczenie polityki proletarjatu do działalności agitacyjno-uświadamiającej, odrzucając w zupełności politykę ekonomiczną państwa, która pod wpływami socjalistycznymi może tylko uledz odchyleniu od linji rozwoju burżuazyjnego, jakoteż tworzenie organizacji ekonomicznych w rodzaju kooperatyw, związków zawodowych etc., które powoli, ale stale i konsekwentnie zmieniają zasadniczą linję rozwoju świata kapitalistycznego. O ile w teorji socjalistycznej hegeljanizm jeszcze panuje nieomal wszechwładnie — to w praktyce jest on dawno pogrzebanym. Ciosem ostatnim — niewątpliwem pogrzebaniem idei rewolucji prawniczej — idei zmiany ustroju społecznego drogą wydania dekretu czy szeregu dekretów — jest uznanie programu t. zw. ustroju przejściowego, wysuniętego przez Bauera.

Czem tłumaczyć należy fakt, że pojęcie rewolucji prawniczej tak długo trzymało się i trzyma wielu umysłów socjalistycznych, a nawet i umysłów wielu wrogów socjalizmu, którzy nie mniej, niż socjaliści w rewolucję „dekretową“ wierzą? Działa tu szereg przyczyn, do których należy zaliczyć w pierwszym rzędzie system wykładu historji, sprzyjający wyrobieniu się takiego poglądu: brak analizy ekonomicznej czyni z historji szereg obrazów, gdzie pozornie bez żadnego wyraźnego powodu, na mocy jedynie woli tłumu czy jego

przywódców występują straszne obrazy czy to wielkiej rewolucji francuskiej, czy wreszcie rewolucji rosyjskiej. Sprzyja temu i fakt, że naogół kierownicy wszelkich partji politycznych rekrutują się między mniej lub więcej wykształconymi prawnikami, rzadko zaś między istotnymi twórcami produkcji — rozumiejącymi jej potrzeby i jej warunki. Ale wróćmy do tematu. W chwili obecnej przed proletarjatem świata, w szczególności zaś przed proletarjatem polskim staje zagadnienie przebudowy życia gospodarczego, zagadnienie dokonania rewolucji społecznej, która zarazem byłaby istotnym postępem w organizacji produkcji. Zagadnienie to staje w momencie najniedogodniejszym dla proletarjatu: produkcja odbywa się obecnie w warunkach znacznie gorszych, niż przed wojną, koszta jej organizacji są znacznie większe, wydajność absolutnie i jednostkowo mniejsza. O dokonaniu rewolucji prawniczej — o objęciu władzy drogą przewrotu proletarjat w obecnej chwili marzyć nie może: wszędzie napotyka on blok żywiołów mieszczańskich i chłopskich, które tego rodzaju planom się przeciwstawiają, nie cofając się nawet przed sabotage'em produkcji wymiany, byle do władzy proletarjatu nie dopuścić. Zresztą — jak okazały doświadczenia rosyjskie, nawet dokonanie rewolucji prawniczej, to znaczy, uspołecznienie dekretami, na papierze, całego życia nie prowadzi do celu— owszem, prowadzi do ruiny, gdyż nieprzygotowany do życia społecznego obywatel, w imię egoizmu swego ostro mu się przeciwstawia, bądź drogą otwartej walki („biała gwardja“) — bądź, co gorsza, drogą sabotowania i omijania prawa. Środek ten więc zawodzi zupełnie i dlatego też dziś nieomal bezspornem jest zdanie, że osiągnięcie pełni władzy przez proletarjat będzie o s t a t n i m krokiem rewolucji, nie zaś p i e r w s z y m. Powstaje więc zapytanie, jakim winien być program działalności socjalistycznej w dziedzinie organizacji produckji. By na to pytanie odpowiedzieć, przedewszystkim zdać sobie musimy sprawę, jaki cel społeczny stawia sobie socjalizm, co pragnie uskutecznić, realizując swój program. Na to pytanie każdy początkujący nawet socjalista odpowie — „pragniemy osiągnąć zniesienie wyzysku jednostki przez jednostkę, klasy przez klasę“. Istotnie, program organizacji produkcji w państwie socjalistycznem jest tylko środkiem dla osiągnięcia wyżej określonego celu. Ale na to potrzeba w pierwszym rzędzie nie tylko zmiany ustroju społecznego, ale także zmiany duszy ludzkiej: wszak nie bez pewnej słuszności przeciwnicy socjalistów zwracają uwagę na to, że mechaniczna zmiana ustroju zmieni tylko krzywdzonych na krzywdzących i odwrotnie, krzywdy i wyzysku zaś nie usunie. A więc — więc trzeba o k r e s u pracy twórczej, okresu pracy budującej, w ciągu którego obok przebudowy podstaw społecznych odbywać się będzie przebudowa duszy ludzkiej. Ale, o ile tylko mówimy o o k r e s i e rewolucyjnym, to zdać sobie musimy sprawę z tego, że okres ten nie będzie okresem pełnej realizacji programu socjalistycznego — będzie to wła-

śnie okres przejściowy, w którym obok form produkcji nowych współistnieć będą formy stare, formy, właściwe okresowi poprzedzającemu, okresowi kapitalistycznemu. Jakaż między nimi będzie istotna różnica? W pierwszym rzędzie wysuwanie się na plan pierwszy pojęcia „społeczeństwo“ — w przeciwstawieniu do pojęcia „jednostka“: nawet formy produkcji prywatnej będą ulegać moralnej kontroli z punktu widzenia interesów społeczeństwa. „Ale — wszak w teorji mamy i to dziś“ — powie mi każdy, — „a przecież daleko jeszcze nam do ustroju przejściowego“! Może — choć niewątpliwie już Rubikon przeszliśmy — i chodzi tylko o to, by przez działalność organizacyjną odpowiednią iść naprzód, a nie stać w miejscu. I tu zdać sobie musimy sprawę z czynników produkcji i naszego do nich stosunku. Za czynniki produkcji uważa się zasadniczo — z jednej strony kapitał, — z drugiej zaś pracę. Jednak te pojęcia, wygodne, jeżeli chodzi o operowanie nimi w oderwanych dysertacjach ekonomicznych, w życiu codziennem muszą być zróżniczkowane. A więc oddzielić musimy kapitał w postaci zabudowań, narzędzi pracy i t. d. od kapitału pieniężnego, bankowego po największej części. — tak samo, o ile chodzi o pracę, rozróżniać musimy pracę organizacyjną i kierującą od pracy wykonawczej. Rozróżnienia te, choć z punktu widzenia czysto naukowej ekonomji są mało sensowne, bo przecież zarówno kapitał pieniężny, jak kapitał w postaci zabudowań, narzędzi pracy etc. sprowadzają się do jednego — do kapitału, jako czynnika ekonomicznego, tak samo jak i praca czy to inżyniera, czy też— robotnika jest pracą, wysiłkiem mięśni i mózgu, stratą energji nerwowej wzamian za odpowiednią zapłatę. Ale o ile chodzi o politykę społeczną, to owe rozszczepienie pojęć ogólniejszych wprowadzić musimy, gdyż z konieczności w stosunku do każdej części składowej pojęcia „kapitał‘ —, jak również i „praca“ musimy zastosować odpowiednią metodę działania, mającą na celu uspołecznienie produkcji. A więc — na to, by zrealizować socjalistyczny ustrój społeczny w dziedzinie produkcji musimy uspołecznić 1-o kapitał martwy w postaci zabudowań, narzędzi pracy, surowców i t. d., 2-o kapitał pieniężny w postaci kredytu bankowego i wogóle kredytu czy zapasów gotówki, składających się na kapitał obrotowy zakładów przemysłowych, 3-o pracę kierowniczą i organizacyjną, 4-o pracę wykonawczą. Dla zupełnej realizacji ustroju socjalistycznego trzeba będzie jeszcze socjalizacji wymiany i spożycia.

Nim przejdziemy do rozpatrzenia sprawy uspołecznienia produkcji, słów parę należy poświęcić bliższemu określeniu tego pojęcia. W opinji ogółu, łatwo bardzo upraszczającego pewne pojęcia, „uspołecznienie“ pokrywa się w zupełności z „upaństwowieniem“ — inaczej powiedziawszy, socjalizm sprowadza się do znaczenia jakiegoś radykalnego, monstrualnego „Kathedersocialismusu“. Jest to pojęcie wręcz fałszywe: znów zarówno doświadczenie rosyjskie, jak ogólnoświatowe świadczą, że nie wystarczy upaństwowić daną gałąź

przemysłu, by ją uspołecznić. Zadaniem społecznem producenta jest produkować tanio i dużo, tak, aby potrzeby spożywców były całkowicie zaspokojone. Otóż — niewątpliwie da się to stwierdzić, że tylko upaństwowione, a nie uspołecznione gałęzie przemysłu, ewentualnie zakłady przemysłowe, nie stoją pod tym względem na wysokości zadania, owszem, według zdania wielu, ustępują nawet zakładom prywatnym. Zarówno stosunek pracowników, jak i spożywców do takiego zakładu nie jest innym, niż do zakładu prywatnego. A więc — w ten sposób wprowadzamy już pewne rozróżnienie, — które jednak nie jest wystarczającem Określenie bliższe pojęcia uspołecznienia polegać będzie na współtwórczości kierownictwa pracy wykonawczej, jakoteż na uspołecznieniu środków produkcji. Może to być osiągnięte zarówno w tym wypadku, gdy oficjalne kierownictwo danym zakładem znajdować się będzie w rękach państwa, jak instytucji samorządowych, jak również i wtedy, gdy kierownikiem produkcji jest stowarzyszenie pracowników, a nawet, gdy kierownikiem będzie jednostka. Ten wypadek ostatni zachodzić może przy uspołecznieniu produkcji dość rzadko, ale jednak a limine wykluczonym być nie może: wszak praca artysty malarza, rzeźbiarza, czy wreszcie każdego wynalazcy jest produkcyjną, a jednak — choć w zmienionych warunkach — produkt jego pracy należeć będzie do społeczeństwa, praca jego będzie indywidualną, choć nieraz będzie on rozporządzać szeregiem pracowników: wszak trudno sobie wyobrazić, by w dziedzinie prób wynalazczych decydował głos n. p. Związku Zawodowego o potrzebie pracy, która przecież przez czas bardzo długi może być zupełnie bezpłodną i pozornie nieużyteczną.

Z tą chwilą, gdy już w miarę możności określimy ściśle pojęcie uspołecznienia, możemy przystąpić do rozważań na temat polityki społecznej w stosunku do wymienionych powyżej czterech zasadniczych czynników produkcji. Przed tym jednak musimy ustalić terytorjum, na którem odbywać się ma proces uspołecznienia. Znów wobec skłonności do upraszczania zjawisk, socjalizm ortodoksyjny, a za nim i jego przeciwnicy, terytorjum przyszłej rewolucji społecznej rozszerzają na świat cały: międzynarodowość kapitału ma za sobą pociągnąć międzynarodowość rewolucji. Czy tak jest istotnie? Przedewszystkim międzynarodowość kapitału kończy się z tą chwilą, gdy obok kapitału zwrócimy uwagę na kapitalistę: niewątpliwie prawdziwem jest twierdzenie, że kapitał idzie tam, gdzie znajduje dobre oprocentowanie — ale również prawdziwym jest fakt, że dochodowość przedsiębiorstwa znajduje się w ścisłym związku z warunkami politycznymi kraju, w którym przedsiębiorstwo się znajduje, — następnie, że wpływ odpowiedni, uzyskany w danym kraju, wzmaga oprocentowanie kapitału. Stąd tendencja do unarodowienia kapitału, do podporządkowania jego interesom potężnych państw, które drogą odpowiedniej presji na inne, pomniejsze,

mają uzyskiwać dogodne warunki produkcji dla swego kapitału. I dziś to, co się nazywa kapitałem międzynarodowym, jest w swej istocie kapitałem angielskim lub amerykańskim, przyczym między nimi wre walka namiętna nietylko o rynki zbytu, ale także o tereny eksploatacji. Jeżeli poszukamy przykładów konkretnych, to n. p. w dziedzinie przemysłu elektrotechnicznego w Polsce odbywa się w obecnej chwili walka między potężnym kapitałem anglo-amerykańskim, który dopiero pierwsze swoje podjazdy do Polski wysyła — a kapitałem polskim, zdezorganizowanym i słabym, który dzięki bezmyślności naszych przemysłowców i ślepocie rządu będzie musiał skapitulować, oddając się na łaskę i niełaskę potężnych firm zagranicznych. Zupełnie to samo odbyło się już w dziedzinie bankowości, co doprowadziło, po krótkiej walce między wpływem angielskim a francuskim, do uzależnienia się naszych najpoważniejszych banków od banków angielskich. Jasnem jest wobec tego, że kapitał traktować musimy nietylko, jako narzędzie rządów klasy nad klasą w narodzie, ale również i narodu nad narodem.

O ile chodzi o międzynarodowość rewolucji, to byłaby ona możliwą nawet przy istnieniu wyżej wspomnianych narodowych form działania kapitału, gdyby rozwój form organizacji kapitalistycznej znajdował się wszędzie na jednym poziomie. Tak nie jest — i stąd znów, o ile chodzi o międzynarodowy ruch robotniczy, konieczność istnienia o k r e s u rewolucyjnego, któryby umożliwił wyrównanie, przynajmniej względne, różnic między organizacją produkcji rozmaitych krajów. Międzynarodowość ruchu robotniczego polega na jednakowych w ogólnych zarysach formach walki z kapitalizmem, na jednakowych zasadach budowy ustroju przejściowego, nie zaś na j e d n o c z e s n e j przebudowie.

Wobec tego, a również i wobec tego, że p a ń s t w o jest dziś ściśle określonym objektem gospodarczym, za terytorjum rewolucji społecznej uznać musimy właśnie terytorjum państwa — inaczej powiedziawszy, ruch przebudowy — pomimo swych cech ogólno-światowych musi być w swej istocie ruchem narodowym, t. zn. ruchem uwzględniającym zarówno specjalne warunki ewolucji kapitalistycznej państwa, jak i cechy psychiczne narodu.

Który z czterech wymienionych przez nas czynników jest najbardziej opornym wobec planów uspołecznienia produkcji? Nie praca wykonawcza, t. zn. nie robotnik, który z ideą socjalizacji produkcji połączył swe nadzieje na lepszą przyszłość, nie praca organizacyjna, t. zn. nie inteligencja zawodowa, która dość łatwo ze zmianą stosunków, wysuwającą ją na plan pierwszy wśród pracowników, gdy dziś jest na ostatnim wśród „wyższych dziesięciu tysięcy"—się pogodzi— nie kapitał martwy, który jest łatwym do ujęcia — ale w pierwszym rzędzie kapitał bankowy, będący właściwym, międzynarodowym kapitałem, umiejącym jak to wykazało doświadczenie Rosji, organizować krucjaty przeciw niemiłym sobie organizmom państwowym unie-

jący stosować bojkot, blokadę, wspomagać strajki i t. d. Uspołecznienie kapitału ruchomego, tych rachunków bieżących, kont rozmaitych— oto zadanie pierwszorzędnej wagi, jakie staje przed każdym reformatorem społecznym, który chce dokonać rewolucji społecznej bez narażenia się na falę powrotną reakcji, która nieraz więcej zmyje, niż rewolucja stworzy. Jaką drogą dojść do celu tego, jaką droga osiągnąć ten wstęp do poważnej akcji uspołecznienia produkcji? W pierwszym rzędzie trzeba sprowadzić do minimum wpływ na kraj kapitału obcego. Stan idealny — usunięcie zupełne kapitału obcego — sprowadziłoby zagadnienie rewolucji społecznej do zagadnienia wewnętrznego narodu. Jednak osiągnięcie takiego stanu idealnego jest niemożliwe, i dlatego powstaje kwestja takiej organizacji kapitału swojego, by mógł on być przeciwstawionym kapitałowi obcemu, a następnie, by przez odpowiednią akcję nawet obce zakłady przemysłowe od siebie uzasadnił. Dotychczas rolę czynnika organizującego kapitał, kierującego go do odpowiednich środowisk produkcji odgrywały banki prywatne. Banki państwowe były naogół tylko instytucjami emisyjnemi i regulowały jeno działalność banków prywatnych. Ostatnie jednak czasy przyniosły organizację szeregu kas oszczędności, które w czasie wojny stały się poważnym czynnikiem kredytu nawet dla takich organizacji państwowych, jak Rzesza niemiecka. Jest to krok pierwszy ze strony państwa — zbieranie oszczędności swych obywateli. Ale krokiem drugim będzie niewątpliwie rola twórcza państwa w tej dziedzinie — organizacja kapitału — kierowanie go do odpowiednich dziedzin pracy.

W jakiej formie akcja ta odbywać się może? Typem pracy, dotychczas w tej dziedzinie spotykanym, jest akcja Banku Polskiego za czasów b. Królestwa Kongresowego, gdzie bank o charakterze państwowym był właśnie czynnikiem inwestycyjnym i twórczym w dziedzinie przemysłu. Czy dziś taka działalność jest możliwą? W jednej instytucji niewątpliwie nie. Stosunki ekonomiczne dziś zmieniły się znacznie i rola banków da się dziś rozszczepić na szereg akcji, dość od siebie odrębnych: gromadzenie i centralizowanie oszczędności, pośrednictwo pieniężne między częściami kraju, kredyt krótko-terminowy, kredyt długoterminowy. Normalnie banki prywatne obejmują pierwsze trzy tereny działania, zrzekając się czwartego, który jest u nas zorganizowany w dziedzinie produkcji wielkorolnej (Tow. Kredytowe Ziemskie), jakoteż w dziedzinie własności nieruchomej miejskiej (Tow. Kredytowe Miejskie). Ten ostatni teren jest w dziedzinie przemysłu najciekawszym, choć przedstawia pewne poważne niebezpieczeństwa i pozwala na nadużycia, boć przecież maszyny fabryczne są n i e r u c h o m o ś c i a m i. Jednak kredyt długoterminowy uzależnia silnie dłużnika od wierzyciela i pozwala mu nałożyć nań zobowiązania, bardzo silnie prawa tegoż ograniczające. Ciekawym tego rodzaju przykładem może być ustawa Tow. Kredytowego Ziemskiego, wprowadzająca w pewnych warunkach „nadzór" Tow.

nad dobrami dłużnika. Zorganizowanie Banku Państwowego dla kredytu długoterminowego w przemyśle jest niewątpliwie poważnym krokiem naprzód w dziedzinie wpływu społeczności na producenta. Na jakich zasadach bank taki powstać może? Czy jest tu możliwem zużycie kapitałów z państwowych kas oszczędności? Niewątpliwie nie, gdyż kapitały te są składane z reguły na termin krótki, więc takie zaangażowanie ich naraziłoby kasy na niewypłacalność. Pozostaje więc stworzenie takiego typu waloru, który byłby walorem oszczędnościowym długoterminowym, a mógłby być realizowanym w każdej chwili. Walorem takim jest obligacja, której emisja i wycofanie z kursu odbywałoby się na zasadach analogicznych do emisji i wycofania z kursu listów zastawnych Tow. kredytowych. Obligacje takie byłyby i nową formą oszczędności, nowym typem papieru pewnego, nie podlegającego znaczniejszym wahaniom.

Jednak, jeżeli chodzi o organizację takiego banku, to nie mógłby on opierać się na zasadach ogólnych bankowych, bo bank taki nie miałby akcjonarjuszów, — byłoby jednak niepożądanem, by organizacja jego była oparta na elemencie biurokratycznym: tu trzeba do tej organizacji wprowadzić obok czynnika, reprezentującego państwo — a więc urzędników, także i czynnik reprezentujący elementy produkujące — a więc przedstawicielstwo dłużników — producentów, — i robotników — jako elementu współuczestniczącego w produkcji.

Jeżeli chodzi o pozostałe dziedziny działalności banków, to rzecz jasna, że państwo ewentualnie organizacje samorządne przejąć je mogą: tyczy się to w pierwszym rzędzie kas oszczędności, które winy powstawać i powstają, tworzone przez państwo (pocztowe kasy oszczędności), przez gminy, kooperatywy etc. Tak samo Pocztowa Kasa oszczędności przejmuje pośrednictwo pieniężne między częściami państwa: czynnikiem niezmiernej wagi, który niewątpliwie wyrwie cały obrót czekowy międzymiastowy z rąk banków prywatnych, jest obrót czekowy kasy. Kredyt krótkoterminowy w jego rozmaitych postaciach — czy to rachunków bieżących, czy kredytu wekslowego, czy kredytu towarowego może być podjęty przez państwo, dopiero jednak wtedy, gdy organizacja kredytu długoterminowego zostanie dokonana. Jest to konieczne i z tego względu, że kapitały, nagromadzone przez Kasy oszczędności , znajdą lokatę w przemyśle państwowym, żelaznym i amunicyjnym, tak, że państwo wolnych, rozporządzalnych kapitałów, koniecznych dla akcji bankowej posiadać nie będzie.

W ten sposób osiągnie się przejściowe formy kredytu, jakoteż wytworzy się dwa poważne środki przeciwdziałania wpływom kapitału obcego: środkami tymi będą oszczędność i organizacja kapitału, środkiem tym będzie w pierwszym rzędzie kredyt długoterminowy, udzielany przez państwowy o społecznej organizacji bank, co pozwoli uzależnić dość nawet poważnie producenta od społeczeństwa.

Przejdźmy teraz do kapitału martwego. W warunkach bytowa-

nia przemysłu polskiego wpływ państwa na zaopatrzenie przemysłu w maszyny i surowce musi być z reguły znaczny. Tendencją socjalistów w dobie obecnej winno być dążenie do tego, by zaopatrzenie przemysłu w te niezbędne czynniki produkcji odbywało się przy pomocy i za pośrednictwem państwa: sprowadzi się to do takiej polityki handlowej zagranicznej, by zapewnić stały przypływ niezbędnych surowców i maszyn, przyczym należałoby zmierzać w tym kierunku, by wzbudzić tendencję do wytwarzania niezbędnych maszyn w kraju. W warunkach dobrego przygotowania gospodarczego przejście na własność społeczną środków produkcji w ścisłem znaczniu tego wyrazu będzie właśnie rewolucją prawniczą — będzie rezultatem dekretu czy uchwały ciała prawodawczego.

Przejdźmy obecnie do pracy. Na ogół w szeregach socjalistycznych istnieje skłonność do mniemania, że praca jest czynnikiem par excellence społecznym. Jest to jeden z tych fałszów, jakimi często się posługujemy. Praca robotnika naogół uspołecznioną nie jest. Robotnik nie zważa na jej efekt społeczny. dla niego najważniejszym jest efekt jednostkowy — płaca, warunki pracy, długość czasu pracy. Uważa on naogół. zgodnie zresztą z wpajanymi weń od lat dziecięcych poglądami, pracę za karę — nie zaś za obowiązek społeczny, tym mniej za przyjemność. Składają się na to i warunki dzisiejsze pracy, a wiele jest w tym i przyczyn natury psychicznej. Jednak, jeżeli chodzi o uspołecznienie pracy. to inną musi być metoda, jaką stosować będziemy do pracy kierowniczej, pracy organizacyjnej — inna, jaką musimy zastosować do pracy wykonawczej. Kierownik pewnego działu wytwórczości ma odczucie znaczenia społecznego swej pracy, choć może nie ogarnia całokształtu produkcji społecznej, — robotnik siłą faktu z reguły i tego odczucia nie posiada. Stąd konieczność uświadomienia kierownikowi działu pracy całości organizacji produkcji, stąd konieczność wprowadzenia robotnika do współkierownictwa produkcją. Pociąga to za sobą konieczność orgnizacji — obok organu wykonawczego — ministerjum produkcji jakim stać się winno w przyszłości ministerjum przemysłu i handlu — organu syntetycznego o charakterze naukowym — Instytutu Przemysłowego, gdzie wszelkie zagadnienia produkcji byłyby rozważane i gdzie każdy odpowiedzialny współkierownik produkcji byłby współucznem i współpracownikiem. Uspołecznienie pracy wykonawczej da się osiągnąć tylko przez reformę wewnętrznego ustroju fabryki, przez p a r l a m e n t a r y z a c j ę jej, jeżeli nie wprowadzenie tam ustroju republikańskigo.

Omówiliśmy w ten sposób parę spraw, związanych z budową ustroju przejściowego. Realizacja tych planów jest możliwą i wtedy, gdy obóz socjalistyczny pozostanie w opozycji, bowiem opozycja twórcza nie jest jedynie negacją — jest ona współbudową, jednak bez współkierownictwa i współodpowiedzialności.

Zygmunt Dreszer.

Dyktatura proletarjatu jako marzenie apokaliptyczne.*)

Odwieczne pragnienie sprawiedliwości społecznej staje się szczególnie palące w końcu ery starożytnej. Nierówności wyrosły do rozmiarów potwornych, a przytem, to co stało na szczycie wzbudzać musiało głęboką pogardę w ludziach czujących i myślących głębiej. Rzym i cały panujący świat ówczesny opierał się już niemal wyłącznie na przemocy: — władza, czy przywileje społeczne nie były w żadnym stosunku do wartości wewnętrznej człowieka; stanowiska najwyższe dzierżyły jawne łajdaki a mędrcy byli niby „pobielone groby“ — ładne z wierzchu, lecz wewnątrz pełne zgnilizny cuchnącej. Na ten świat padają objawienia ksiąg proroków hebrajskich, objawienia królestwa bożego, królestwa sprawiedliwości, zapowiedź zstąpienia wysłańca bożego, który nowy zaprowadzi ład. Wreszcie przychodzi rzeczywiście — lub tylko legendarnie — ktoś, kto podaje się za takiego właśnie wysłańca, przez jednych uznany przez innych nie; schodzi z tego świata—zapowiadając rychłe powtórne swe własne przyjście (lub może kogoś, kogo on był tylko prekursorem — bo to jasne nie jest) i wówczas nastąpi zwycięstwo ostateczne dobra nad złem. „Ostatni będą pierwszymi a pierwsi ostatnimi“, Łazarze zasiądą na pierwszych miejscach, a bogacze strąceni będą w otchłań, gdzie panuje płacz i zgrzytanie zębów. Już dzisiaj zanim ten nowy ład się ziści, „błogosławieni są ubodzy duchem, błogosławieni maluczcy, błogosławieni, którzy cierpią prześladowania dla sprawiedliwości“ — jednym słowem, błogosławieni są wszyscy dzisiaj pokrzywdzeni i wydziedziczeni, albowiem ich jest królestwo niebieskie“. W jakiej mierze królestwo niebieskie, królestwo boże miało ziścić się na tej ziemi, a w jakiej na tamtym świecie, po śmierci cielesnej — to bynajmniej nie jest jasne w Ewangeljach. Przypuścić można, że ci z wyznawców nowej nauki, którzy mocniej odczuwali zło panującego ładu społecznego — a więc rzeczywiście wydziedziczeni i pokrzywdzeni — pojmowali królestwo boże bardziej po ziemsku, a przeciwnie kulturalniejsi i może nieco zamożniejsi, jaśniej uprzytomniający sobie całą niepomierną trudność przemiany ustroju, przenosili królestwo bo-

---

*) Zamieszczając ciekawy artykuł tow. J. Hempla, nie potrzebujemy dodawać, że poglądy w nim wypowiedziane stanowią własność autora. Red.

że całkowicie na tamtą stronę śmierci, do świata zupełnie zagrobowego.

Tak czy inaczej — jasnem się staje, że świat dotychczasowy musi być zmieniony aż do samych swych podstaw, musi nastąpić zupełne przewartościowanie wszystkich wartości — zło i dobro zamienią miejsca swoje, mędrcy uznani będą za głupców, a głupi prostaczkowie za mędrców.

Atoli im silniejsze jest pragnienie tej przemiany zasadniczej, tym mocniej odczuwana jest cała trudność przeprowadzenia jej. Spragniona zmiany, spragniona wolności dusza ludzka bije się o ściany więzienia; ciąży nad nią przepotężny „Babilon" zła i przemocy. Im jaśniej patrzy na układ spraw i stosunków ludzkich, tym zadanie wydaje się bardziej niewykonalne, ale jednocześnie powstaje świadomość, że tym głębiej czynem przemieniającym sięgnąć należy. Nie wystarczy już uczuwanie takiego lub innego przejawu zła — od samego dna wszystko musi być podważone. Ale któż dokonać tego zdoła? Czyż siły ludzkie nie są tu zbyt słabe? — A przytym siły ludzkie są zawsze spaczone jakimś dążeniem ubocznym: — każda partja, każda grupa zmieniająca, zmieniać będzie tylko póty, póki sama nie osiągnie zadowolenia, władzę zdobywszy. Wobec tego przemiany dokonać musi jakaś potęga nadludzka, coś, co przerastałoby „o całe niebo" wszystkie ludzkie cele i dążenia. Przemiany dokonać może tylko pozaświatowa potęga boska. A że przemiana ta ma być najbardziej zasadnicza, jaką pomyśleć można, nie może więc być niczym innym, jeno końcem całego świata dotychczasowego.

Tak rodzi się Apokalipsa, będąca jednocześnie rezygnacją ze wszystkich sposobów zaprowadzenia „Królestwa bożego" w świecie widzialnym, zmysłowym. Nadzieje na zwalczanie zła w tym życiu upadają całkowicie i tęskni się już tylko do końca całego świata ziemskiego, aby rozpocząć istnienie szczęśliwe po dokonaniu sądu przez „baranka" i po ostatecznym oddzieleniu dobrych od złych.

Baranek, wydający najwyższy i nieodwołalny wyrok nad światem — oto symbol najgłębiej sięgającego przewartościowania. Baranek — coś najbardziej bezbronnego i cichego, coś co biernie pozwala składać ofiarę, staje się sędzią najwyższym. Niebiosa przytym będą „zwinięte", cały kosmos przemieni się zupełnie i panować odtąd nad światem będzie Jerozolima niebiańska, miasto Boże, które zajaśnieje na miejscu rozwalonego w gruzy Babilonu rzymskiego.

Ile przytym panowało w duszach ludzkich zawziętości, to widać z tego, że „źli" — czyli władcy, bogacze i ciemiężyciele bynajmniej nie dostąpią wówczas szczęścia w zrównaniu wszystkich ze wszystkimi, jeno wtrąceni zostaną do piekła, gdzie w

mękach przez nieskończoność całą gorzeć będą. Nastąpi więc rzeczywiście jakby odwrócenie świata — dzisiejsi nieszczęśliwi będą szczęśliwymi, a ci którzy dzisiaj „pławią się w rozkoszach", strąceni będą na dno otchłani.

Dla nas w tej chwili szczególnie ważne jest zasadnicze przewartościowanie społeczne, które wówczas odbyć się miało, i „dzień sądu", po którym nastąpi bytowanie szczęśliwe.

Podobieństwo ze spółczesnemi marzeniami rewolucjonistów jest tak rażące, że wprost narzuca tu się przypuszczenie o wspólnym pochodzeniu obu tych koncepcji. A mówiąc „wspólne pochodzenie", mam na myśli te same pokłady duszy ludzkiej i te same warunki społeczne, które jedno i drugie zjawisko wywołują. Przecie my także czujemy się, jakoby w więzieniu o murach tak mocnych, że darmo palce krwawimy sobie o nie i darmo czołami w nie tłuczemy; nas także gniecie Babilon przemocy, Babilon dusz zwyrodniałych, nikczemnych i cynicznie już tylko na sile opierających się i my czujemy, że przemiana musi sięgnąć bardzo głęboko — aż do samych podstaw — i my marzymy o wielkim przewartościowaniu wszystkich wartości. Jeno dla nas już zagasł naiwny zaświat Apokalipsy; niebo „zwijać się" nie będzie, ani gwiazdy nie będą spadały na ziemię; przytym nie zrezygnowaliśmy bynajmniej z „królestwa bożego" w świecie doczesnym i nie godzimy się na przenoszenie go za grób.

Spólny natomiast, rażąco spólny jest „dzień sądu", dzień porachunku ostatecznego, od którego nowe życie się zacznie. Dzień ten w ujęciu chrześcijańskim nazywał się końcem świata, czy dniem Pana, a dzisiaj nazywa się **dyktaturą proletarjatu**.

W samym zestawieniu tych dwuch wyrazów zawiera się paradoks nie mniej rażący, niż w wyrażeniu, że sędzią najwyższym będzie „baranek". Samo to powiedzenie, samo marzenie o tym jest obaleniem całego dotychczasowego porządku rzeczy. Przecie proletarjat — to grupa, która zawsze była tylko rządzona, która zawsze i wszędzie tylko podlegała dyktaturze, lecz nigdy jej nie sprawowała.

Lecz oto ma nadejść dzień taki, w którym źródłem rozkazów stanie się ten, kto dotąd tylko je otrzymywał.

Aby ocenić, ile obraz ten ma w sobie uroku nieprzepartego, ile w nim siły pociągającej, a tym samym — z jaką mocą narzuca się on jako prawda niezawodna — trzeba samemu być z pokolenia wyzyskiwanych, trzeba być po tysiąc razy podeptanym, odsuniętym, trzeba czuć sponiewieranie najdroższych świętości swoich. Im większy ból, tym silniejsza wiara w cudowną skuteczność środka leczniczego; im głębsze poniżenie, tym mocniejsze przeświadczenie o konieczności zajęcia nareszcie stanowiska naczelnego.

„Sędziami wówczas będziem my“ — śpiewa pieśń proletarjacka — a trudno byłoby oddzielić, ile w tym kryje się pięści zaciśniętych i chęci odwetu srogiego, a ile marzenia o ładzie lepszym, w którym nie byłoby uciśnionych. Zupełnie tak samo, jak trudno byłoby powiedzieć, ile w marzeniach chrześcijańskich było chęci otwarcia nieba Łazarzom, a ile pragnienia zemsty nad wtrąconymi do piekła bogaczami. Na korzyść marzenia proletarjackiego to tylko powiedzieć możemy, że po dyktaturze proletarjatu, ma nastąpić zrównanie wszystkich i ostateczne nieistnienie pokrzywdzonych, gdy u chrześcijan piekło ze swym zbiorowiskiem mąk niewysłownych miało pozostać na całą wieczność.

A wówczas, po wielkim sądnym dniu dyktatury proletarjatu, „my nowy zaprowadzim ład“! Będzie to królestwo boże na ziemi, państwo szczęścia i równości, kiedy nie będzie już władców i rządzonych, uciskających i uciskanych, jeno ład utrzymywać będzie sama sprawiedliwość — jak kiedyś ład ten miał utrzymywać sam „Baranek Boży“.

Ale nie dość jest wypowiedzieć takie marzenia, trzeba tak powiązać je z treścią dotychczasowego sposobu myślenia i ujmowania świata, aby były one czymś więcej, niż tylko pragnieniem gorącym, aby były prawdą. Kiedy marzenie staje się prawdą? Potrzeba na to dwuch warunków: 1) aby to coś budziło dostatecznie silne napięcie uczuciowe, a więc aby było bądź upragnione gorąco, bądź śmiertelnie przerażające (to ostatnie w przypadku zrozpaczenia życiowego) i 2) aby sprawdziło się w życiu praktycznym — względnie uzgodniło się z tym wszystkim, co skądinąd uznajemy za prawdę.

Że zapanowanie ładu sprawiedliwego jest pożądane gorąco przez rzesze cierpiących w ładzie dzisiejszym, tego udowadniać nie potrzeba. Wybijanie się, dorabianie się jednostkowe dostępne jest tylko dla wyjątków i przytym słuszny wstręt budzi w duszach, czujących głębiej; dla dusz takich życie staje się czymś bolesnym nad wszelki wyraz: świat jest tak krwią ociekły i tyle na nim rozpanoszonej podłości, że pragnienie zmiany łacno staje się uczuciem panującym nad wszystkimi innymi. Powstaje postawa jakby wyczekiwania — człowiek ogląda się dookoła siebie i szuka, wypatruje, azali skąd ratunek nie nadejdzie. Wszystkie moce dotychczasowe, wszystko to, co panuje i władzę dzierży — od mądrości oficjalnej począwszy, a na przemocy państwowej skończywszy — dowodzi mu, że ład ten jest nie do zniesienia — był od wieków i na wieki pozostanie. Pogodzić się z tym jednak jest równoznaczne z bierną zgodą na panowanie zła na świecie — a to jest niemożliwe dla duszy czynnej i zło głęboko odczuwającej. Zmiana musi być możliwa, choćby najgłębiej sięgnąć wypadło, choćby wszystko

wypadło przewrócić, znaleźć ją trzeba, bo w przeciwnym razie życie życiemby nie było.

Stan ten odpowiada warunkowi pierwszemu z dwuch wyżej wymienionych: nowy ład pożądany jest bezwzględnie, pożądany jest z mocą pragnienia miłosnego; człowiek drży cały w gorącym oczekiwaniu go. Odczucie to jest odczuciem masowym, jest to masowe wyglądanie, wyczekiwanie. Im dłużej stan ten trwa, tym napięcie jego bardziej wzrasta. Przypomina to napięcie ludzi czekających na przybycie gońca z wieścią, rozstrzygającą o całym ich istnieniu: uszy ich naprężone raz poraz w błąd ich wprowadzają, drobne szmery wydają się tętentem gońca, wieść przynoszącego. Tak jawią się prorocy prekursorzy: oto już jest wiadomość — woła ktoś z tłumu — wszyscy biegną radośnie, aliści po pewnym przeciągu czasu okazuje się, że było to tylko złudzenie: — wieść o przybyciu gońca nie sprawdza się, to znaczy nie następuje to, co po jego przyjściu nastąpić było powinno. Jeszcze nie on, jeszcze sprawa rozwiązana nie została — zło wisi nad ludźmi nie rozstrzygnięte, jak wisiało dotychczas. I masy falują pomiędzy nauczycielem i nauczycielem; jedni zniechęcają się następującymi po sobie zawodami, a drudzy — żywsi i silniejsi — czekają z tym większym upragnieniem, z tym mocniejszą wiarą w konieczność nadejścia rozwiązania.

Wreszcie skorupa zostaje zerwana, czy próg przestąpiony, następuje coś jakby pęknięcie oczekiwania — i fala objawienia rozlewa się szeroko: — oto jest, jest nareszcie ten wytęskniony, oto jest odpowiedź, na którą tyle czasu czekaliśmy. Jedna z licznych unoszących się w powietrzu odpowiedzi zwyciężyła, jedna wysunęła się na czoło i stała się odpowiedzią jedyną — dla wielu ostateczną.

Oczywiście czyni ona mniej lub więcej zadość ludzkim oczekiwaniom—ponieważ jak już wiemy jest to pierwszym warunkiem uznania jej choćby chwilowo za prawdę. A teraz, należy ją corychlej „sprawdzić“, to znaczy wypróbować w życiu, względnie zestawić z tym wszystkim, co skądinąd za prawdę uznajemy.

Dobra nowina chrześcijańska, występująca w opowieściach ewangielicznych, wytrzymuje próbę życiową przez pełnienie cudów. Opowiadający o Jezusie, jako o zbawicielu, mesjaszu, przytaczaja cuda na dowód jego boskości: prawdą musi być, co takie błogosławione następstwa wywołuje w życiu. Mesjasz powinien uwalniać ludzi od nieszczęść — oto ten, o którym mówią, ponoć uwalniał. Jednocześnie zaś zostaje udowodnione, że wypadki ewangeliczne zgodne są z najgłębszemi podstawami dotychczasowego ujęcia świata — zgodne z Pismem.

Apostołowie wykładający „dobrą nowinę" ciągle powołują się na Pismo i udowadniają, że głoszony przez nich Zbawiciel jest właśnie tym, którego oczekiwano. W samych powiedzeniach Jezusowych także wielokrotnie znajdujemy powoływania się na Pismo — nie w formie dociekań egzegetycznych, bo tego rodzaju dociekania nie leżą w stylu wielkiego nowatora, ile raczej w formie odwołania się do ducha, do treści wewnętrznej i dążeń zasadniczych Pisma.

Wielki nowator zawsze wiąże się z czymś stałym i uznanym powszechnie, bo inaczej nauka jego zgoła pozbawiona byłaby znaczenia.

Przerzućmy się teraz do objawień spółczesnych. Stan oczekiwania, stan wyglądania nowego objawienia dochodzi w pierwszej połowie ubiegłego stulecia do napięcia niemal gorączkowego. Zło gniecie z siłą tak straszliwą, że świat zdaje się spadać w jakąś otchłań zwyrodnienia: położenie klas pracujących jest gorzej niż rozpaczliwe — to piekło, z którego niemasz wyjścia. Maszyny są przecie najcenniejszą zdobyczą czasów nowych, wyrzec się ich niepodobna, a maszyna właśnie zamienia życie najemnika na to piekło, w którym marnieje dusza, cherlaczeje ciało i cała istota ludzka kurczy się pod biczem nigdy nie uspakającej się troski o chleb na dzień jutrzejszy.

I jawią się prekursorowie. Jawią się prorocy i nauczyciele, wskazujący różne drogi zbawienia. Każdy z nich gromadzi mniej lub więcej uczniów wokół siebie i każdy próbuje sprawdzić swą „naukę" w praktyce — tworząc organizacje, lub zakładając kolonje ładu nowego — i dowieść zgodności jej z „Pismem".

Ale co teraz z „Pismem" się stało? Co jest tą prawdą podstawową, przez wszystkich ludzi nowych i żywych cenioną? co jest tym, z czym wszystko uzgodnione być musi, aby za prawdę mogło być uznane?

Biblja dawno moc swoją straciła. Od czasu reformacji ani razu nie występuje już jako wielka podstawa myślenia ludzkiego. Nie jest już wyrazem prawdy podstawowej.

Descartes i materjaliści angielscy nowe wartości na czoło wyprowadzili. Właściwie wyrazili to, co przyniosła ze sobą nowo powstająca od paru stuleci klasa społeczna — mieszczaństwo przemysłowe. Mieszczaństwo przemysłowe ostatecznie zwycięża w rewolucji francuskiej i od tej chwili nowe „Pismo" jest wartością powszechnie i bezwzględnie uznaną. To nowe „Pismo" nazywa się nowoczesną metodą naukową. Rozumujący rozum (filozofja), matematyka i doświadczalne przyrodoznawstwo — oto treść tego „Pisma", będącego wiarą najgłębszą najlepszych i najdzielniejszych z pomiędzy mieszczaństwa przemysłowego. Podstawy te były przecie podstawami samego

istnienia mieszczaństwa przemysłowego — jakżeż cały jego pogląd na świat nie miał ukształtować się zgodnie z niemi? Świat ujęty jest teraz mniej lub więcej racjonalistycznie, mniej lub więcej matematycznie i mniej lub więcej materjalistycznie. Wszelkie pierwiastki poza rozumowe są z niego wyeliminowane dażenia i zasady etyczne stają się czymś, z czym to ujęcie świata zgoła nie wie, co począć. Świat jest albo maszyną — w ujęciach już nazbyt uproszczonych — albo terenem najbardziej bezwzględnej walki o byt, w której zwyciężają najlepiej przystosowani, posiadający najmocniejsze kły i pazury, względnie najlepszy wzrok, skrzydła, nogi, węch i t. d. — względnie najsprawniejszy intelekt, najmniej skrupułów w postępowaniu, najsilniejszą wolę zwycięstwa, największy spryt i przebiegłość i t. d.[1]).

Zwycięskie mieszczaństwo przemysłowe zna tylko parcie ku dobrobytowi jako najpotężniejszy czynnik życiowy; jest objektywnie bezwzględne jak sama maszyna, lub dowodzenie matematyczne; spółczucie z bliźnimi jest mu tylko zawadą w życiu, lub przeradza się w jałowy, ku niczemu nie wiodący i ku niczemu nie obowiązujący sentymentalizm.

Tak powstaje i utrwala się nowe „Pismo“ — naukowość spółczesna. Prekursorzy objawienia, o które nam chodzi, uzgadniają się z nim i tworzą racjonalistyczno - matematyczne systemy zbawienia społecznego. Prekursorzy ci, to tak zwani „Utopiści“. Systemy te jednak rychło upadają — przedewszystkiem zawodzą w doświadczeniu praktycznym, a prorocy ci zbyt wiele pokładali nadziei w doświadczeniu natychmiastowym (zdarzało się to i innym prorokom zbyt wielką wagę do natychmiastowego doświadczenia przez cud przywiązującym) i pomimo wszystkich starań nie dość byli naukowi, — czyli nie dość zgodni z „Pismem“ nowym. Zbyt dużo było w nich sentymentalizmu, aby człowiek głębszy nie poczuł w tym czegoś powierzchownego. Uzgodnienie z naukowością musiało sięgnąć do samej istoty naukowości, musiało być uzgodnionem z samym duchem tej metody ujmowania rzeczywistości, aby objawienie nowego ładu społecznego jako prawda mogło być odczute.

A dodać tu należy, że owa naukowość, czyli „Pismo“ nowe miała tę spólność z „Pismem“ w starożytności, że gdy dla je-

[1]) Cała przyrodnicza teorja walki o byt i zwycięstwa najlepiej przystosowanych jest tak wyraźnie przemysłowo - mieszczańskim ujęciem przyrody, że aż dziw czemu tak mało dotąd na fakt ten zwracano uwagi.

Przemysłowiec może być sentymentalny, ale nie może być szczerze i głęboko miłującym i spółczującym, bo przekreśliłby sam siebie, poderwałby swe własne podstawy bytu społecznego.

dnych było ono czymś bezwzględnie znanym — prawdą prawd, dla innych samo miało urok nowości. Biblja żydowska była dla Żydów głęboką, odmienną prawdą prawd, natomiast dla Greków, Rzymian i barbarzyńców sama posiadała urok nowości, co dla mas korzystnie powiększało głębie dokonującego się przewrotu. Podobnie w wieku dwiewiętnastym, naukowość była prawdą prawd, zwycięskiego mieszczaństwa przemysłowego, które w najtajniejszych zakątkach dusz swoich znajdowało potwierdzenie tego ujęcia świata; dla mas natomiast była ona nowością nie mniej rewolucyjną, niż Biblja żydowska dla Greków, Rzymian i barbarzyńców. Ale masy raczej nowości pragną niż uzgodnienia z ujęciem bardziej podstawowym.

Otóż nowe objawienie, występujące w postaci nauki Marksa i Engelsa musiało uzgodnić się z naukowością, aby stać się prawdą dla umysłów kulturalnych, przedewszystkim zaś dla samego Marksa i Engelsa. Wytęskniony nowy ład społeczny musiał przedstawić się jako coś zasadniczo zgodnego z naukowością, czyli z podstawami myślenia samego Marksa.

Starannie wyeliminowany musi być z niego wszelki pierwiastek subjektywnej dowolności; to, co się ma stać, wyniknie jako następstwo sprawy dziejowei, odbywającej się niezależnie od oka obserwatora. Lud ten oczyścić należy z sentymentalizmu — ponieważ sentymentalizm jest rażący dla każdej istoty mocnej i szanującej prawdę wewnętrzną i ponieważ sentymentalizm miał w sobie posmaki wysiłków etyczno - subjektywnych. W społeczeństwie działają ponoć siły niemal mechaniczne prostej walki o byt między klasami, siły te doprowadzić muszą do ostatecznego zwycięstwa proletarjatu. Atoli aby wszystko to mogło stać się jeszcze prawdziwszem, należało nanizać je na metodę heglowską, dzięki czemu cała sprawa urastała do znaczenia kosmicznego; nie była już zdarzeniem w walce ścierających się ze sobą grup społecznych, jeno realizacją pewnego planu kosmicznego. Heglowski rozumujący i przez to urzeczywistniający się w świecie rozum, był tym Panem „Pisma“ nowego, który teraz panował nad światem. Sprawa proletarjacka musiała wejść na drogę działania tego Pana; trzeba było udowodnić, że w niej właśnie urzeczywistnia się to, ku czemu djalektyka prowadzi. W ten sposób dochodzimy do twierdzenia, że przez proletarjat odbędzie się „Verwirklichung der Philosophie“ — urzeczywistnienie się filozofji, czyli wszechmądrości, i jednocześnie samounicestwienie się filozofji, jako już niepotrzebnej. Zupełny odpowiednik do „wypełnienia się Zakonu“ w osobie Chrystusa, który sam jest żywym wcieleniem Zakonu, a dzięki temu Zakon jest już niepotrzebny.

Ale ścisła naukowość Marksa niechętnie godziła się z zakreśleniem takich okręgów kosmicznych, to też później nie mó-

wi on już o „Verwirklichung der Philosophie“ i ogranicza się do ściśle objektywnego opisywania i analizy zjawisk społecznych. Dokiryna jego w ten sposób nieco zacieśnia się, wyzbywa się doniosłości filozoficzno - teologiczno - kosmicznej, ale jednocześnie znakomicie umacnia się jej uzgodnienie z naukowością, czyli z tym, co w danym czasie i miejscu uznane jest za podstawową prawdę prawd za „Pismo“.

Tak socjalizm z tęsknoty ku lepszemu ładowi społecznemu, staje się „naukowym“ udowodnieniem konieczności nadejścia tego ładu. Wytęskniona prawda zstępuje na ziemię, słowo ciałem się staje — idzie potym i działa. Ale działa oczywiście zgodnie z wewnętrzną istotą swoją, niosąc w sobie swe własne siły i zasady.

Jak chrystjanizm, wysuwający na czoło działania uczucie wewnętrzne działającego, złamał się potym na samym tym uczuciu i powołał do życia cały szereg ludzi o przedziwnej czystości bodźców wewnętrznych, ale zgoła niezdolnych do czynnego przemieniania społeczeństwa; podobnie socjalizm naukowy wyprowadził na czoło intellekt, wolę do zwycięstwa i przeświadczenie o jego konieczności nieuniknionej, ale zmechanizował człowieka wewnętrznego, często zgoła zabił go i przez to w znacznej mierze zabił sam siebie.

Doktryna marksowska o zwycięstwie proletarjatu — jeśli odrzucimy od niej teologję djalektyki heglowskiej niezrozumiałej dla mas i nigdy jako czynnik społeczny nie występującej — przedstawi się jako konieczne zwycięstwo bądź siły organizacji, zwycięstwo przez samą siłę, bądź jako pewien fatalizm dziejowy, coś w rodzaju cudu opatrznościowego — niby końca świata — strasznego dla kapitalistów i radosnego dla proletarjatu.

W czasach chrześcijańskich koniec świata miał się odbyć za sprawą Pana, który zstąpi i odrazu cudownie nowy zaprowadzi ład. Dla umysłu nowoczesnego tak proste rozwiązanie było niemożliwe; wiara w cudy zstępujące z wyżyn nadobłocznych upadła ostatecznie. Zamiast woli Pana, mamy teraz „prawa naukowe“ działające zarówno w społeczeństwie jak w kosmosie i sprowadzające zmiany pożądane. Spółczesny koniec świata dotychczasowego musi się odbyć za sprawą tych „praw naukowych“, które są równie nieubłagane jak dawna wola Boża, jeno — podobno — możliwe do przeniknięcia. Otóż jak twierdzą prawowierni — badając te właśnie „prawa naukowe“ doszli do wniosku o konieczności kataklizmu dziejowego, do którego dyktatura proletarjatu będzie wstępem, zdobyciem Bastylji.

Musimy tu choć pobieżnie rozpatrzeć różnicę pomiędzy wolą Bożą i prawami naukowemi, różnica ta bowiem nie zawsze rozumiana jest należycie. Zwykle spotkać się można z wy-

kładem jej streszczającym się w powiedzeniu, że „wola Boża“ jest kapryśna, zewnętrzna i niepoznawalna, gdy „prawa naukowe“ działają z prawidłowością niezawodną, są immanentne i poznawalne. Z tego wyciągany bywa wniosek, że wobec „woli Bożej“ możemy mieć jedynie postawę bierną, zbożnego poddania się, gdy wobec „praw naukowych“ przebieramy postawę czynną spółdziałania z nimi.

Pomiędzy postawą czynną i bierną, rzeczywiście istnieje różnica zasadnicza, jak pomiędzy plusem i minusem, lub w najlepszym razie, jak pomiędzy plusem i zerem; ale w zajmującym nas przypadku „prawa naukowe“ bynajmniej nie są odpowiednikiem wyłacznie postawy czynnej, ani też „wola Boża“ nie jest odpowiednikiem wyłącznie postawy biernej.

Wobec działającej we wszechbycie woli Bożej przybieramy postawę bierną wówczas, gdy ujmujemy ją jako coś zewnętrznego w stosunku do nas samych, gdy jest ona jakimś nie-ja, którego przymus na sobie odczuwamy. I przeciwnie, gdy wola Boża stanie się treścią naszej jaźni, jaźnią naszej jaźni, naszym ja najprawdziwszym, wówczas niema mowy o odczuwaniu jej jako potęgi zewnętrznej, a tymsamym niema mowy o postawie biernej. Uzgadnianie się z „wolą Bożą“ przystosowvwanie się do niej jest uzgadnianiem się z sobą samym, przystosowywaniem się do siebie samego.

To samo możemy przeprowadzić w stosunku do „praw naukowych“. Gdy poznajemy je tylko nazewnątrz siebie w przedmiotach, wówczas są one potęgami obcemi, jakąś niemal przemocą. działającą ślepo ku celom niewiadomym; dość jednak przenieść je w swoje własne wnętrze, utożsamić z tym, co za najistotniejsze w sobie uważamy, aby „prawa“ te stały się nietylko rozumowym wytłomaczeniem świata lecz także rozumowym z nim połączeniem. Są one wyrazem Rozumu, panującego we wszechbycie, Rozumu, który jest tożsamością z naszym własnym indywidualnym rozumem. Gdy odczuwamy tę tożsamość, postawa nasza nie może być bierna i przeciwnie — gdy jej nie odczuwamy — nieuniknienie doprowadzeni będziemy do postawy biernej i „prawa naukowe“ będą czymś nie mniej gniotącym i fatalistycznym, niż obca nam „wola Boża“.

W zastosowaniu do końca świata spółczesnego „prawa naukowe“, mające ten koniec sprowadzić, mogą być czynnikiem nie mniej paraliżującym wolę i wywołującym postawę wyłącznie biernego oczekiwania, niż „wola Boża“. I w jednym i w drugim przypadku mamy do czynienia z pewnego rodzaju cudem. z czymś czemu tylko poddać się jesteśmy zmuszeni. Że w umysłowości wielu rewolucjonistów spółczesnych koniec świata kapitalistycznego jest wynikiem takiej właśnie sprawy, z czynną

wolą ludzką nic wspólnego nie mającej, tego wykazywać nie potrzeba.

Czyżby w takim razie nie było różnicy pomiędzy „wolą Bożą" i „prawami naukowemi"? Owszem jest — i to bardzo poważna. Różnica ta — jak mnie się zdaje — polega na tym, że z „wolą Bożą" pojmowaną na sposób chrześcijański, utożsamiamy się przez swą etykę, gdy z „prawami naukowemi" przez rozum.

I jedno i drugie w zastosowaniu do natur niższych, niezdolnych do głębszego wnikania w istotę wszechbytu i do utożsamiania się z nią, doprowadza do postawy biernej, do oczekiwania. I jedno i drugie u natur głębszych przez utożsamienie się z prądem zmieniającym, czy tworzącym świat, doprowadza do postawy czynnej, do sięgnięcia po udział w dziejącym się. Atoli ten udział czynny w dziejącym się osiągamy w stosunku do „woli Bożej" przez naszą etykę, ponieważ chrześcijańska wola Boża jest Etyką wszechbytu; a w stosunku do „praw naukowych" przez nasz rozum — ponieważ „prawa naukowe" są Rozumem wszechbytu.

O wyborze jednej z tych dwuch dróg decydują predylekcje zasadnicze, w jakimś okresie dziejów panujące. Zwycięskie mieszczaństwo przemysłowe, którego istnienie oparte było na matematyce, wynalazczości technicznej i wiedzy przyrodniczej, któremu nadto etyka tylko zawadzała w osiągnięciu panowania bezwzględnego, w doskonale maszynowym wykorzystywaniu sił społecznych, nie miało wyboru — tutaj rozum był i musiał zostać wszystkim. Najwyższowładztwo rozumu nie mogło nie być uznane.

Wykrycie praw naukowych, działających we wszechbycie, stało się koniecznością dla mieszczaństwa, zdobywającego właśnie świat. Każda grupa społeczna musi oprzeć swe panowanie na jakiejś filozofji, na jakimś szczególnym ujęciu wszechrzeczy i to na ujęciu możliwie pełnym, cały kosmos obejmującym. Możemy powiedzieć że filozofje są wyrazem zaborczości kosmicznej grupy, społecznie panującej. Wszechwładztwo Rozumu i „praw naukowych" było właśnie wyrazem takiej zaborczości mieszczaństwa, było jego techniczno - administracyjną duszą, cały wszechbyt obejmującą.

Proletarjat wychodzi na widownię razem z mieszczaństwem, jako jego nieuniknione dopełnienie; nie posiada jeszcze swej własnej filozofji, myśli więc kategorjami mieszczańskiemi, buntując się tylko przeciwko nim. Gdy mieszczaństwo jest mniej lub bardziej zadowolone z istniejącego stanu rzeczy, proletarjat domaga się przemiany zasadniczej. Ale na czymże rozumowo przemianę tę ma oprzeć? (A żadna przemiana społeczna bez rozumowego uzasadnienia jej odbyć się nie może).

Własnego uzasadnienia końca świata proletarjat nie posiadał; ku dawnym uzasadnionym chrześcijańskim wrócić się było niepodobieństwem, ponieważ uzasadnienia te, zupełnie zmieniwszy znaczenie stały się sztandarem bojowym niepokonanego jeszcze ostatecznie przedmieszczańskiego świata feodalnego; — nie pozostawało więc nic innego, jeno oprzeć się na rozumie mieszczańskim i jego „prawach naukowych“, wykazawszy jedynie, że z nieuniknioną koniecznością prowadza one właśnie ku temu, czego pożądal proletarjat — t. j. ku wielkiemu przewrotowi.

Przewrót ten musi być wynikiem starcia się sił ślepych, niemal mechanicznych, bo w przeciwnym razie nie byłby wynikiem działania „praw naukowych“, jeno jakiejś woli świadomej, działającej celowo — a na to miejsca tu nie było.

Rozumie się samo przez się, że na działanie czynników etycznych również miejsca tu nie było, ponieważ — jak już wiemy — w całym rozumowo mieszczańskim systemie myślenia miejsca na nie nie było.

Takimi drogami dochodzimy do schematu przemiany, który wyraża się w tym, że dokona się ona wyłącznie dzięki coraz lepiej zorganizowanej, coraz bardziej celowo, coraz rozumniej i coraz skuteczniej działającej przemocy proletarjatu.

Rozmyślnie używam tu rażącego wyrazu — przemoc — ponieważ najlepiej charakteryzuje on całą sprawę.

W rozumowo - naukowo - mieszczańskim kosmosie działają tylko i wyłącznie przemoce. Djalektyka, układająca je w szeregi i porządkująca, nie jest czymś zasadniczo odrębnym, panującym nad przemocami, lecz poprostu teologicznym uświęceniem tego najwyższowładztwa sił brutalnych. To też nic dziwnego, że Hegel doszedł do uświęcenia swym rozumowaniem absolutyzmu pruskiego.

Tak więc całe marksowsko - heglowskie ujęcie wielkiej przemiany społecznej jest transpozycją na mieszczański język naukowości odwiecznego marzenia o końcu świata dotychczasowego, o zapanowaniu ładu nowego. Marzenie o dyktaturze proletarjatu, po której nowy ma zapanować ład — to Apokalipsa wyrażona w terminach rozumowo - naukowo - mieszczańskich i wytrzebiona z pierwiastka etyczno - religijnego.

Jan Hempel.

Edward Bernstein.

Znany teoretyk rewizjonistyczny Edward Bernstein obchodzi w miesiącu bieżącym 60-tą rocznicę swych urodzin. Szereg pism socjalistycznych, zwłaszcza niemieckich, poświęca mu specjalne artykuły. Istotnie, warto obecnie, w świetle wojny europejskiej przyjrzeć się ewolucji rewizjonizmu wogóle i specjalnie ewolucji poglądów jego głośnego teoretyka.

Były to lata 90-te ubiegłego stulecia. Ruch robotniczy niemiecki osiągnął już znaczne zdobycze i zbudował sobie potężne organizacje— polityczne, zawodowe i spółdzielcze. Przemysł niemiecki rozwijał się z szybkością niesłychaną, zdobywając sobie wciąż nowe rynki. I tak jak niegdyś wyjątkowa przemysłowa sytuacja Anglji, eksploatującej ekonomicznie niemal cały glob ziemski, ułatwiła ekonomiczne zdobycze angielskiej klasie robotniczej, ale tem samem i **ograniczyła**, zwęziła ich treść, tworząc trade-unionizm, typ zawodowy ruchu jako przeważający, — tak samo, a raczej podobnie do tego, niemiecki robotnik wobec szybkiego wzrostu rodzimego przemysłu miał ułatwione walki ekonomiczne, i to z natury rzeczy musiało zwężać horyzonty polityczne, musiało osłabiać napięcie walki socjalnej. Czy konieczną jest rewolucja socjalna? — jakgdyby zapytywała rzeczywistość niemiecka — czy nie jest raczej fikcją, mytem, przeżytkiem? Czy raczej socjalizm nie sprowadza się do sumy częściowych zdobyczy, częściowych **reform**? Jakże można mówić o **wzroście** przeciwieństw klasowych, skoro tak szybko masa robotnicza uzyskuje poprawę swego bytu?

Twarda rzeczywistość polityczna Niemiec, pół-absolutystyczny rząd nie pozwalał oczywiście niemieckim socjalistom, nawet najbardziej prawicowym na luksus apolitycyzmu, ale horyzonty polityczne się zwężały. Oczywiście przedewszystkim u działaczy ruchu zawodowego.

Oto podłoże głośnego rezonansu, jaki uzyskał bernsteinianizm. Nie chcemy przez to powiedzieć, że do **jednego** wymienionego czynnika sprowadzamy wszystkie przyczyny, rodzące rewizjonizm. Kłębek przyczyn był bardzo poplątany i pełny: tu były złudzenia legalizmu demokratycznego, jako skutek wieloletniego przystosowania się do państwowości burżuzyjnej; był tu wpływ hyper-państwowego punktu widzenia, charakterystycznego dla myśli niemieckiej wogóle; było może coś z renegackiej psychiki niektórych inteligentów, którym było za ciasno w obozie klasowym itd.

Wszystko to razem prowadziło do rewidowania marksizmu t. zn. do „rewizjonizmu". Stąd ten rozgłos, jaki uzyskała książka Bernsteina „**Przesłanki socjalizmu**". Zdawało się, że poprostu wypowiedziała to, o czem myślano oddawna. I kto tylko nie starał się przyczepić do

Bernsteina! Prawicowe żywioły socjalizmu cieszyły się, że położono kres „teorji katastrofy“; burżuazja z ulgą pomyślała, że **taki** „socjalizm“ da się stopniowo przystosować do kapitalizmu; rosyjscy żandarmi przy pomocy Bernsteina dowodzili rosyjskim młodym marksistom, że marksizm już zbankrutował; rosyjscy eserzy sądzili, że to jest woda na ich młyn, gdyż widocznie drobna własność nie jest skazana na zagładę, jak tego dowodzili marksiści; pięknoduchy inteligenckie, opuszczający po krótkim pobycie stację socjalistyczną w swej drodze rozwoju duchowego, znaleźli znowu u Bernsteina „idealistyczną“ walkę z przygnębiającym materjalizmem Marksa itd. Radość słowem była wielka, zgiełk jeszcze większy. Rozpoczęły się polemiki. Kautsky ostro wystąpił przeciwko Bernsteinowi.

Ale czego właściwie Bernstein chciał?

Podstawą rewizjonizmu jest specyficzne pojmowanie **walki klasowej.** Ta bynajmniej się nie zaostrza; „Verelendungsteorie“, t. j. „teorja zubożenia“ klasy robotniczej jest nonsensem — odwrotnie, klasa robotnicza stopniowo polepsza swoją sytuację i zbliża się coraz bardziej do burżuazji. A więc istotnym procesem społecznym jest **stępienie** walki klasowej, stopniowe „opróżnienie“ (Aushöheung) ustroju kapitalistycznego od sprzeczności w nim zawartych. Tembardziej, że „średnie“ warstwy bynajmniej nie znikają stopniowo — jak dowodził marksizm, że stowarzyszenia akcyjne czynią współwłaścicielami przedsiębiorstwa coraz szersze koła; że kryzysy bynajmniej nie wstrząsają coraz silniej zagrożonym rzekomo w swych podstawach ustrojem kapitalistycznym. Słowem, ustrój kapitalistyczny jest daleko mocniejszy, niż to marksistom się wydawało.

Łatwo tedy zrozumieć, że „rewolucja socjalna“ marksistów nie ma podstaw. To są przeżytki — „blankizmu“, teorji spiskowej. Czytamy u Bernsteina: [1]) „Marksizm przezwyciężył blankizm tylko z jednej strony, t. zn. tylko pod względem metody. Co się tyczy jednak drugiej, t. zn. przeceniania twórczej siły władzy rewolucyjnej dla socjalistycznego przekształcenia spółczesnego społeczeństwa, to nigdy nie pozbył się całkowicie ujęcia blankistowskiego“. „Heglowska dialektyka“ zaprowadziła biednego Marksa na te bezdroża rewolucyjnej myśli.

Ale Bernsteinowi tego mało. Jego niepokoi także ta socjologiczna koncepcja, która zwie się „materjalizmem dziejowym“ Marksa. Chce ją zburzyć, aby marksizm przestał być naukową teorją, aby socjalizm stał się raczej bezkształtnym **empiryzmem** t. zn. przypadkową niejako sumą szeregu reform. Ale w ten sposób socjalizm może przestanie być historyczną koniecznością? Tak jest, właśnie o to chodzi. „Kwestja słuszności materjalistycznego pojmowania dziejów jest kwestją stopnia konieczności historycznej [2]). Pomijamy tu filo-

---

[1]) „Voraussetzunggn des Socialismus, 1899, str. 31.

[2]) Ibidem str. 4.

zoficzną kwestję, czy może być „stopień“ konieczności. Pomijamy zupełną nielogiczność postawienia sprawy: dlaczego bowiem ma istnieć tylko materjalistyczna konieczność — czy idealistycznie pojęty rozwój (Hegel) nie może być również konieczny? Tendencja Bernsteina jest aż nadto widoczna. Społeczeństwo w skupieniu coraz większym staje się niezależnem od rozwoju sił ekonomicznych. A więc nie w objektywnym rozwoju sił ekonomicznych niech spoczywają nasze nadzieje socjalistyczne; nie w zagwarantowanej niejako konieczności dziejowej, nie w dojrzewającej rewolucji socjalnej, lecz w świadomej pracy reformistycznej. Socjalizm — suma reform. Cel ostateczny jest niczym, ruch (reformy) — wszystkim. A normy moralne, etyka — niech będą nam gwiazdami przewodniemi w naszej pracy reformistycznej, — dodają „neokantowcy“ socjalistyczni. Tak z celu ostatecznego socjalizmu pozostaje tylko norma etyczna, zaś ustrój socjalistyczny degraduje się do szeregu bieżących i dalszych zadań polityki socjalnej przy pomocy metody demokratycznej.

Właściwie, zdaniem Bernsteina soc. demokracja jest już dziś partją reformistyczną, ale nie chce do tego się przyznać. I weredyk Bernstein woła do niej słowami Schillera:

„Czym jest — niech tym odważy się wydawać“ [3]).

Tak się przedstawiają w krótkiej charakterystyce poglądy Bernsteina. Łatwo zrozumieć, że w ten sposób pozbawiają socjalizmu jego duszy rewolucyjnej; z naukowej teorji czynią omackiem postępujący empiryzm socjalno - polityczny; idealistyczny rozmach ruchu, zmierzającego ku najwyższym ideałom ludzkości, jego głęboką emocjonalną treść (jakby się wyraził Łunaczarski) obniżają do przeciętnej prozaicznej łataniny kateder - socjalistów; zaś sztuczne napompowywanie etyki kantowskiej czy jakiejś innej do ruchu, który przedtem skazano na reperowanie raczej, niż na zgładzenie ustroju kapitalistycznego, nic tu pomóc nie zdoła, — tak samo jak etyka chrześcijańska, urzędowe credo moralne kapitalizmu, ten kapitalizm tylko— wzmacnia...

Lewica soc. demokracji ostro wystąpiła przeciwko Bernsteinowi. Najsilniej — **Kautsky** i Róża **Luxemburg**.

Kautsky wykazuje przedewszystkim, iż B. w swej walce z materjalistycznem pojmowaniem dziejów naiwnie zaplątał się w szeregu prymitywnych sprzeczności. Tak np. nie zdaje sobie sprawy, czym właściwie jest „konieczność“ historyczna [4]). Konieczność mu się wtedy tylko wydaje koniecznością, jeśli zewnętrznie, mechanicznie ludzie są skrępowani; gdy nietylko ich wola jest umotywowana w sposób określony, lecz gdy także ich czyn jest skrępowany. W końcu Kautsky przychodzi do wniosku, iż krytyka materjalizmu dziejowego przez

[3]) Ibidem str. 140: „Und was sie ist, das wage Sie zu scheinen.

[4]) Kautsky. Zbornik Statiej. Petersburg 1905, str. 8.

Bernsteina daje w rezultacie „niekonsekwentny materjalizm" — i nic więcej.

Mniejsza jednak o te subtelności filozoficzne i socjologiczne. Kautsky bada szczegółowo także ekonomiczną argumentację Bernsteina i wykazuje lekkomyślność jego uogólnień i praktycznych wniosków. Czy np. kartele przedsiębiorców istotnie usuwają groźne dla społeczeństwa kapitalistycznego następstwa kryzysów, jak tego chce Bernstein? Bynajmniej, odpowiada Kautsky: kartele raczej działają w tym samym rewolucjonizującym duchu, co kryzysy; więcej może, niż jakiekolwiek inne zjawisko życia kapitalistycznego krzewią w warstwach pracujących świadomość konieczności zastąpienia kapitalizmu przez ustrój nowy [5]).

W ten sposób zagadnienie rewolucji socjalnej bynajmniej nie zostało przez Bernsteina rozwiązane. Jeszcze ostrzej, niż Kautsky i z wielkim talentem literackim wymierzyła cios Bernsteinowi Róża Luxemburg. Przyszła w końcu swych rozważań do wniosku, iż „oportunizm wogóle nie da się połączyć ze socjalizmem; że jego wewnętrzna tendencja polega na tem, aby ruch robotniczy skierować na **tory burżuazyjne**, t. zn. sparaliżować walkę klasową [6]).

Mimo jednak wszystkie te ciosy teoretyczne, praktyka socjalistyczna, jak wskazaliśmy, zawierała w sobie silny pierwiastek rewizjonistyczny, i wywody Bernsteina znajdowały licznych wielbicieli. W końcu niem. partja musiała oficjalnie przeciwstawić się poglądom bernsteinowskim. Uczyniła to na zjeździe drezdeńskim. Później Międzynarodówka socjalistyczna na konkresie w Amsterdamie (1904) potępiła ze swej strony rewizjonizm, przyjmując za podstawę rezolucję drezdeńską. Co mówi rezolucja drezdeńska? Streszcza ją **Milhaud** w sposób następujący [7]).

Na czym polega rewizjonizm Na zastąpieniu starej taktyki walki klasowej i zbliżeniu się do istniejącego ustroju.

Jak jest jego cel? Sojusz z partjami burżuazyjnemi.

Jakie są jego środki? Maskowanie antagonizmów klasowych, przez dowodzenie, że się zmniejszają, podczas gdy w rzeczywistości wzrastają.

Jaki byłby jego rezultat Zamiast możliwie szybkiej transformacji społeczeństwa burżuazyjnego na społeczeństwo socjalistyczne — stopniowe reformowanie tego społeczeństwa kapitalistycznego.

Te tendencje więc zostały potępione. Katusky nawet w jednym z późniejszych dzieł („Weg zur Macht") trafnie przepowiedział, iż miast stopniowego łagodzenia antagonizmów, zbliża się epoka wielkich wojen i wielkich starć socjalnych. Nie przeszkadzało to jednak Bernsteinowi znaleźć licznych naśladowców. Jeszcze tuż przed samą

---

5) Ibidem str. 190.

6) Luxemburg. Socialreform oder Rewolution, Lipsk 1908, str. 48.

7) Milhaud „La Tactique Socialiste". T. II. str. 117.

wojną Amerykanin **Simkowitch** dowodził, że o rewolucji socjalnej mowy „w inteligentnem towarzystwie“ być nie może, bo przecież istnieje — demokracja. Zaś rewolucyjne teorje Marksa — to tylko — „Sentiment des classes“, to tylko nastroje klasowe. Obecnie wydane zostały te artykuły epigona bernsteinianizmu w oddzielnej książce [8]).

Wybuchła wojna. Konsekwencje jej, jak wiadomo, zaprzeczyły wszelkim idyllom bernsteinowskim. Zmiotła miljony drobnych „samodzielnych“ istnień gospodarczych, spotęgowała niesłychanie napięcie antagonizmów społecznych, postawiła zagadnienie rewolucji społecznej na porządku dziennym.

Część jednak niem. soc. demokr., ci niejako uczuciowsi bernsteiniści poszli wskazanymi przez niego torami współdziałania klas — Szajdemanowcy. Zdawało się, że z nimi, i może nawet na czele ich pójdzie i Bernstein. Tak jednak się nie stało! Bernstein wkrótce po wybuchu wojny ukazał się w obozie radykalnym. Pokazało się, że konsekwencje jego nauk poszły w jedną stronę, on zaś sam, jako indywidualność — w drugą. Ströbel opisuje wymownie w „Arbztg.“, jak zaraz po klęsce rosyjskiej na Mazurach Bernstein na zebraniu referentów, na wieść o zagładzie 150 tys. Rosjan, oświadczył, iż żałuje, że głosował za kredytami wojennymi: za takie bowiem straszne konsekwencje wojny nie może wziąć odpowiedzialności. Wkrótce też stanął w szeregach tł zw. „wspólnoty pracy“, a później „niezależnych socjalistów“. Więcej może socjalizmu w samym Bernsteinie, niż w jego teorjach. Coprawda, pierwszorzędną rolę może też odegrały jego angielskie sympatje. W każdym razie znaczenie szlachetniej i socjalistyczniej się znalazł, niż tępi empirycy ruchu zawodowego a la Legien, którzy z zachwytem pośpieszyli pomagać Ludendorffowi. Szkicując dalekie perspektywy, B. propagował „republikę światową solidarnością związanych wolnych ludów [9])“.

Lecz wojna się skończyła — i chwiejny Bernstein znowu się zawahał... I wstąpił do Szajdemanowców... Ströbel zapewnia, iż tam się również czuje źle; iż tam go również nie rozumieją. Wysuwa obecnie hasło z j e d n o c z e n i a Szajdemanowców i „niezależnych“ — ażeby pono skończyć z niekonsekwentnym i niesocjalistycznym, ale obecnie nieuniknionym (dzięki rozłamowi) stosunkiem rządowym Szajdemanowców, klerykałów i liberalnej burżuazji.

Tak, konsekwentnym i mocnym działaczem Bernsteina nazwać niepodobna. Zwłaszcza w dzisiejszym chaosie nowych prądów i haseł on, reformista, nie zawsze umiał sobie dać radę. Był jednak niemal epoką w historji socjalizmu, dając ideologję tym, którzy z tych lub innych względów zrywali z konsekwentną taktyką klasową socjalizmu.

Kazimierz Czapiński.

---

[8]) Simkowitch. Marxisme contre socialisme.

[9]) Bernstein. „Völkerbund oder Staatenbund“. Berlin. 1918.

Społeczne oblicze wyborów.

FRANCJA — BELGJA — WŁOCHY.

Francja. Wybuch wojny podminował lewicę republikańską, która od 1902 r. osiągała we Francji większość przy wyborach. Zawieszenie, a właściwie przekształcenie pisma „Guerre Sociale“ na „Victoire“ dokonane przez Hervé'go, świadczyło, że jakieś głębokie zchodzą zmiany w społeczeństwie francuskiem.

Istotnie. Jaurés zabity. Wyzwolone są wszystkie siły, pragnące już nie obrony, lecz rewanżu.

Napad Niemców na Francję i obrona kraju przed wrogiem przeobraziły ideowe nastawienie społeczeństwa francuskiego, stwarzając po przez kraju obronę, a więc obronę narodową psychologiczny nastrój jedności. Zapanowało u n i o n s a c r é, któremu podporządkowała się i partja socjalistyczna, zająwszy stanowisko obrony kraju przed napaścią wroga.

Co więcej, przeżycia wojenne wyzwalają nowe wartości z łona społeczeństwa francuskiego, wartości, które dotychczas nietylko, że były tłumione, ale prowadzono nawet z niemi wojnę. Spotęgowały się mianowicie uczucia religijne, co znalazło swój wyraz i w literaturze, że przytoczę choćby „La Croix“ René Gall'a. Owo zupełnie naturalne wzmożenie się uczuć religijnych wyzyskał klerykalizm, który zaraz jął budować mosty w kierunku nacjonalizmu, a nawet rojalizmu. Charles Maurras, Daudet, Barres, zapanowali ideowo nad Francją.

Masa społeczna reagowała przychylnie w kierunku tych właśnie ideowych tendencji. Wynikało to ze zmiany u c z u ć ideowych społeczeństwa, wywołanych przez wojnę.

Niezależnie od tego, a współrzędnie z przebiegiem wojny rozwijały się sprawy natury gospodarczej, które również jako czynnik poważny zaważyły przy określeniu fizjognomji Francji.

Przemysł wojenny nie wytworzył we Francji tych zmian, co w innych krajach. Udział kobiet w pracy fabrycznej był we Francji bardzo znaczny i przed wojną. Wojna pod tym względem nie wywołała przewrotu. I nie wywołała proletaryzacji, bo mężczyźni zostali zmobilizowani i pełnili służbę w wojsku lub w fabrykach, kobiety natomiast wykonywały pracę mężczyzn. Państwo w dziedzinie gospodarczej ingerowało w porównaniu z innemi krajami bardzo słabo. Wytworzył się bardzo silny stan paskarski (dostawcy, pośrednicy, kupcy etc.). Najbardziej przemysłowe dzielnice Francji zostały zajęte przez Niemców lub pozostawały w sferze działań wojennych.

Skoro wystawione hasło obrony kraju zostało przyjęte przez wszystkich, to naturalnie z biegiem wypadków ster władzy, a zarazem

ideowe kierownictwo ujęli ci, co przelicytowali wszystkich w „gorącości patrjotycznej“, a więc zwolennicy guerre jusqu'a bout.

Następuje polityczne przegrupowanie, które jest w ścisłej współzależności z zachodzącą przemianą społeczną. Zmobilizowała się cała prawica społeczna, która świadomy wyraz swej akcji politycznej znalazła właśnie w wyborczym Bloku Narodowym.

Cóż to jest Blok Narodowy? Partja rewanżu? zapytuje Hervé. Kiedy rewanż jest wygrany. Partja wojenna? Kiedy wojna skończona. Najlepiej sprawę nam wyjaśni, gdy określimy to za pomocą stosunków polskich. Jest to tak dobrze znana nam dziesiątka, czyli grupa „ludowo-narodowa“, nie posiadająca żadnego konkretnego programu politycznego. Na charakter jej politycznej działalności wpływają tylko pewne odruchy, wynikające z apetytów społecznych tej grupy.

Tu tkwi źródło, że w akcji wyborczej połączyły się w jeden zwarty Blok Narodowy grupy o tak różnych szyldach politycznych.

Było to jednak rzeczą łatwą, bo Blok Narodowy reprezentował reakcję społeczną. W czułym uścisku połączyli się bulanżysta Habert z bonapartystą Pugliesi-Conti, klerykał i zażarty antysemita Denais z żydowskim radykałem z Charles Bernard'em.

Jakiż jest skład społeczny parlamentu?

Dokładna statystyka według zawodów jest następująca (wedle „Temps“ z 2 grudnia 1919 r.):

140 adwokatów,
52 właścicieli nieruchomości,
52 rolników i winiarzy (są to posiadacze ziemscy).
50 przemysłowców,
44 dziennikarzy i literatów,
41 lekarzy i chirurgów,
32 profesorów (i 5 nauczycieli),
27 kupców i 5 bankierów,
16 pracowników handlowych,
14 inżenierów,
19 urzędników państwowych,
8 sędziów, 4 rejentów i 10 pośredników,
2 generałów, jeden admirał i 28 oficerów.
5 farmaceutów.
4 księży,
4 przedsiębiorców.
15 robotników,
5 dyplomatów, 4 radców stanu, 4 szefów gabinetu ministerjalnego, 2 lotników, 1 aktor.

Ale „zadużo jest tak zw. nouveaux riches, których statystyka nie wykazuje“, na co jednak utyskuje nawet „Gazeta Warszawska“, podkreślając, że „kryją się oni pomiędzy właścicielami,

przemysłowcami, adwokatami, kupcami, bankierami i t. p. Można się obawiać, że kategorja wojennych bogaczów nietylko nie pójdzie w kierunku śmiałych i szerokich reform społecznych, finansowych i gospodarczych, ale mając własne szkatuły na względzie, będzie się dalej tym reformom sprzeciwiała".

Podczas wyborów do parlamentu zwyciężyła społecznie — reakcja, ideowo zaś — klerykalizm.

Poseł Lieberman pisze („Trybuna" Nr. 10 z 1919 r.), że tragikomiczny skutek ostatnich wyborów należy przypisać socjaliście Varenne, który obmyślił nową ustawę wyborczą „w tej nadziei, że wyjdzie ona na korzyść partji socjalistycznej".

Ustawa ustawą, odegrała ona pewną rolę, zmniejszyła liczbę mandatów socjalistycznych, aleć probierzem jest to, że w jeden zwarty blok prawicy społecznej połączyli się: masoni, kler i radykali republikańscy, a więc dotychczasowi polityczni wrogowie.

Blok ten stworzony został bynajmniej nie z obawy przed partją socjalistyczną, jako stronnictwem politycznem. Tylko, że socjaliści zaczęli gwałtownie adorować bolszewizm, który głosi i realizuje wymierzone właśnie w najczulsze miejsca prawicy — postulaty **społeczne.** Paniczny strach przed zamachem na święte prawa i interesy ekonomiczno-społeczne całej reakcji mógł tylko zmobilizować tak jednolicie różnie grupy polityczne.

Ale Francja stoi wobec bardzo ważnych zagadnień gospodarczych. Odbudowa kraju, ogromny deficyt finansowy i ludnościowy, inflacja ergo deprecjacja waluty, a zarazem ogromna drożyzna życia, brak węgla: oto są najważniejsze zagadnienia, których uregulowanie nie da się pogodzić z jednoczesnem zachowaniem wszystkich społeczno - gospodarczych interesów reakcji.

Albo — albo.

Francja wejdzie w stan bardzo groźnego kryzysu gospodarczego, który może się skończyć i zapewne skończy się jakąś katastrofą społeczno - polityczną, albo, w celu ratowania kraju od ruiny, zdobędzie się na reformy. Ale osiągnąć je będzie mogła jedynie na drodze w a l k i s p o ł e c z n e j.

Istotnie. Obserwacja życia politycznego Francji wskazuje, że zbliża się ona pewnie do tego celu właśnie.

Sądzić można, że będzie to miało decydujące znaczenie dla Europy wogóle.

Belgja. Trzy są stronnictwa w Belgji, które odgrywają rolę poważną: katolickie, liberalne i socjalistyczne.

Przy obecnych wyborach zwyciężyli socjaliści.

Albowiem, gdy poprzedni parlament liczył 99 katolików, 46 liberałów, 39 socjalistów i 2 demokratów chrześcijańskich, w tej Izbie jest 71 katolików, **70 socjalistów,** 34 liberałów, 4 demokratów chrześcijańskich, 3 katolickich Flamandów z t. zw. Front Parti, 1 z odrodzenia narodowego i 1 przedstawiciel mieszczaństwa.

Jeżeli zaś weźmiemy pod uwagę ilość głosów, to na ogólną sumę 1762104 otrzymali:

Socjaliści	644924
Katolicy	619.911
Liberali	309,976
Front Parti	44,426
Demokracja Chrześc.	44,386
Odrodzenie narodowe	29,028
Partja mieszczańska	18.516
Różne	50,937

Socjaliści zdobyli w stosunku do poprzedniej izby o 31 mandatów więcej. Zdobyli oczywiście kosztem partji katolickiej i liberalnej. Aczkolwiek katolicy mają o jeden mandat więcej, niż socjaliści, to jednak wystarczy spojrzeć na liczbę głosów, która wskazuje, że robotnicza partja belgijska (p a r t i e o u v r i e r b e l g e — P. O. B.) zdobyła walne zwycięstwo. Tylko wadliwości systemu wyborczego należy przypisać, że socjaliści, zdobywszy największą ilość głosów, nie mają największej ilości mandatów.

Zaprawdę sukces niełada, jeśli jeszcze zważyć, że socjaliści zwyciężyli we Flandrji, gdzie panuje prawie wyłącznie element katolicki.

Trzy są czynniki, które umożliwiły socjalistom belgijskim zwycięstwo. Ideowy, gospodarczy i organizacyjny. Niebywale patrjotyczne stanowisko socjalistów podczas wojny wyłączało z agitacji wszelkie w tym kierunku, a tak zawsze gorliwie nadużywane, ataki. Zajęcie zaś stanowiska antibolszewickiego wytrąciło broń agitacyjną demagogii przedwyborczej. Walka ideowa przeniosła się w sferę zainteresowań politycznych.

I gospodarczych. Albowiem stagnacja w zrujnowanym przemyśle belgijskim i związane z nią bezrobocie były wyborczym gruntem ułatwiającym agitację partji socjalistycznej. Przytem belgijski ruch robotniczy jest jednym z najlepiej zorganizowanych, bowiem „w Belgji ruch robotniczy jest jednostką organiczną: partja, związki zawodowe i stowarzyszenia spółdzielcze są trzema częściami składowemi jednej całości. Związki zawodowe i kooperatywy są ściśle zespolone z partją, która przy wyborach może liczyć na ich całkowite poparcie“, na co zupełnie słusznie zwraca „T h e N e w S t a t e s m a n“ (z 22 listopada 1919 r.) uwagę.

Socjaliści więc mieli sytuację wyborczą bardzo dla siebie pomyślną. Należało więc wytężyć i zastosować rozumną taktykę.

W rezultacie socjaliści są „zwycięscy i tryumfujący“, jak pisze „Nation Belge“, organ la ligue de la Renaissance Nationale.

Włochy. O ileż jednak potężniejszem jest zwycięstwo socjalistów we Włoszech. Jeżeli we Francji partja socjalistyczna poniosła porażkę, to we Włoszech partje niesocjalistyczne poniosły wprost klęskę.

Oczekiwaliśmy porażki — pisał florencki organ konserwatywny „Nazione“ — „lecz klęska przybrała rozmiary większe, niż mogliśmy się spodziewać. Gratulujemy socjalistom. Pozdrawiamy ich, jako tęgich bojowników. Z instynktu zawsze skłonni jesteśmy podziwiać dobrze przeprowadzoną robotę polityczną.

Te pełne uznanie słowa, są wielce znamienne. Świadczą o tej radykalnej zmianie w ustosunkowaniu się sił społecznych, jakie zaszło we Włoszech. Istotnie, wystarczy porównać skład polityczny obecnego parlamentu z poprzednim, by stwierdzić jaskrawość tej przemiany.

	poprzednio	obecnie
Socjaliści	55	156
Reformiści	23	14
Klerykali	33	101
Republikanie	17	7
Liberali	380	230

Klęskę ponieśli liberali czyli stronnictwo burżuazyjne. Straciło ono mandaty na rzecz klerykałów i socjalistów. W stronnictwie klerykalnem nastąpił rozłam na frakcje: ministerjalną i opozycyjną (giolitańską). Pomijając grupę Fascio d'Avanguardia (Związek przodowniczy), będący koalicją republikanów i reformistów, którzy połączyli się na zasadzie uczestnictwa w wojnie i jako tak zwanemi combatenti posługują się niemi różne stronnictwa, podkreślić należy, że we Włoszech dwie są tylko partje najlepiej zorganizowane: socjalistyczne Stronnictwo urzędowe — partito Socialiste ufficiale (P. S. U.) i katolicka partja ludowa — parti popolare italiano (P. P. I.). Właściwa walka wyborcza rozegrała się między temi dwoma stronnictwami.

Katolicka partja ludowa (P. P. I.) jest w ścisłej z Kościołem łączności, opiera się na masach włościańskich Włoch środkowych południowych. I w tych właśnie okręgach rolniczych przeprowadziła większość swych kandydatów.

Społecznie stronnictwo bynajmniej nie jest jednolite. W łonie partji istnieją obok żywiołu zachowawczego i elementy nawet bardzo radykalne.

Stosunek zwiększenia ilości mandatów jest mniej więcej dla obu partji jednakowy. Zarówno bowiem socjaliści (P. S. U.), jak i partja ludowa potroiła ilość mandatów.

Sukces katolickiej partji ludowej tłomaczy się następującemi czynnikami: 1) Niejednokrotnie posługuje się ona i taktyką gwałtowną i programem skrajnym, zbliżonym do socjalistycznego, jak to miało miejsce w prowincji weneckiej gdzie posiada wpływy. Jest to wynikiem przewagi żywiołu społecznie radykalnego, na którego istnienie partji zwracałem już uwagę. 2) Autorytet władzy kościelnej,

z którą partja jest w ścisłej łączności i 3) Masy proletarjatu rolnego. wśród których przeważają analfabeci.

Na południu Włoch, gdzie partja ludowa posiada wpływy, drobna własność stanowi przeważający procent ogółu ludności. W takich prowincjach, gdzie jest również P. P. I. silną, jak Latium, Umbrja, Toskanja, własność drobna jest elementem przeważającym, a np. w Marenji liczba drobnych posiadaczy wynosi 94,58% ogółu.

I w tych właśnie okręgach, gdzie jednocześnie jest olbrzymi procent analfabetów, na socjalistów padło głosów bardzo mało, jak widać ze statystyki umieszczonej w „A v a n t i“ z dnia 24 listopada 1919 r. edycja rzymska:

	procent analfabetów	Głosy na stronnictwa socjalistów	burżuazyjne
Molise	57,6	4.800	57.000
Syrakuzy	68.6	3.700	65.000
Trapani	60,6	2.400	44.000
Lecce	58,1	8.700	112.000

Jest więc ścisły związek stanu społeczno-gospodarczego i kulturalnego ze sprawami polityki i z wynikami akcji wyborczej.

Proletarjat południa, pozostający w nędznych warunkach materjalnych i jednocześnie ciemny, analfabetyczny, mało uświadomiony głosował wyłącznie na partito popolare, jako na stronnictwo, będące pod dyrektywą kleru.

Natomiast na północy, a nawet i to dość licznie w środkowej części kraju, w promieniu skupień przemysłowych proletarjat rolny łącznie z przemysłowym głosował na socjalistów, którzy we wszystkich miastach Włoch północnych, a nawet i środkowych odnieśli walne zwycięstwo.

Włochy podzielić można na 4 główne okręgi: Włochy północne z bardzo rozwiniętym przemysłem, małą i średnią własnością i znikomą liczbą analfabetów; Włochy środkowe z rozwiniętą gospodarką rolną, przeważnie średniej własności, wyjąwszy Latium, gdzie przeważają latyfundja, przemysł jest tu średnio rozwinięty i większy procent analfabetów; Włochy południowe, w których poza Neapolem i częścią Apulji niema przemysłu, a natomiast są latyfundja i ogromna liczba analfabetów; wyspy.

Podział mandatów był następujący:

	Posłów socjalistycznych	Posłów klerykalnych (P. P. I.)
Włochy północne (187 okręgów wyborczych)	85	52
„ środkowe (120 „ „)	60	25
„ południowe (137 „ „)	11	18
Wyspy (64 „ „)	—	7

Tablica powyższa wskazuje zarazem na rzecz niezmiernie charakterystyczną, a mianowicie, że brak wpływów socjalistycznych nie świadczy jeszcze o istnieniu wpływów katolickiej partji ludowej. W tym wypadku laury zbiera partja liberalna, operująca wśród najmniej zorganizowanych, ciemnych elementów i posługująca się całym aparatem pomocy rządowej. Na presję rządu w tym kierunku uskarżała się nawet prasa katolicka.

A przecież mimo to, a nawet mimo istnienie cenzury w czasie wyborów, socjaliści zwyciężyli i powiedzieć można, że na całej linji. Zwrócić przy sposobności trzeba uwagę i na to, że ponieważ demobilizacja nie jest jeszcze przeprowadzona, w wyborach nie brała udziału olbrzymia liczba żołnierzy, którzy zapewne zwiększyliby ilość głosów, jakie padły na listy socjalistyczne, no i powstrzymywano się od wyborów, bo na 11 miljonów wyborców głosowało zaledwie 8½ milj. (Justice z 20 listop. 1919 r.).

Na zwycięstwo to wpłynął kryzys: polityczny, ekonomiczny, społeczny.

Wojna nie była we Włoszech popularna. Partja socjalistyczna od początku przeciwko udziałowi w niej Włoch protestowała. Kraj miał zresztą już za sobą niedawne wojny, których następstwa dosyć dotkliwie odczuwano. Włochy nie zostały zadowolone za swój w wojnie udział, raczej nawet oszukane (z punktu widzenia sfer posiadających). Wytworzyło to nastrój ujemny, a więc atmosferę przyjazną dla akcji wyborczej partji socjalistycznej, tym więcej, że aktualna akurat impreza wojenna d'Anunnzia budziła raczej niechęć.

Olbrzymie koszta, wywołane wojną, ergo odłużenie, trudności z przejściem do przemysłu pokojowego, bezrobocie, kryzys aprowizacyjny, brak węgli, drożyzna, stwarzają kryzys ekonomiczny, ułatwiający akcję wyborczą.

To było powodem, że wysunięty przez partję socjalistyczną postulat, aby „kłaść podwaliny pod budowę nowego świata sprawiedliwości i pracy, będącej obowiązkiem wszystkich", został tak szybko zasymilowany.

A tym łacniej był przyjęty, że proletarjat półwyspu Apenińskiego jeszcze przed wojną światową staczał potężne walki o podwyższenie płacy, walczył o zmniejszenie godzin pracy i żył w najnędzniejszych z pośród proletarjatu zachodnio - europejskiego warunkach. Podatną tedy stanowił glebę, zwłaszcza po przeżyciach wojennych, dla idei nowego ustroju, nowego rzeczy porządku, tej „reorganizacji zupełnej społeczeństwa na zasadach kosmopolitycznych... tej, mówiąc wyraźnie, wojny społecznej, która nie jest tylko życzeniem, lecz nieodpartą koniecznością", jak pisał w okresie kampanji wyborczej Camillo Prampolini. („Avanti" z 23 listopada 1919, edycja rzymska).

Aby zaprowadzić nowy, na sprawiedliwości oparty ustrój, włoska partja socjalistyczna głosi, że należy przedtem:

1) uznać Rosję sowiecką i nawiązać z nią stosunki gospodarcze, polityczne i kulturalne; 2) przeprowadzić demobilizację, a koszary oddać na usługi instytucjom dobra publicznego (domy ludowe, szkoły i t. p.); 3) uporządkować skarb narodowy i spłacić długi przez konfiskatę majątków zdobytych podczas wojny i wogóle wszystkich wielkich dógr; 4) w zakresie administracji dążyć do jaknajwiększej decentralizacji; 5) w zakresie gospodarki społecznej dążyć do tego, ażeby robotnik miejski i wiejski przejął bezpośredni kierunek organizacji zakładów przemysłowych i obszarów rolnych pozyskawszy dla siebie personel instytucji technicznej, która dotąd służyła kapitałowi; 6) zorganizować spożycie w celu uproszczenia i uniemożliwienia spekulacji wywołującej słuszne podrożenie środków żywności; 7) stworzyć wolną Republikę Włoską, kierującą własnym losem.

Z takim programem, a z symbolem republiki sowietów, włoska partja socjalistyczna rozpoczęła kampanję wyborczą.

I zwyciężyła. Podczas gdy bratnie francuskie organizacje przegrały.

Różnica wyniku wyborów wypływa z następujących przyczyn. A więc taktycznych. Gdy we Francji Clemenceau skitował różne grupy polityczne w jeden blok konserwy społecznej, we Włoszech stronnictwa niesocjalistyczne nie zjednoczyły się do akcji wyborczej a nawet były z sobą w walce. Aczkolwiek we Włoszech nowe prawo wyborcze wprowadziło dużo nieporozumień, bo we Włoszech południowych a także i środkowych głosowano często nie na listę, lecz na kandydatów, tak że na listach wyborczych we Włoszech figurowało przeszło 3000 kandydatów, to jednak system Varenne'a we Francji z chwilą stworzenia „Bloku Narodowego" okazał się dla socjalistów zabójczy.

Poza tem układ społeczny Francji jest inny, niż we Włoszech. I to ma dla wyniku wyborów decydujące znaczenie. Francja, kraj drobnych rentjerów i średnich posiadaczy rolnych, którzy w czasie wojny robili dobre interesy, została zastraszona bolszewizmem, który propagowała francuska partja socjalistyczna, bolszewizmem zręcznie wyzyskanym przez agitatorów Bloku Narodowego.

We Francji, jak pisał Philouze w „l'Europe Nouvell (z dnia 29 listopada 1919 r.):

„Socjaliści zdruzgotani. Radykaliści w rozsypce. Jeroboam (Mandel, prawa ręka Clemenceau, z domu Rotschild) tryumfuje, otrzymał krzyż zasługi. Francja u jego nóg. Ale jaka Francja?

Francja ducha i myśli wyższej? Francja dążąca do Prawa, Prawdy i Sprawiedliwości? Nie.

Francja zboża i 75 franków.

Pszenica droga, gryka droga, owies i furaż drogi, mleko, ser, mięso drogie.

Nie jest to reakcja, lecz konserwatyzm społeczny, przeciwny wprowadzeniu nowości, reformatorstwu. Przedewszystkiem jest to zachowanie bogactw zdobytych.

Kraj powiada wyraźnie, że:
1) antyklerykalizmem więcej się już nie interesuje,
2) nie chce już więcej politykierów.

Ale to nie wszystko. Bo znaczna większość wypowiedziała się przeciwko dawnej formule partji republikańskiej, że „niema wrogów na lewicy“.

Konserwa społeczna obawia się lewicy, obawia się jej programu reform społecznych, godzących w interesy klasowe burżuazji. I wszyscy od drobnego rentjera i średniego posiadacza rolnego, opierających byt swój na własności indywidualnej, aż do bankierów podali sobie zgodnie ręce bez względu na poglądy polityczne, religijne itp. Zmobilizowano się w obronie społecznego stanu posiadania.

Przeciwnie we Włoszech. Wobec znacznej — w stosunku do Francji — przewagi proletarjatu oraz zróżniczkowania się stronnictw burżuazyjnych wskutek rywalizacji w płaszczyźnie interesów politycznych, socjaliści wyzyskali sytuację, tymwięcej, że kryzys ekonomiczny wytworzył inny, niż we Francji nastrój psychologiczny, wogóle sprzyjający agitacji radykalnej.

Socjaliści więc weszli do parlamentu ławą, oświadczywszy, że „włoska partja socjalistyczna gotowa jest wziąć władzę w swe ręce“.

Władysław Wolert.

(M. N.)

Przegląd polityki zagranicznej.

Ententa a sprawy Wschodu. — VII Zjazd Sowietów. — Pierwsze kroki parlamentu włoskiego.

Na innem miejscu wspominamy o nowym powiewie sympatji polskich w kierowniczych kołach Entente'y. Tym razem uzyskaliśmy zmianę decyzji w sprawie Galicji Wschodniej, poza kulisami zaś odbywają się, jak słychać, narady, zmierzające do łaskawego przyznania nam mandatu pacyfikacji Ukrainy i wprowadzenia Petlury do Kijowa. Klęski Denikina, Kołczaka i Judenicza widocznie zniechęciły — może ostatecznie — pp. Lloyd George'a i Clemenceau. Naczelny wódz armji ochotniczej, która zagrażała przed dwoma miesiącami Tule, jest dzisiaj spychany ku północnemu Kaukazowi pośród wzburzonego morza powstań chłopskich. Dyktator syberyjski przebywa hen, na wschód od Bajkału. Wojska judeniczowskie rozlazły się po okolicach Piotrogrodu, Narwy i Pskowa, zanikły niemal bez śladu. W tych warunkach premjer Wielkiej Brytanji, naciskany gwałtownie przez partję pracy i liberałów Asquitha, przeniósł nadzieje swoje na plan budowania „małych państw“, by dźwignąć mur nieprzebyty pomiędzy Sowdepją

a Europą. Na północy tedy ma powstać Związek bałtycki pod bezpośrednią egidą Albionu, na południu należy udzielić pomocy czynnej Petlurze, a równolegle próbować bądź jak bądź dojścia do porozumienia z Radą komisarzy ludowych w Kremlu.

Co się tyczy Związku bałtyckiego zaczęto od pokojowego podboju Łotwy i zwłaszcza Litwy. Wzięcie Dynaburga przez wojska polskie — cokolwiekbyśmy o dalszem trwaniu wojny sądzili — niewątpliwie wzmacnia szanse młodych republik wschodnich, które pragną porozumieć się ze sobą bezpośrednio i uniknąć smętnego losu kolonji, przeznaczonych na pożarcie, a przynajmniej wyciśnięcie niby cytryna gwoli interesowi kapitalistów zachodnio-europejskich. Litwa w szczególności przeżywa ferment, rokujący pewną nadzieję, iż przyjście do steru nowych ludzi i nowych idei nie jest całkiem wykluczone. Rzekomo międzypartyjny gabinet Ślażewicza ustąpił, jak wiadomo, jeszcze na jesieni, miejsce zaś jego zajął otwarcie reakcyjny rząd Gałwanowskiego. Ten to działacz, wsparty o nacjonalistów (grupa „Pażanga“) i chrześcijańską demokrację, zdążył w ciągu kilku tygodni uczynić z Litwy kraj rządzony sposobem dyktatury wojskowej. Represje na ruch robotniczy sypią się, jak z rogu obfitości; pojęcie „bolszwizmu“ sięga prawicowych ludowców, a jednocześnie uderza bezgraniczna uległość wobec przedstawiciela Anglji, uległość podobna do tej, jaką Taryba żywiła w stosunku do Niemiec.

W rezultacie mówią głośno o możliwości rychłego przewrotu. Do składu ewentualnego rządu demokratycznego weszliby: litewscy socjalni demokraci, lewi socjaliści-ludowcy i prawi ludowcy. Liberali z grupy „Santora“ zachowaliby przychylną neutralność.

* * *

W pierwszej połowie grudnia obradował w Moskwie VII Zjazd Sowietów. Naprzekór wszelkim poprzedzającym zebranie się Kongresu wieściom komuniści posiadali niemal wszystkie mandaty, co zresztą łatwo zrozumieć wobec jawności wyborów i niezbyt bezstronnego zachowania się władz. Powitania wygłosili przedstawiciele kilku partji komunistycznych, a także Bundu, zjednoczonych socjalistów żydowskich, komunistów rewolucyjnych, części socjalistów-rewolucjonistów, ukraińskich „Borotbistów“ i maksymalistów. Wszystkie wyliczone odłamy, uznając w zasadzie platformę sowiecką, znajdują się w mniej lub więcej ostrej opozycji w stosunku do dzisiejszego rządu komunistycznego. Exposé polityczne wygłosił Lenin. Długa jego mowa, utrzymana wogóle w tonie optymistycznym, podkreśliła chęci pokojowe, nieodzowność kompromisu z włościaństwem średnio-zamożnym, powolność rozwoju rewolucji społecznej na zachodzie. W dyskusji występowali przedewszystkiem Martow w imieniu S. D. rosyjskiej i Frumkina z ramienia „Bundu“. Oboje żądali wprowadzenia w życie konstytucji sowieckiej, protestowali przeciwko dyktaturze komisarzy. Zjazd decyzji nowych nie przyniósł i niczego w obecnym stanie rzeczy nie zmienił. Bolszewicy trwają na stanowisku kompromisu społecznego i nieprzejednania politycznego. Wciąż ukazują się dekrety, znamionujące rejteradę z placówek bezwzględnej socjalizacji przemysłu; czynione są nawet z dużym powodze-

niem próby uruchomienia przemysłu drobnego i średniego na podstawach własności prywatnej. „Ale — oświadczył Lenin — od ustroju sowieckiego nie odstąpimy ani kroku.

* * *

Otrzymaliśmy wreszcie daty urzędowe, dotyczące składu osobistego parlamentu Włoch. Dają one obraz następujący:

156 mandatów — partja socjalistyczna,
25 mandatów — socjaliści-reformiści;
54 mandaty — radykali;
30 mandatów — grupa odrodzenia narodowego;
6 mandatów — republikanie;
80 mandatów — liberali, zwolennicy Nitti'ego;
50 mandatów — zwolennicy Orlando i Salandry;
101 mandatów — katolicy (Partito Popolare);
2 mandaty — nacjonaliści.

Istnieją trzy możliwe kombinacje ministerjalne. Początkowo mówiono o gabinecie socjalistyczno-katolickim, któryby miał za sobą także poparcie obozu radykalnego, a więc socjalistów-reformistów, radykałów, republikanów i odrodzeniowców. Większość taka wynosiłaby do 350 posłów. Socjaliści, jak należało oczekiwać, odrzucili wszelki kompromis z klerykałami. Grupa Orlando, najbardziej zachowawcza, jęła tedy marzyć o większości umiarkowanej. Złożyliby się na nią: zwolennicy Orlando, zwolennicy Nitti'ego, nacjonaliści i katolicy, razem 240 głosów, zaliczając kilku chwiejnych radykałów. W tym duchu przemawiał wpływowy organ konserwatywno-liberalny „Giornale d'Italia“. Premjer Nitti wszakże woli zwrócić się na lewo. Liczy on na swoją grupę, na cały obóz radykalny do Bissolati'ego włącznie i na katolików. Socjaliści zachowaliby w danym razie za cenę ustępstw społecznych i politycznych neutralność przychylną. Jak dotąd, p. Nitti lawiruje; lawiruje bardzo zręcznie, uzyskując niekiedy powodzenie, cierpliwie znosząc zdarzające się od czasu do czasu porażki.

Debata nad mową tronową przyniosła szereg ważnych uchwał. Izba wyraziła zaufanie gabinetowi, ale jednocześnie powzięła rezolucje, których Nitti nie aprobował, chociaż i nie odrzucał wyraźnie. Socjalista tow. Graziadei postawił wniosek uznania rządu Sowietów. Manes, członek grupy odrodzenia, zgłosił rezolucję o uznaniu wszystkich rządów de facto na terenie Rosji przedwojennej i zakończeniu blokady. Poprawkę Manesa zadecydowano jednomyślnie. A dalej Izba większością 370 głosów przeciwko 130 powzięła uchwałę następującą w myśl wniosku socjalistycznego:

Izba wypowiada się za koniecznością: 1) „wywłaszczenia wielkich dóbr nie zagospodarowanych lub źle zagospodarowanych, 2- kontroli nad przedsiębiorcami przemysłowymi przez rady robotnicze i przez Państwo, kontroli, która powinna być kroczeniem ku polityce uspołeczniania wielkiego przemysłu“.

Wniosek wysunął tow. Reina. Aliści wódz katolików Mauvi ostentacyjnie się do niego przyłączył.

W ostatnich dniach grudnia miały miejsce gwałtowne starcia, które wskazują dowodnie, jak bardzo naprężoną jest sytuacja polityczna Włoch. W odpowiedzi na mowę ministra spraw zagranicznych p. Scialoja kierownik grupy odrodzenia p. Salvemini zażądał w formie niezwykle stanowczej zrezygnowania z dyplomacji tajnej. Wywołało to już zaniepokojenie na prawicy. Tow. Modigliani wystąpił z kolei przeciwko inherencji obcego kapitalizmu do spraw wewnętrznych Włoch, na końcu zaś zwrócił się do Nitti'ego z wezwaniem, by ten zbudował rzeczpospolitę, opartą **o współpracę klasy robotniczej,** a to, jako pierwszy krok ku ustrojowi prawdziwie ludowemu. Wówczas ktoś z prawicowców krzyknął: „niech żyje król!“ Izba podzieliła się na dwa **niemal równe** odłamy; wołano: „niech żyje rzeczpospolita!“, „niech żyje król!“ Socjaliści zaintonowali „la Bandiera Rossa“, czerwony sztandar. Zajścia trwały czas dłuższy. Nazajutrz p. Nitti'emu udało się zdobyć większość zaledwie 20 głosów.

* * *

Polityka zagraniczna Austrji zwróciła się niedwuznacznie w stronę Rzeczypospolitej francuskiej. Otto Bauer był zwolennikiem zjednoczenia wszystkich ziem niemieckich. Z chwilą, gdy Entente'a wypowiedziała się przeciwko projektowi, dr. Bauer ustąpił ze stanowiska ministra spraw zagranicznych, ster zaś austrjackiej nawy państwowej przeszedł całkowicie do rąk kanclerza Rennera, przywódcy prawicy socjalno-demokratycznej. Renner zrezygnował z planów Bauera. Plan jego gospodarczy polega na utworzeniu bloku Czecho-Słowacji, Austrji i Słowiańszczyzny Południowej, plan polityczny — na oparciu się o Francję. W Paryżu kanclerz uzyskał pewną pomoc bezpośrednią dla Austrji w środkach żywnościowych i zapewnienie pomocy dalszej. Linję Rennera popierają prawicowi socjalni demokraci z Seitzem na czele i chrześcijańsko-socjalni; sprzeciwiają się mu kierownicy lewego skrzydła s. d. Bauer i F. Adler, skrępowani zresztą faktem jedności organizacyjnej, i z przeciwległego punktu widzenia — wszechniemcy.

(I. M. BORSKI).

Przegląd socjalistyczny.

Od czasu ostatniego przeglądu międzynarodowego ruchu socjalistycznego w listopadzie r. u. zaszły wypadki większej doniosłości, które w kilku słowach scharakteryzować się dadzą tak: socjalizm dąży we wszystkich krajach do wyleczenia się z ran wojny, wzmocnienia organizacji, rozszerzenia wpływów swych. Pęd w kierunku, że tak powiemy, udomowienia się, zagospodarowania się na dobre na śmieciach własnych przybiera w stosunku prostym w miarę zmniejszania się widoków na rychłe zjednoczenie proletarjatu w jedną Międzynarodówkę. Z tego punktu oceniając pracę socjalistów

różnych krajów, przekonamy się o zróżniczkowaniu taktyki partyjnej, o konieczności przystosowania się do warunków miejscowych.

Weźmy jako przykład typowy zjazd socjalistów austrjackich. Dzięki traktatowi pokojowemu wytworzyły się takie warunki, że Austrja całkowicie zdana jest na łaskę koalicji, od której otrzymuje żywność, surowiec i t. p. Partja socjalistyczna, by nie popełnić samobójstwa, zmuszona jest uznać istniejący stan rzeczy, zmuszona jest zawrzeć koalicję z wrogą partją chrześcijańsko-społeczną, z którą wspólny tworzy rząd. Wytwarza się paradoksalna sytuacja, tłómacząca się jedynie paradoksalnem położeniem Austrji. Socjaliści w rządzie współdziałają z reakcją chłopsko-mieszczańską, a jednocześnie pracują z komunistami w Radach Robotniczych. Proletarjat i zamożne chłopstwo są to jedyne dwie siły realne w kraju tym. Politykę bieżącą należy więc prowadzić wespół z przedstawicielami klasy chłopskiej, by nie dać się przez nią opanować; zarazem trzeba być przygotowanym na wszelkie zmiany ewentualne zzewnątrz, jakoże stan obecny Europy zaiste nie rokuje długotrwałości, stąd konieczność utrzymania kontaktu całego proletarjatu w Radach robotniczych. Zygzakowatą politykę tę zjazd zatwierdził, jako jedyną w danej chwili możliwą. Partja liczebnie rozrasta się niebywale, organizacje zawodowe i współdzielsze idą razem z partją.

Komuniści austrjaccy, skazani na karmienie się zwycięstwami przyszłości, na zjeździe swym zażądali od naczelnych władz partyjnych przygotowania (!) zbrojnej rewolucji, stwierdzając jednocześnie, że są zbyt słabi, aby założyć własne organizacje zawodowe.

W małych państwach bałkańskich, w Jugosławji, Rumunji, młody ruch socjalistyczny ma charakter przeważnie komunistyczny; w Bułgarji wskutek klęski wojennej i zdyskredytowania wszystkich innych partji, komuniści zdobyli tam ostatnio większość we wszystkich radach miejskich, mają też w parlamencie silną frakcję. Komunizm ten należy jednak traktować raczej, jako wybitnie radykalny odłam socjalistyczny, nie wyrzeka się bowiem pracy politycznej w istniejących instytucjach. W Rumunji teror rządowy zniewolił socjalistów do wstrzymania się od udziału w wyborach do parlamentu i pcha ich w objęcia komunizmu. W Jugosławji socjaliści uprawiają politykę wysoce oportunistyczną, wchodząc w konszachty z reakcją, indemnizując komunistów, którzy na taktyce takiej tylko skorzystać mogą.

By zakończyć z tym odcinkiem Europy, wspomnimy jeszcze o Węgrzech. Kraj ten po upadku rządu sowjetów coraz bardziej pada ofiarą mściwego teroru kontrrewolucji. Nie przebacza bowiem burżuazja poniżenia swego i znęca się okrutnie nad winnymi i niewinnymi. Socjalizm w warunkach takich żyje nadzieją na lepsze jutro. Towarzysze austrjaccy wystosowali protest i wezwanie do Zachodu o pomoc i interwencję przeciw rozhulałej orgji reakcji budapeszteńskiej.

Wybory 16 listopada do parlamentów Francji, Włoch i Belgji miały doniosłe znaczenie z wielu względów. Przedewszystkiem pozwoliły one po raz pierwszy od chwili wybuchu wojny przyjrzeć się sile partji socjalistycznych w krajach tych. Następnie pouczyły nas o różnolitości taktyki partyjnej sociali-

stów w tychże krajach, wykazały zalety i wady, ujawnione przez każdą z partji, wartości ideowe, w nich kwiące, zadatki na przyszłość.

Z zadowoleniem stwierdzić należy, że we wszystkich trzech krajach, tak zaawansowanych pod względem kulturalnym i drogich sercu każdego Europejczyka, socjalizm potężne ujawnił postępy. Wojna okazała się niezrównanym agitatorem.

Włochy: liczba posłów socjalistycznych potrojona. Do parlamentu, będącego dotychczas zlepkiem koterji, grupujących się dokoła znanych przywódców, wtargnął ostry i orzeźwiający powiew nowego życia. Partja socjalistyczna Włoch przedstawia w działalności swej obraz niezwykle samodzielnej pracy, rzutkiej inicjatywy, twórczości systematycznej, a wytrwałej. Posiada ona bezwątpienia na czele ludzi wytrawnych i dalekowzrocznych. Jest radykalna w myślach i czynach, unika jednak frazeologji i nie buduje przyszłości na zamkach z lodu. Uparcie głosiła przez cztery lata wojny pogardę dla niej, ani na chwilę nie dała się wciągnąć w szał nacjonalistyczno-imperjalistyczny, wysoko niosła sztandar międzynarodowej solidarności. Niezadowolenie mas głodnych i bezrobotnych, rzesz inwalidzkich, niezliczonej biedoty, wyrzuconej poza nawias życia przez wojnę — znalazło upust w głosowaniu 16-go listopada. Partja socjalistycna zdobyła serca mas, zdobyła ich wiarę, zaufanie, gdyż ona jedna zwyciężyła w wojnie ostatniej.

Nadspodziewany sukces socjalistów zmusza wszystkich łączną zwrócić uwagę na słoneczny kraj południa. Kryje on w sobie dwie zagadki i niespodzianki. Parlament, mający 160 socjalistów nie może rządzić przeciwko nim: socjaliści mając 160 przedstawicieli nie będą łączyli się z burżuazją, ale też nie mogą uprawiać polityki opozycyjnej małej i bez znaczenia grupki. Przyszłość pokaże, jaką drogę obierze parlament włoski. Socjaliści uzyskali już sukces w sprawie rosyjskiej, zmuszając rząd do zaprzestania blokady, jakoteż uznania rządów istniejących na obszarze b. Rosji.

Związki zawodowe i kooperatywy całkowicie przejęte są socjalizmem, któremu nietylko hołdują ideowo, ale którego pracę wspierają materjalnie a ideę szerzą wśród mas.

Belgja: socjaliści zdobyli 30 nowych mandatów. Rozwój partji zupełnie odmienne wskazuje cechy, aniżeli we Włoszech. Wciągnięta w wir wojny dzięki brutalnej napaści barbarzyńskiego militaryzmu pruskiego, Belgja cała, chcąc zachować się przy życiu, połączyła się w jedną walkę i jeden wysiłok gromadny — uratowania ojczyzny. Socjaliści podporządkowali się nakazowi chwili i wytrwali do końca na stanowisku. Konsekwencja ta piękne przyniosła owoce, gdyż po zawarciu pokoju na tle ogólnego patrjotyzmu partji, socjaliści mogli tem dobitniej wykazać różnice klasowe, dzielące społeczeństwo. Tania i zużyta, ale wciąż jeszcze skuteczna broń w ręku burżuazji — w postaci beznadziejnego i antinarodowego robotnika-socjalisty — nie mogła być zastosowana. Taktyka socjalistów ze względu na okropnie dotknięty klęską wojenną kraj i przeczulenie patrjotyczne, jest nader ostrożna. Mała Belgja nie prowadzi wielkiej polityki światowej, nie angażuje się w spór o bolszewizm. Na zjeździe partyjnym powyborczym uchwalono znaczną większością głosów wstąpić do rządu koalicyjnego na pewnych, z góry ustalonych

warunkach, gwarantujących wypełnienie minimalnych żądań chwili najbliższej. Na prezydenta parlamentu obrano socjalistę.

Wreszcie **Francja.** Tu stosunki były bardziej skomplikowane. Socjaliści, jak wiadomo, poparli wojnę w znacznej swej większości, aż do ostatka. Atoli już podczas wojny drobna grupa komunizujących socjalistów odseparowała się od większości. Grupa ta została odosobniona i obecnie jeszcze niewielkie ma wpływy. Ale partja, dążąc do utrzymania jedności i mając w swem łonie zwolenników, kłócących się z sobą kierunków, z konieczności utraciła jednolitość fizjonomji. W sprawie bolszewickiej, roznamiętniającej umysły robotników i napuszczającej bladego strachu burżuazji, partja jest chwiejna; rzeczowo nie traktuje jej, broni bezkrytycznie bolszewików, nie identyfikuje się jednak z nimi, zwalcza interwencję w Rosji, nie występuje mimo to z akcją własną. Partja nie zdołała przeto ściągnąć do urny bolszewizującej części robotników, i bez tego niechętnych parlamentaryzmowi, a zraziła do siebie elementy niepewne. Oprócz tego burżuazji przyświecała aureola Clemenceau — zwycięzcy. A zwycięstwo to okupione zostało tylu ofiarami, takim morzem krwi i łez, że ludziska przynajmniej kartką od głosowania chcieli niejako zadokumentować raz jeszcze swą wolę zwycięstwa, chcieli dowieść, że nie nadarmo walczyli. Głębokie przywiązanie do kraju, cechujące Francuzów i duma rasowa nie mogły dopuścić do tego, ażeby przez wyrażenie nieufności Clemenceau, świat mógł posądzić Francję o to, że żałuje czteroletnich krwawych zapasów o ziemię alzacką, o pomszczenie klęski.

Jeżeli socjaliści mimo to zdobyli 400 tys. nowych głosów — świadczy to o powodzeniu socjalizmu we Francji, o niepowstrzymanym pochodzie naprzód.

Nie poruszamy tu sprawy ubytku mandatów wskutek wadliwej ordynacji wyborczej (w samym Paryżu socjaliści zamiast 18 otrzymali tylko 10 mandatów), gdyż zadowolnić się musimy politycznym rzutem oka.

Partja rozwija się w istocie wspaniale: rok ubiegły przysporzył jej 100 tysięcy nowych członków.

Dodać wypada, że rola komunistów przy wyborach niczem się nie zaznaczyła. W Belgji żadnej nie odgrywają roli, we Francji należą do partji socjalistycznej i brali udział w wyborach, wystawiając kilku kandydatów własnych. We Włoszech większość zjazdu przedwyborczego, przyjmując uchwały w duchu wybitnie komunistycznym (za co spotkała partję pochwała ze strony Lenina, przestrzegającego jednak przed wywołaniem przedwczesnej rewolucji) postanowiła wejść do parlamentu i tylko drobna mniejszość komunistyczna wypowiedziała się za bojkotem wyborów.

Stwierdziliśmy wyżej, że na Włochy należy baczniejszą, niż dotychczas zwrócić uwagę. Jest jeszcze jeden kraj, który w niedalekiej już przyszłości być może, historyczną odegra rolę w ruchu robotniczym świata. Mowa o Anglji. Tam przemiana zachodzi napozór niewidzialna, w każdym razie bez jaskrawych efektów zewnętrznych. Niema potężnych partji socjalistycznych, gdyż cała pracaześrodkowana jest w Trade-Unjonach, olbrzymiej 5-miljonowej armji robotniczej. Akcje ekonomiczne, prowadzone przez potężne związki, z których każda wyradza się w genralną bitwę z kapitałem, nacisk na rząd

w sprawie unarodowienia kopalń, która zdecydowana być musi w najbliższych miesiącach, żądanie zmiany polityki względem Rosji, krępujące działalność rządu na każdym kroku — wszystko to świadczy o przesunięciu sił w Anglji, którego widomym znakiem będzie być może rząd robotniczy. niczy.

A zapowiedzi tego nie brak: Wybory uzupełniające do parlamentu przynoszą robotnikom jedno zwycięstwo po drugiem, wybory komunalne w okręgu londyńskim nadspodziewanie dały wyniki dla robotników i niespodziewane dla burżuazji. To też zorganizowany trade-unjonista staje się dla burżuazji tej z dniem każdym coraz groźniejszym wrogiem wewnętrznym. Ruch robotniczy angielski jest klasycznym w swej odrębności. Jest w gruncie rzeczy nietknięty przez teorje z kontynentu, mimo to służył za źródło marksizmu, jest robotniczy pur et simple bez wszelkich domieszek i ogonków: wyrósł z mięśni i mózgów robotniczych. Jest potęgą, jak natura sama.

W końcu listopada odbył się zjazd niem. socj. niezależnych w Lipsku. Partja ta bardzo wzrosła liczebnie, posiada bowiem do 800 tys. członków. Wskutek przechylania się coraz bardziej na prawo szajdemanowców, których autorytet, jako partji rządowej blednąć musi, i z powodu rozbicia wśród komunistów, nie mających obecnie gruntu pod nogami, niezależni mają dobra konjunkturę, łącząc pod swym sztandarem elementy lewe z prawa i prawe z lewa. W tradycji socjalistów niemieckich żyje jednak jeszcze potrzeba zrozumienie dla jedności proletarjackiej, której nie przestają się domagać. Na zjeździe szeroko też omawiano sprawę połączenia się socjalistów. Należało tylko stworzyć platformę wspólną dla wszystkich. Taką platformę znaleziono w formułce: dyktatura proletarjatu, ucieleśniona w Radach Robotniczych. Formuła ta w Niemczech mogłaby rzeczywiście być zastosowana, gdyby doszło do rewolucji nowej, o czem autorzy uchwały wiedzą i co też przypuszczają, że rychło nastąpi. Jeżeli zaś nie nastąpi, lub jeżeli rewolucja się nie uda, to formuła ta wszelką traci wartość. Nie jest to w każdym razie program pracy na dzień dzisiejszy i to jest jego błąd zasadniczy.

Drugą sprawą ważną, którą zajmował się zjazd, była sprawa II-ej, czy III-ej Międzynarodówki. Wyłoniły się trzy prądy. Skrajna lewica partji z Stoeckerem na czele była za natychmiastowem przystąpieniem do Międzynarodówki moskiewskiej, centrum z Ledebourem wypowiedziało się za wystąpieniem z II-ej, zwołaniem konferencji rewolucyjnych partji socjalistycznych wszystkich krajów i stworzeniem wraz z III-cią jednej Międzynarodówki. Wreszcie Hilferding był za utworzeniem Międzynarodówki z elementów zarówno II-ej jak III-ej. Przestrzegał on przed łączeniem się z bolszewikami, których działalność nie może być dla socjalistów zachodnich wzorem do naśladowania, wskazał na Anglję, jako na ognisko nadchodzącego przewrotu społecznego. Zjazd przyjął kompromisową rezolucję, w której partja zrywa z II-ą Międzynarodówką, proponuje konferencję socjalistów innych narodowości w celu zlania się w jedną Międzynarodówkę, gdyby zaś konferencja jaka nie dała wyniku, niezależni sami przystąpić mają ewentualnie do Moskwy.

W rezolucji tej, która w pismach w kilku ukazała się redakcjach, niejasne jest miejsce, w którem mowa, że rewolucyjni socjaliści poza Niemcami, muszą przyjąć platformę niezależnych. To znaczyłoby, że miarą rewolucyjności socjalistycznej byłoby uznanie za dogmat formułki o dyktaturze i radach robotniczych. Podobny sposób stawiania kwestji, o ile odpowiada rzeczywistości, uniemożliwiłby z góry połączenie się socjalistów wszystkich krajów, gdyż nie uwzględnia odrębności warunków polityczno-społecznych w różnych krajach i mierzy wszystko miarką rosyjsko-niemiecką.

Śmierć Haasego i nieobecność Kausky'ego, sprawiły, że zjazd poszedł na lep nierozważnych decyzji bardziej pobudliwych elementów.

Uchwały zjazdu lipskiego zniewoliły Komitet wykonawczy II-ej Międzynarodówki do odłożenia daty kongresu genewskiego na lipiec. Niektórzy uważają, że kongres ten wcale się nie odbędzie i że II-a Międzynarodówka faktycznie istnieć przestała. Bez wątpienia położenie jej jest ciężkie, autorytet jej niewiele waży wobec tego, że najpoważniejsze organizacje odpadają od niej, lub odpadną w najbliższej przyszłości. Nie należy bowiem do II-ej Międzynarodówki ani partja włoska, ani szwajcarska, ani pomniejsze organizacje szeregu małych państw. Ale wszystko to nie usprawiedliwia jeszcze poglądu, jakoby II-a Międzynarodówka nie posiadała już żadnej wartości dla proletarjatu. Przedewszystkiem zgrupowane są w niej znaczne odłamy socjalizmu, coprawda oportunistycznego, ale oportunizm ten w wielu wypadkach nie jest wcale winą lub zasługą przywódców, lecz wynika z objektywnych warunków miejsca i czasu (np. Belgja, Austrja i t. p.). Jeżeli Międzynarodówka chce objąć wszystkie narody, a w przeciwnym razie nie byłaby nią, nie może ona narzucić z góry tę lub ową formułę całemu światu i okrzyczeć ję za jedynie rewolucyjną. Organizacje, należące do II Międzynarodówki wcale przez to nie wyrażają zgody na kierunek jej działalności, przeciwnie w ostrej nieraz do niej są opozycji, nie chcą jednak opuścić jej szeregów, zanim nie dojdze do skutku nowa międzynarodówka, zdolna połączyć w sobie wszystkie partje. Wzgląd ten jest bodaj najważniejszy dla takich tow. jak Longuet i Adler i in., którzy doskonale zdają sobie sprawę, że II-a Międzynarodówka żywot swój zakończyła, że jednak likwidacja jej musi się odbyć w inny sposób, aniżeli czynią ci, którzy, machnąwszy ręką na II-gą Międzynarodówkę, zapominają ,że sprawa jej bytu lub niebytu związaną jest ze sprawą ważniejszą: odbudowy jednej, zdolnej do walki i łączącej w sobie cały proletarjat socjalistyczny. Międzynarodówki.

Wreszcie radykalni socjaliści niektórych ugrupowań zarzucają Komitetowi Wykonawczemu, że niepotrzebnie zajmuje się gorliwie sprawą traktatów pokojowych i burżuazyjnej ligi narodów, co do których żąda poprawek i szybkiego wprowadzenia w życie. A nam się zdaje, że właśnie na tym punkcie Komitet Wykonawczy bodajże zbyt mało zdziałał. Kwestja wykonania traktatów pokojowych jest obecnie najpilniejsza z zadań dla świata całego, nie wyłączając proletarjatu. Tylko psotnik dziecinny może sobie życzyć przedłużenia obecnego nieznośnego stanu przejściowego w nieskończoność. Nigdy nie było i być nie może taktyką socjalistów wyczekiwanie na załamanie się czegoś, co uważane jest przez nich za złe. Traktat pokojowy tyle ma

w sobie wad i usterek, tyle kryje w sobie palnego materjału rewolucyjnego, że właśnie w interesie socjalizmu i rewolucji domagać się należy jaknajszybszego wprowadzenia go w życie. Niech traktat ten „działa", niech wykaże w świecie dnia i za pomocą wymowy faktów nieudolność swą. Owszem, socjalistom może to być tylko na rękę.

(S. K.)

Przegląd spraw polskich.

Gabinet małych talentów — Wschodnie granice Rzeczypospolitej. — Z życia stronnictw.

Po wielodniowych rokowaniach, zrywaniach stosunków, nawiązywaniach stosunków, kompromisach i arcydziełach dyplomacji partyjnej p. Skulski skleił gabinet ministrów, którzy nie są narodowymi demokratami, ale mają ulegać demokracji narodowej, są przeciwnikami reformy rolnej, ale mają wprowadzić w życie uchwałę sejmową z dnia 10 lipca, radziby pozostawać w zgodzie z wszechpotężną organizacją ziemiańską, ale nie chcą prowokować skrajnej lewicy. W nowym składzie rządu dwie indywidualności tylko występują na plan pierwszy: p. St. Wojciechowski, minister spraw wewnętrznych, liberał i demokrata umiarkowany, nie umiejący często oprzeć się presji reakcyjnej, i p. St. Patek, minister spraw zagranicznych, homo novus w swoim resorsie, pomyślany zapewne, jako wyraziciel poglądów Belwederu, ulegający wszakże mocno ostatnimi czasy nastrojom nacjonalistycznym. Poza tymi dwoma ludźmi, inni członkowie gabinetu p. Skulskiego, wraz z samym premjerem, niczem się szczególnem dotychczas nie zaznaczyli i wyraźnej fizjonomji politycznej nie posiadają. By tedy spojrzeć w przyszłość najbliższą, móc przewidzieć linję działania b. burmistrza Łodzi, trzeba rzucić okiem poza kulisy parlamentarne.

Większość sejmowa — to ludowcy. Narodowe Zjednoczenie Ludowe i Narodowy Związek Robotniczy. Chrześcijańscy demokraci pp. Hertza i Gdyka przyobiecali swą przychylną neutralność. W owym trio, na którem urzędowo opiera się p. Skulski, N. Z. R. wyobraża czynnik chwiejny i mało obliczalny, ludowcy p. Witosa stanowią grono ludzi, doszczętnie zdemoralizowanych w atmosferze korupcji wiedeńskiej. Narodowe Zjednoczenie Ludowe jest coraz wyraźniej biernym narzędziem w rękach p. Dubanowicza i jego mentora ormiańskiego ks. arcybiskupa Teodorowicza, jaskrawych nacjonalistów. Zagadnienia polityczne obchodzą w gruncie bardzo mało „piastowych gospodarzy" małopolskich. Gdyby zabrakło P. S. L. „Wyzwolenia", pp. Witos, Kędzior, Bardel pozostawiliby w tej dziedzinie ster całkowicie w dłoniach p. Skulskiego i zakulisowych inspiratorów premjera. Ponieważ wszakże „Wyzwolenie" istnieje, N. Z. R. miewa niekiedy rapto-

wne przypływy radykalizmu, a w dodatku ruch robotniczo-socjalistyczny nie zasługuje na lekceważenie, większość gabinetowa będzie skrępowana nieco w swej reakcyjności. P. Skulski rozpoczyna żeglugę pod znakiem utemperowanej strachem reakcji, bez programu, zakrojonego na wielką skalę, bez jasno uświadomionych celów praktycznych, bez przygotowania teoretycznego do podjętych zadań.

To też Związek polsk. posłów socjalistyczn. zajął wobec nowego Rządu w deklaracji, odczytanej na posiedzeniu z dnia 19 grudnia, w Sejmie stanowisko zdecydowanie i bez kompromisu opozycyjne.

* * *

W sferach decydujących Ententy nastąpił nowy zwrot, tym razem na korzyść Lwowa. Prawdopodobnie pod wpływem wieści o klęsce Denikina Lloyd George zmienił zdanie i wyraził zgodę na odroczenie sprawy Galicji Wschodniej aż do chwili, gdy wogóle zagadnienia Wschodu będą bliższe rozstrzygnięcia. W ten sposób upada narazie tragi-komiczny pomysł dwudziestopięcioletniego mandatu, i chociaż wzamian powraca niepewność, łagodzi tę ostatnią przeświadczenie, że jednak nadejdzie czas, kiedy zgodna ugoda pomiędzy Polakami a Ukraińcami potrafi się obejść bez dyplomatów koalicyjnych.

W stosunku do Wołynia miały miejsce w ostatnich dniach grudnia rewolucje biurokratyczne. P. Osmołowski, pomimo całego swego umiarkowania, jest solą w oku wielkiej własności rolnej w powiatach: Łuckim, Włodzimierzo-Wołyńskim i Równieńskim. Ziemiaństwo umyśliło właśnie dokonać generalnego ataku, skoro odwołano kilku urzędników tej sfery, oskarżonych o szereg nadużyć. Rolę naiwnego narzędzia w rękach obszarniczych odegrał p. M. Jamontt, naczelnik okręgu wołyńskiego. Skłoniono go do demonstracyjnego podania się do dymisji wespół z mnóstwem pomniejszych funkcjonarjuszy, licząc na obalenie w konsekwencji i p. Osmołowskiego i kilku innych blado-różowych demokratów. Aliści pomysł był kapitalny, ale dzień feralny. Naczelnik Państwa dymisję najspokojniej przyjął, p. A. Minkiewicz, były minister aprowizacji, objął administrację Wołynia, zaś nieszczęsny p. Jamontt został ku przerażeniu i zdumieniu własnemu wysadzony z siodła. Minęły dni świetności, złotego kołnierza, łokciowych ostróg i dragońskiego szabliska!...

Na „kresach“ polsko-białoruskich, a więc w Ziemiach Wileńskiej i Grodzieńskiej odbywają się zwolna przygotowania do wyborów Zgromadzenia, które w wypadku dojścia do skutku nakreśli granice wschodnie Polski z tej strony. W praktyce będzie to właściwie Konstytuanta miejscowa, aczkolwiek prawica sejmowa, uchwalając odnośną rezolucję, usiłowała uniknąć drażliwego dla niej słowa. Rzecz jasna, istnieją jeszcze zgoła nieusunięte olbrzymie trudności. Przedewszystkiem powstaje pytanie, czy Mińszczyzna ma uczestniczyć w wyborach, następnie jakie będą gwarancje wolności obywatelskiej i swobody propagandy wyborczej? Jak dotąd, zbyt wielkiego ożywienia przedwyborczego na ziemiach wschodnich niepodobna zauważyć. Większość sejmowa popeniła w dodatku przed samymi świętami w stosunku do obszarów wschodnich błąd i przykry i śmieszny zarazem. Chodziło

o wnioski komisji administracyjnej w sprawie reform w działalności Zarządu Cywilnego i władz wojskowych. Referował ludowiec p. Dębski. Raptownie ks. Lutosławski zgłasza szereg poprawek, stwierdzających w mniej lub więcej ukrytej formie, że Wilno, Grodno, Mińsk, Brześć i Łuck już należą do Polski. P. Dębski sprzeciwia się poprawkom, w gosowaniu wszakże uzyskują one większość konserwatystów, demokracji narodowej, chadeków i... Narodowego Zjednoczenia Ludowego, tworzącego wespół z ludowcami rzekomo zgrany blok gabinetowy. Konsternacja powszechna. Pp. Witos i Dębski obrzucają wymówkami p. Trzcińskiego, szefa N. Z. L. W rezultacie postanowiono, że p. Skulski poprawek ks. Lutosławskiego „narazie“ nie wykona. O co chodziło obcesowemu jezuicie? Odgadnąć trudno. Może chciał sprowokować Ententę, może dokuczyć Litwinom, Białorusinom i Ukraińcom, może tak wprost, jak powiadają Rosjanie, „nie po razumu usierdje“.

* * *

W połowie grudnia miał miejsce Zjazd Rady Naczelnej **Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie“**. Sytuację polityczną referował ob. Thugutt. Liczni mówcy wystąpili z gwałtowną krytyką polityki Klubu polskiego P. S. L., który w swej większości oddał się całkowicie pod komendę „Piastowców“. Klubu bronili wśród nieustającego hałasu i bez powodzenia pp. Erdman, Rataj i Dębski. Powzięto uchwały za utrzymaniem odrębności stronnictwa i odrębności Klubu poselskiego P. S. L. „Wyzwolenie“ w stosunku do „Piasta“; potępiono kompromis, zawarty przez p. Witosa z p. Skulskim. Zjazd był tryumfem kierunku radykalnego ob. ob. Thugutta, Kosmowskiej i Poniatowskiego. W związku z tymi wynikami mówią o utworzeniu się rychłem nowej grupy ludowcowej, któraby odgrywała rolę centrum pośredniczącego między „Wyzwoleniem“ a „Piastem“.

W tym samym czasie zwołane były posiedzenia zachowawczego **Stronnictwa Pracy Konstytucyjnej.** Narady odbywano w ścisłej tajemnicy. Według wieści, które przeniknęły do świata politycznego, poszczególni członkowie Stronnictwa, zwłaszcza Małopolacy (b. stańczycy), ostro krytykowali taktykę sojuszu wyborczego z demokracją narodową, taktykę, która, jak wiadomo, doprowadziła do całkowitego niemal pozbawienia konserwatystów roli czynnej w życiu polskiem. Omawiano również sprawę reorganizacji wewnętrznej. Na zjeździe dominowali stańczycy i dawni aktywiści zachowawczy Kongresówki.

(J. Sochacki).

Ruch kulturalno-oświatowy.

Działalność kulturalna Magistratu łódzkiego. Robotniczy zarząd m. Łodzi rozpoczął szerszą akcję, mającą na celu podniesienie poziomu kultury mas robotniczych. W dn. 14 grudnia Komisja Kulturalno-Oświatowa przy łódzkim Magistracie urządziła w sali teartu Polskiego wiec kulturalno-oświatowy, poświęcony sprawom powszechnego nauczania, kursów dla dorosłych, uniwersytetu ludowego, ludowych widowisk teatralnych i koncertów. Przemawiali tow. tow. A. Rżewski, dr. Kopciński, Wojeński, Augustyniak, Koziołkiewiczówna. Tegoż dnia wieczorem odbył się pierwszy koncert ludowy, poświęcony twórczości Moniuszki. Drugi koncert ludowy odbył się 26 grudnia. Staraniem Komisji Kult.-Ośw. Magistratu urządzono również kilka przedstawień ludowych w teatrze Polskim.

Z dniem 20 stycznia b. r. Komisja Kult.-Ośw. otwiera w Łodzi Uniwersytet Powszechny. Wykłady, prowadzone przez siły miejscowe i przyjezdne, obejmować mają działy humanistyczny, przyrodniczo-geograficzny i polityczno-społeczny. Przy Uniwersytecie uruchomione będą także Kursy dokształcające. Kurs nauk na Uniwersytecie Powszechnym poprzedzić mają odczyty Stefanji Bojarskiej, instruktorki oświatowej. Odczyty te poświęcone będą dziejom Uniwersytetów Ludowych, Domów Lud., Klubów Robotniczych, bibljotek, teatrów ludowych.

Ruch kulturalny wśród proletarjatu łódzkiego znajduje odbicie na łamach „Łodzianina" W ostatnich numerach naszego łódzkiego organu partyjnego znajdujemy m. in. nast. artykuły, poświęcone sprawom kultury i oświaty: O kulturę klasy robotniczej, Znaczenie czytelnictwa (Augustyniak), Popierajmy własną sztukę (J. Klimaszewski), Teatr a lud (Jan A.), Znaczenie uniwersytetu ludowego dla klasy robotniczej i in.

Życzyćby należało, aby nasi towarzysze w Magistratach innych miast poszli śladami towarzyszy łódzkich.

Sprawa organizacji młodocianych. Ruch organizacyjny wśród młodzieży robotniczej znajduje się jeszcze na ziemiach Rzeczypospolitej Polskiej w powijakach. Wyjątek stanowi tu jedynie Śląsk Cieszyński, posiadający poważną organizację młodocianych p. n. „Siła". Od 10-ciu miesięcy „Siła" wydaje swój własny organ p. n. „Oświata". Na mocy uchwały zjazdu kulturalno-oświatowego „Oświata" ma zostać pismem młodzieży robotniczej całej Polski. Stopniowo jest to już wprowadzone w życie i „Oświata" zyskuje czytelników i wśród młodzieży robotniczej b. Kongresówki.

O tem, że wśród młodzieży b. Kongresówki istnieje dążenie do organizowania się, świadczyć mogą cyfry, dotyczące rozwoju kół młodzieży w b. Kongresówce. Koła te powstają przeważnie po wsiach i istnieją w związku z organizacją kółek rolniczych. Tak więc w r. 1913 istniało tylko

jedno podobne kółko, w r. 1916 ilość ta wzrosła do 11, w r. 1917 do 41, w r. 1918 do 113. Ogólna ilość członków tych kół — 7001. Nie ulega kwestji, że takaż potrzeba zorganizowanej pracy istnieje i wśród młodzieży środowisk robotniczych. Samorzutne powstawanie kół, klubów młodzieży i t. p. najlepszym tego dowodem.

Sprawa organizacji młodzieży robotniczej jest jednym z najważniejszych zgadnień naszego ruchu. Warto więc zapoznać się z tem, jak sprawa ta stoi gdzieindziej.

Kwestja organizacji młodocianych była jednym z tematów dyskusji na zjeździe szajdemanowców w Weimarze w dn. 10—15 czerwca 1919 r. M. in. omawiano sprawę wieku członków tej organizacji. Większość była zdania, że związki młodzieży obejmować powinny młodzież w wieku od 14—18 lat, z tem, żeby później członkowie organizacji przechodzić mogli do szeregów partyjnych. Inne stanowisko zajął wybitny działacz na robotniczej niwie oświatowej Heinrich Schultz, zgłosił on wniosek następujący: „Ponieważ prawa wyborcze związane zostały z 20 rokiem życia, przeto nasza praca wśród młodocianych objąć powinna młodzież do 20 roku życia; należy przytem położyć nacisk na zorganizowanie i wychowanie pod względem politycznym starszych roczników od 17 do 20 roku życia. Organizacja młodzieży podzieloną być winna na dwa stopnie, stosownie do wieku jej członków, a mianowicie: oddział młodszy od 14—17 lat i oddział starszy dla młodzieży od 17—20 lat. Należy dążyć do tego, aby członkowie oddziału starszego należeli do organizacji robotniczych. Funkcjonarjusze starszego oddziału muszą być członkami partji".

W złożonem na zjeździe sprawozdaniu Centralnego Wydziału Oświatowego partji (Zentralbildungsausschuss) Heinrich Schulz uzasadniał swój pogląd na sprawę organizacji młodocianych. Podajemy poniżej ustęp z jego przemówienia, według ogłoszonego niedawno stenograficznego sprawozdania z obrad zjazdu:

„Rewolucja zniosła wszystkie zewnętrzne przeszkody dla pomyślnego rozwoju ruchu organizacyjnego wśród młodzieży. Prześladowanie agitacji politycznej wśród młodocianych jest dziś nie do pomyślenia. Chociaż więc możemy teraz robić, co uznajemy za potrzebne, chociaż możemy działać tak, jak to nam podsuwali wciąż nasi przeciwnicy, twierdząc, że idzie nam tylko o rozpolitykowanie młodzieży i uczynienie z młodocianych od 14 roku życia rekrutów partyjnych, temniemniej jednak nie mamy żadnego powodu prowadzić pracy w tym kierunku. Nasz ruch młodzieży był i jest sprawą wychowawczą. Przewodnią myślą naszej pracy powinno być to, że młodzież do 20 roku życia jest jeszcze w okresie tworzenia się człowieka i potrzebuje przeto kierownictwa wychowawczego. Ale wychowanie nowoczesne, w przeciwieństwie do czasów dawniejszych, kiedy to dorośli starali się nagiąć do siebie młodzież, za punkt wyjścia bierze dziecko (geht vom Kinde aus). Zasada samowychowania zdobywa wciąż na znaczeniu. Nasze organizacje młodzieży powinny być poniekąd li tylko zewnętrznemi ramami dla samowychowania młodocianych. Naturalnie wpływ dorosłych nie powinien być wykluczony. Młodociani potrzebują pomocy, doświadczenia i poparcia

finansowego z ich strony. Praca dorosłych powinna jednak mieć na względzie jedynie dobro młodzieży...

„W obrębie organizacji młodocianych nastąpić musi podział. Nasza praca wśród młodzieży obejmować powinna młodocianych od 14 do 20 roku życia. W okresie od 14 do 20 r. przechodzi jednak młodociany człowiek wielkie przemiany rozwojowe. Nie wszystkie kategorje wieku powinny być przeto wrzucone do jednego garnka. Musimy stworzyć oddział dla młodocianych od 14 do 17 lat i oddział dla starszych od 17—20 lat. Do 17 roku życia młodociany wciąż jeszcze jest związany z okresem dzieciństwa. Jest on wprawdzie w trakcie porzucenia go, nie jest jednak w stanie całkowicie z niego się wyzwolić. Ze względów fizjologicznych cała jego natura koncentruje się przeważnie koło spraw cielesnych, znajduje się on w okresie młodzieńczym, kiedy to zachodzą w nim wielkie przemiany, wszystko w nim kiełkuje i rośnie. Uwaga młodocianych w wieku od lat 17 do 20 skierowana jest przeważnie naprzód; pragną oni zrównać się z dorosłymi, wyrabiają pogląd na świat, zdobyć chcą określone zasady polityczne. Z tych powodów potrzebnem jest rozczłonkowanie naszego ruchu młodzieży. Uważamy przytem za rzecz w zupełności celową i pożądaną, aby 18-letni młodzieńcy wstępowali do związków zawodowych i do partji. Wstąpienie do partji pozostawione być jednak musi swobodnej decyzji młodocianych. Przywitamy życzliwie młdych ludzi, którzy na podstawie swobodnej decyzji wstąpią do partji. Przystąpienie ich do partji nie powinno być jednak powiązane z opłatą podwójnego podatku. Dlatego też składamy wniosek, aby członkowie organizacji młodocianych opłacali mniejszy podatek partyjny. Jeżelibyśmy tak, jak to było dotychczas, pracę wśród młodocianych kończyli z 18 rokiem życia, w takim razie wyniklaby nader szkodliwa luka. Dopiero z 20 rokiem życia istniałby wtenczas dla młodocianych moralny przymus zorjentowania się pod względem politycznym. Jeżeliby zaś należeli oni do partji już od 18 roku, to czuliby się tam bezradnymi i opuszczonymi, ciążyłaby na nich przewaga dorosłych".

Zaznaczyć należy, że powyższych wywodów nie podzieliła większość zebranych, uchwalając, że organizacje młodzieży obejmować powinny młodzież od lat 14—18.

Szkoły partyjne w Belgji. Socjalistycznym ruchem kulturalnym w Belgji kieruje Centrala Oświaty Robotniczej. Poza zwyklemi szkołami partyjnymi Centrala organizuje szkoły dla działaczy samorządowych. W roku bieżącym Centrala zamierza uruchomić szkoły samorządowe w następujących miejscowościach: cztery szkoły w prowincji Hainaut, trzy w prowincji Liége, jedną w Namur, dwie w Brabancie, jedną w Anvers i trzy we Flandrji.

Ecole socialiste marxiste. Rozwój socjalizmu w różnych krajach postawił na porządku dziennym sprawę wyszkolenia liczniejszych niż dotąd zastępów działaczy partyjnych, oraz pogłębienia świadomości socjalistycznej wśród nowo zwerbowanych członków partji. Charakterystycznym np. jest, że na ostatni zjazd szajdemanowców aż 15 organizacji partyjnych zgłosiło wnioski,

dotyczące zakładania szkół partyjnych. U nas sprawa szkół partyjnych jest również na dobie. Zajmował się nią zjazd kulturalno-oświatowy, a ostatnio znać pewien ruch organizacyjny w tym kierunku.

W celach informacyjnych podajemy tu program wykładów szkoły marksistowskiej w Paryżu, należącej do typu wyższych szkół partyjnych.

I. Doktryny.

1. Komunizm pierwotny i republika Platona. 2. Socjalizm chrześcijański wieków średnich. 3. Ruchy społeczne czasów reformacji. 4. Romanse społeczne: Tomasz Morus, Campanella, Atlantyda, Fénelon. 5. Idee społeczne XVIII w. 6. Doktryna społeczna rewolucji francuskiej. 7. Saint-Simon. Saint-Simon i saint-simonizm. 8. Fourier. Proudhon. 9. Socjaliści okresu 1848 r.: Louis Blanc, Cabet, Leroux, Buchez. 10. Karol Marks. Engels. Lassalle i szkoła marksistowska. 11. Rewizjonizm. 12. Rewolucja socjalna.

II. Instytucje.

1. Okres przedkapitalistyczny. 2. Średniowiecze. Własność feodalna. 3. Rewolucja francuska i własność prywatna. 4. Ewolucja kapitalistyczna.

III. Ruch robotniczy i socjalistyczny.

Różne formy i metody historyczne walki klas.

1. Pierwsze komunistyczne ruchy rewolucyjne. Baboeuf i babuwizm. 2. Blanqui i stowarzyszenia tajne czasów Cesarstwa. 3. Trade-Uniony i ruch związkowy w różnych krajach. 4. Rewolucja 1848 r. 5. Pierwsza Międzynarodówka. 6. Komuna. 7. Druga Międzynarodówka (1889—1914). 8. Partje polityczne klasy robotniczej. 9. Ruch współdzielczy. 10. Syndykalizm rewolucyjny. 11. Socjalizm reformistyczny i rewolucyjny. 12. Komunizm anarchistyczny. 13. Indywidulizm burżuazyjny a indywidualizm rewolucyjny. 14. Bolszewizm a państwo. 12. Sowiety.

IV. Kultura.

Filozofja.

1. Różne doktryny filozoficzne. 2. Filozofja grecka. 3. Filozofja XVIII wieku. 4. Filozofja współczesna.

Historja.

1. Historja pracy. 2. Rewolucja francuska. 3. Rewolucja polityczna XIX wieku. 4. Współczesna rewolucja socjalna. 5. Początki wojny wszechświatowej (1914). 6. Metody pojmowania historji. Idealistyczna i materjalistyczna interpretacja dziejów.

Sztuka.

1. Teatr społeczny. 2. Romans społeczny. 3. Literatura i wojna.

Nauka.

1. Transformizm. 2. Nowoczesna teorja materji.

Etyka.

1. Doktryny Epikura i szkoła stoicka. 2. Religja i moralność. 3. Krytyka etyk klasowych. 4. Moralność socjalistyczna.

Kronika społeczna i gospodarcza.

Sobotnie.

Przykładem głęboko odczutej solidarności i ofiarności robotniczej oraz społecznej dyscypliny, służyć mogą tak zwane „sobotnie“, przez co rozumieć należy organizację pracy w soboty, poza godzinami obowiązkowemi, podejmowanej dobrowolnie przez robotnicze szeregi pracowników dla celów ogółu walczącego proletarjatu. Instytucja ta zaprowadzona w sowieckiej Rosji powstała z inicjatywy samych robotników, których przedstawiciele w komitecie petersburskim partji powzięli uchwałę, na mocy której zarobki otrzymywane na t. zw. sobotniach, wpływać mają do specjalnego funduszu bratniej pomocy dla rewolucyjnych partji robotniczych w Europie i Ameryce.

W godzinach połajrantowych w soboty, przez ulice Petersburga i Moskwy, która poszła za przykładem stolicy, przeciągają szeregi robotników i robotnic z pieśnią rewolucyjną na ustach, w kierunku z góry wyznaczonych miejsc pracy, gdzie przy dźwiękach muzyki do późnego wieczora spełniają różne prace pożyteczne, z przeznaczeniem zarobków na cele wyżej wymienione.

Punktem wyjścia dla organizowania takich „sobotni“ była chęć wykazania masom konieczności i wpojenia potrzeby pracowania „na sposób rewolucyjny“, t. j. dla przyszłości, z celem podniesienia wydajności pracy, której rezultaty przypaść mają ogółowi pracujących w udziale.

Myśl tę podjęły z zapałem zorganizowane zawodowo związki robotnicze w większych ośrodkach życia gospodarczego poza Petersburgiem i Moskwą, także w Saratowie, Orenburgu, w Wiatce i innych miastach. Robotnicy miejscy w Petersburgu, zorganizowani zawodowo, podali gremjalnie myśl pracy na sobotniach. W skład związków wchodzą zarówno komuniści, jak i ich sympatycy, jak wreszcie i bezpartyjni robotnicy, liczba uczestników wzrasta nieustannie. W pierwszą sobotę, 16 sierpnia, pracowało na sobotniach — 5175 ludzi, w ciągu miesiąca liczba uczestników wzrosła do 41475 ludzi.

W pieniądzach rezultat pracy za czas 5 tygodniowy wynosił 1.167,188 rubli. Intensywność pracy na sobotniach, jak stwierdzają badacze, większą jest o 270% od zwykłej pracy. W przeciągu 4 godzin zebrało i uporządkowało 20 pracowników niewykwalifikowanych stary materjał, zgromadzony na stacji kolejowej; wagi 600 pudów. Praca na sobotniach równa się w wielu miejscowościach, pod względem rezultatów, całotygodniowej pracy robotników nieuświadomionych i niepracujących ideowo.

Lecz nie w samym tylko podniesieniu wydajności pracy spoczywa znaczenie tego rodzaju organizacji. Jest to przedewszystkim dobra szkoła ofiarności społecznej, droga do pokonania gnuśności, niechęci do pracy, egoizmu oraz innych nawyknień, pozostawionych w spadku przez kapitalizm, epokę pracy dla przedsiębiorcy. Na miejsce tych cech występuje socjalistyczna dyscyplina, poczucie zbiorowości i solidarności z ogółem pracujących, wzmocnione czcią i miłością dla społeczeństwa pracy. Inicjatywa

pracy zbiorowej, bez interwencji podjęta przez samych robotników dać może trwalsze podstawy dla ustroju socjalistycznego, aniżeli zwycięstwa na innym polu, odniesione nad burżuazją i na tem polega etycznie doniosłe znaczenie „sobotni". - m. b.

Bibljografja.

KSIĄŻKI.

Profesor Dr. Rühlmann. Der Völkerbundgedanke. Materialiensammlung. Zusammengestellt im Auftrage des Vereins „Auslandkunde". Verlag von Hans Robert Engelmann. Berlin 1919. Stron 230.

Sprawa pokoju powszechnego jest jednym z zasadniczych zagadnień, które w czasach najnowszych przykuwają uwagę myślicieli i wogóle tych wszystkich, którzy szukają nowych form współżycia ludzi i ludów. Już wiek XVIII przyniósł kilka publikacji, rozstrząsających powyższy temat. W r. 1715 publicysta francuski, St. Pierre, pisze swój „Projekt pokoju wieczystego" (Projet de la paix perpétuelle), w 1782 r. wydaną zostaje praca J. J. Rousseau „Jugement sur la paix perpétuelle", zaś r. 1795 przynosi słynną rozprawę Kanta „Zum ewigen Frieden". W wieku XIX i XX kwestja trwałego pokoju staje się nietylko tematem dyskusji naukowych i publicystycznych, lecz coraz częściej występuje w tej lub innej formie w programach i zapowiedziach zwalczających się obozów społecznych.

Dwa czynniki przyczyniły się do postawienia sprawy pokoju na porządku dziennym. Rozwój ekonomiczny niszczył systematycznie chiński mur zamkniętych gospodarstw, wymiana wartości materjalnych i dóbr duchowych ogarniała stopniowo całą kulę ziemską. Jednocześnie jednak ten sam rozwój sił wytwórczych doprowadził do spotęgowania się konkurencji olbrzymich kapitalistycznych organizmów państwowych, które w drodze rozpraw orężnych wzajemnie sobie chciały narzucić swą przewagę.

Dlatego też nadzieje na pokój wieczysty pozostaćby musiały w dziedzinie marzeń, gdyby nie to, że rozwój kapitalizmu zrodził nową siłę społeczną w postaci nowożytnego proletarjatu. Potężny ruch robotniczy jest w naszych czasach jedynym czynnikiem, który jest w stanie wprowadzić nowe zasady do stosunków międzynarodowych. Twierdzenie, że socjalizm walczy o pokój wszechświatowy, nie jest frazesem demagogicznym, lecz skonstatowaniem istotnych dążeń proletarjatu, wynikających z jego potrzeb społecznych i gospodarczych. Jedynie przeto z punktu widzenia światopoglądu socjalistycznego możliwym jest wyjaśnienie procesu rozwojowego ludzkości w kierunku trwałych, unormowanych stosunków międzynarodowych. Książka dr. Rühlmanna jest dowodem słuszności powyższego twierdzenia. Są tu zebrane różne materjały, dotyczące idei pokoju w przeszłości i w chwili obecnej. A więc wyjątki z dzieł uczonych, poczynając od skrajnego imperjalisty niemieckiego Treitschke'go, a kończąc na Kautsky'm, wynurzenia mężów stanu zarówno Niemiec i Austro-Węgier, jak i państw koalicji, wreszcie różne prawa międzynarodowe i projekty tych praw.

Już z wstępnego słowa, pióra wybitnego profesora prawa międzynarodowego F. v. Liszta, przekonać się możemy, że myśl burżuazyjna nie może znaleść wyjścia z tych sprzeczności, w których w sprawie pokoju wikłać się jest zmuszona. „Utopja czy program?" zapytuje profesor Liszt i nie jest w stanie dać na to pytanie odpowiedzi. Bo wszak nie możemy uznać za odpowiedź twierdzenia, że „Związek Narodów się urzeczywistni, jeżeli postępy anarchji (!) nie będą większe od wysiłków kongresu mężów stanu", nie możemy uznać za program nadziei co do wprowadzenia w życie przez tych mężów stanu pięknych projektów prezydenta Wilsona.

Dobór materjałów, dokonany przez prof. Rühlmanna, potwierdza naszą opinję co do bezprogramowości demokracji burżuazyjnej w sprawie pokoju. Książka omawiana nie zawiera żadnej myśli przewodniej, czytelnik na podstawie zebranych w niej materjałów nie potrafi wysnuć żadnych wniosków, oprócz chyba tego, że problem pokoju nie może być wyjaśniony i rozwiązany przez teoretyków świata mieszczańskiego.

Łatwowierny pacyfista burżuazyjny wszystko bierze za dobrą monetę i frazeologję imperjalistycznych mocarstw przytacza jako dokument dążeń pokojowych. Tą drogą nie dojdziemy do celu. Tylko posługując się metodą materjalistycznego pojmowania dziejów wyjaśnić możemy istotne linje rozwojowe ludzkości i wykazać całą obłudę pokojowych zapowiedzi rządzącego kapitału.

Nieliczni myśliciele burżuazyjni odważą się być tak szczerymi, jak Treitschke, który w swym wielkim dziele „Politik" wręcz twierdzi, że „wojna jest zjawiskiem usprawiedliwionym i moralnym, zaś myśl o pokoju wieczystym jest niemożliwym do urzeczywistnienia i jednocześnie niemoralnym ideałem".

Pacyfizm burżuazyjny pozostanie utopją, gdyż brak mu podstaw, na których zbudować-by mógł prawdziwy związek narodów. Gwarancje trwałego pokoju zawierają się w ustroju społeczeństw. Rozumiał to już poniekąd Kant, za pierwszy warunek wieczystego pokoju uznając ustrój republikański. Sama zmiana ustroju politycznego jednak nie wystarcza, koniecznym jest sięgnięcie do podstaw społecznych i gospodarczych stosunków. Dlatego też słuszność miały kongresy międzynarodowe socjalistycznych robotników, uchwalając rezolucje, które głosiły, że droga do istotnego pokoju prowadzi poprzez socjalizm. **J. S.**

Przewrót w Polsce. II. Sejm. Sprawozdanie Związku Polskich Posłów Socjalistycznych z działalności w Sejmie Ustawodawczym od 9 lutego do 2 sierpnia 1919 r. Napisał poseł Z. D. Druk Lubelsk. Spółki Wydawn. Lublin, ul. Kołłątaja 5. Str. 100. Cena 3 mk.

Obok książki tow. posła E. K. o Rządzie Ludowym, sprawozdanie Z. P. P. S. z pierwszej sesji Sejmu jest ważnym przyczynkiem do dziejów przewrotu politycznego w Polsce. Część II-ga Przewrotu w Polsce zawiera ogólny rzut oka na linję polityczną Z. P. P. S. sprawozdania z prac posłów socjalistycznych na terenie komisji sejmowych, wyjątki z projektu konstytucji Z. P. P. S., deklarację Z. P. P. S. w sprawie rolnej, ważniejsze wnioski

i interpelacje, wniesione przez Z. P. P. S., krótkie dane biograficzne o posłach socjalistycznych, oraz informacje co do partyjnego składu Sejmu.

Sprawozdanie Z. P. P. S. jest aktem oskarżenia reakcyjnej maffji endeckiej, zmierzającej „prawem i lewem" do zdobycia przewagi w Sejmie, oraz zamarkowaniem niedołęstwa fachowego rządu. Spokojne sprawozdania z komisji wykazują niezbicie, jak to endecja, popisując się na zewnątrz frazesem patrjotycznym w rzeczywistości prowadziła politykę sprzeczną z zasadą samodzielności i jednolitości kraju (dążenie Zw. Lud.-Narod. do uzależnienia armji polskiej od marszałka Focha, separatyzm b. Ks. Poznańskiego, zupełne uzależnienie Polski od koalicji w dziedzinie polityki zewnętrznej etc.), wykazują też one, jak to zawsze Zw. Lud.-Nar. był heroldem reakcji społecznej.

A rząd? Weźmy chociażby tak doniosłą sprawę odbudowania przemysłu. „Przez przeciąg sześciomiesięczny rząd, z wyjątkiem propozycji gwarancji państwowej dla kredytu fabryk łódzkich na zakup bawełny nie zrobił nic z wyjątkiem dekretów, przeważnie wydanych przez gabinet Moraczewskiego". Podobne niedołęstwo rządu fachowego spotykamy i w innych dziedzinach. Tylko w tłumieniu ruchu robotniczego stale wykazuje on „twardą rękę".

W opracowaniu omawianego sprawozdania znać pewien pośpiech, co się przejawia przedewszystkim w drobnych usterkach (np. brak danych biograficznych o tow. tow. Kunickim, Pączku, Regerze, sprawozdania z niektórych komisji są zbyt pobieżne): pominięte są również niektóre ważne momenty w dziejach Z. P. P. S., np. wniosek w sprawie święta 1-go maja. Wogóle uważam, że wskazanem było, aby Sprawozdanie zawierało kronikę działalności Z. P. P. S.; pozwoliłoby to obszerniej zatrzymać się na poszczególnych epizodach pracy i walki klubu socjalistycznego (m. in. sprawa reformy rolnej), oraz ułatwiłoby czytelnikom zdanie sprawy z całokształtu działalności naszych posłów. Wskazanem również było podanie wszystkich wniosków nagłych i interpelacji, wniesionych przez posłów P. P. S. Przytoczenie li tylko wniosków „typowych" nie posiada większego znaczenia dla wyborców, dla których wszak w pierwszym rzędzie książka jest przeznaczona.

J. S.

Szymon Askenazy: „Napoleon a Polska", tt. I. II, III. Warszawa, 1918 — 1919.

Przybyła polskiej literaturze historycznej książka ładna, pogodna i niezmiernie ciekawa, przybyło dzieło kapitalne, które stanie się klasycznym dla badania epoki napoleońskiej i stosunku wielkiego cesarza do sprawy polskiej. Trzy tomy pracy „Napoleon a Polska", jakie już ukazały się w druku, doprowadzają do końca dzieje chlubnego wysiłku legjonowego, poczynając od pierwszych kroków Dąbrowskiego, aż do San Domingo i tragicznego końca legji naddunajskiej. Tomy następne mają w pierwszym rzędzie traktować o kampanji pruskiej, utworzeniu Księstwa Warszawskiego i pokoju w Tylży.

W wydanej części dzieła Askenazy założył sobie najwidoczniej dwa cele. Z jednej strony chodziło mu o szczegółowe i dokładne przedstawienie własnego wysiłku wyzwoleńczego ówczesnej emigracji polskiej: znajdujemy

więc dzieje dyplomacji Barssa i Deputacji, charakterystykę polityki osobistej Dąbrowskiego, podkreślenie wpływów, jakim ulegał wtedy Kościuszko, jako członek warszawskiego Towarzystwa Republikanów, ocenę starć i zawiści wewnętrznych w Legjonach. Równolegle mamy spokojną i bezstronną historję dyplomacji francuskiej wobec Polski. Krótko mówi Askenazy o czynnym, propagandystycznym stanowisku żyrondystów, uwypukla swoisty „egoizm narodowy" Robespierre'a, potępia z oburzeniem chytrą, niesumienną dwulicowość Dyrektorjatu. Samego Napoleona traktuje Askenazy bardzo przyjaźnie. Krytykuje i odrzuca szereg zarzutów, czynionych zazwyczaj „małemu kapralowi" na temat dwuznacznego postępowania z Polakami. Askenazy wierzy w uczciwość zamiarów Bonapartego; były tylko przeszkody olbrzymie, trudności niemożliwe do przezwyciężenia wśród wiru wojen nieustannych i ustawicznych rojalistycznych spisków w Paryżu.

Obok dyplomacji Dyrektorjatu, Konsulatu i Cesarstwa z natury rzeczy znalazło się w książce miejsce dla odpowiednich stron polityki mocarstw rozbiorczych. Szczegółowiej omawia Askenazy prusko-polskie kombinacje dworu berlińskiego, a także wielki plan tajemniczy ks. Adama Czartoryskiego, plan rozbicia w przededniu Austerlitzu Prus i zjednoczenia Warszawy z Wilnem pod berłem cara Aleksandra.

W przypisach umieścił autor niezliczoną ilość wyciągów z dokumentów i bogate wskazówki bibljograficzne. W przypisach do t. I znajdujemy dziennik podróżny na wschód Józefa Sułkowskiego, polskiego genjusza militarnego, prekursora rewolucji polskiej.

Analizy społecznej ruchu legjonowego i całej wogóle pracy emigracyjnej Askenazy nie daje; zwraca uwagę jedynie, że Legjony składały się z szeregowców-włościan pod wodzą oficerów — za wyjątkiem jednego bodaj Wielhorskiego — drobnej szlachty. Ta część historjozofji polskiej, ta część badań nad przeszłością naszą oczekuje jeszcze na swego dziejopisa-marksistę. Zresztą Askenazy pragnął napisać historję polityczną, nie zaś społeczną omawianego okresu.

Zachęcamy gorąco czytelników naszych do zapoznania się z treścią „Napoleona a Polski". X.

Tadeusz Reger, poseł na Sejm Ustawodawczy. — Socjaliści a niepodległość Polski. Kraków 1919. Nakładem redakcji tygodnika „Prawo Ludu". Wydał poseł Zygmunt Klemensiewicz. Czcionkami Drukarni Ludowej, Dunajewskiego 5. Str. 15.

Broszurka tow. Regera składa się z dwuch części. Część pierwsza zawiera krótki przegląd stanowiska socjalistów Zachodu wobec sprawy polskiej oraz stosunku do niepodległości polskich partji socjalistycznych. W części drugiej znajdujemy analizę źródeł „patrjotyzmu" burżuazji i dążeń narodowych klasy pracującej.

Słusznie powiada autor: „Z pogardą i politowaniem odrzucamy bez odpowiedzi podstępne i ciasne pytanie: Czy zdążacie przez niepodległą Polskę do socjalizmu, czy też przez socjalizm do niepodległości Polski? Walczymy równocześnie i z równym zapałem o niepodległą Polskę i o socjalizm albowiem niemasz i być nie może na polskiej ziemi wolności, demokratyzmu

ani socjalizmu bez niepodległości, albowiem Niepodległa Polska jest jedna ze stron i polskiego i międzynarodowego ideału socjalistycznego i to jedna z najważniejszych".

Protokoll über die Verhandlungen des Parteitages der Socialdemokratischen Partei Deutschlands, abgehalten in Weimar vom 10—15 Juni 1919, sowie Bericht über die 7 Frauenkonferenz, abgehalten in Weimar am 15 u. 16 Juni 1919. Verlag: Buchhandlung „Vorwärts". Berlin/ 1919. Pr. 7,50 Mk.

Książka powyższa, obejmująca 540 stron petitu, zawiera szczegółowe sprawozdanie ze zjazdu szajdemanowców w roku ubiegłym, oraz z konferencji kobiecej tejże partji. Wydane z niemiecką akuratnością materjały pozwalają nam wejrzeć w stosunki panujące w partji Scheidemanna i Noskego.

Andrzej Chmurny. — Ciernie Śląskie. Wiersze z pod Czecha i Niemca, ze wstępem o Śląsku Cieszyńskim Artura Ćwikowskiego. Lwów. Nakładem Ludowego Towarzystwa Wydawniczego. 1920. Cena 8 kor. Stron 62.

Wiersze A. Chmurnego wydane zostały nakładem Ludowego Towarzystwa Wydawniczego we Lwowie. Naogół sprawiają sympatyczne wrażenie, choć niektóre z nich nie pozbawione są poważnych usterek. Co do przedmowy p. A. Ćwikowskiego to podkreślić musimy, że dziwi nas zupełne niemal pominięcie ruchu robotniczego w zarysie dziejów Śląska i jego stanu obecnego. Między innymi mówiąc o ruchu oświatowym wymienia on śląską Macierz Szkolną, zapomina natomiast o tak zasłużonej na tym polu „Sile". P. Ćwikowski nastrojony jest bardzo wojowniczo i pobrzękuje szabelką: „Polska znajdzie na tyle siły, by gwałt odeprzeć i krwawym porachunkiem wyrównać wszystkie dotychczasowe krzywdy. Na hasło od Cieszyna i Karwiny stanie jak jeden mąż lud polski i na ostrzu miecza braci swej przyniesie wyzwolenie".

Czytając przedmowę p. Ćwikowskiego nie odnosimy wrażenia, aby poprzedzała ona książkę, wydaną przez Ludowe T-wo Wydawnicze.

Cz.

II. PISMA.

„L'Europe Nouvelle", Paris, rue de Lille, 75, tygodnik.

Redaktor naczelny tygodnika **„L'Europe Nouvelle"** (Nowa Europa) stworzył rzecz niepowszednią, stworzył pismo periodyczne, które potrafiło niemal odrazu stanąć na szczeblach najwyższych kultury intelektualnej. Czytelnik nie znajdzie tu ani demagogji, ani zwykłej powierzchowności dziennikarskiej; przeciwnie, wydawnictwo p. Hiacynta Philouze, jednego z najzdolniejszych publicystów Francji dzisiejszej, skupiło dokoła siebie zastęp współpracowników z różnych krajów, i to ludzi naprawdę fachowo przygotowanych do kierowania działami poszczególnymi.

Przeciętny zeszyt **„L'Europe Nouvelle"** zawiera kilka rubryk stałych, pomimo i oprócz artykułów wstępnych. Mamy więc dział p. t. „Sprawy zagraniczne"; należą doń syntetyczne prace specjalistów, jak naprzykład prof. Jerzego Salle, F. Bervier'a, rubryka „Prądy opinji w świecie", w której referenci przeważnie stali, dają rozumowany przegląd ważniejszych wypad-

ków z tygodnia w danym kraju; John Reader pisze o Anglji, Astolfio o Włoszech, Teodor Rascanu o Rumunji i t. p. Kierownikiem sekcji spraw wschodnich jest Feliks Thumen, szczery przyjaciel demokracji polskiej. Dział drugi — to „Akcja intelektualna zagranicą" (sprawy szkolne, oświatowe i wogóle kulturalne). Dział trzeci dotyczy „Afryki Północnej i kolonji", czwarty — „Życia parlamentarnego", piąty — „Zagadnień ekonomicznych", szósty — „Kwestji finansowych". Świeżo zaprowadzono dział siódmy jeszcze p. t. „Myśl francuska"; znajdujemy tu omówienie spraw literatury i sztuki, sprawozdania teatralne, z koncertów i wystaw.

Kierunek ideowy **„L'Europe Nouvelle"** zbliża ją do lewicy socjalistycznej; nie stając całkowicie na platformie socjalizmu, pismo wysuwa program szczerej, radykalnej, rozumnej demokracji, udziela przytym nieraz gościny na swych łamach pronomowanym socjalistom, jak A. Pierre, współpracownik „Humanité", Jouhaux, znany działacz zawodowy i in.

W ostatnich zeszytach znajdujemy kilka prac, dotyczących stosunków polskich. P. F. Thumen umieścił dłuższy artykuł o „Józefie Piłsudskim i konferencji Wschodu"; w nr. 49 zamieszczono ocenę gabinetu p. Skulskiego; w zeszycie 1 z r. b. charakterystykę stronnictw sejmowych.

Prenumerować **„L'Europe Nouvelle"** można za pośrednictwem księgarni warszawskich, tam też nabywać numery pojedyńcze. **N.**

Biuletyn Nr. 1 Biura socjalno-politycznego Związku Zawodowego Robotników Przemysłu Górniczego. Frysztat.

Przy Związku robotników przemysłu górniczego, z siedzibą we Frysztacie, utworzonem zostało biuro socjalno-polityczne, którego celem jest badanie oraz zbieranie materjałów, odnoszących się do ruchu zawodowego, a także udzielanie na tej podstawie wskazówek praktycznych działaczom, pracującym na tem polu przez dostarczenie im potrzebnych danych. Organem Związku jest „Biuletyn", którego pierwszy numer ukazał się 1 stycznia.

Związek górników obejmuje górnictwo całej Polski, stąd więc i organ jego rejstrować zamierza wszelkie fakty z życia górników, a następnie informować ogół górników o ustawodawstwie górniczym, a także o projektach ustaw, odnoszących się do wszelkich dziedzin pracy w kopalniach węgla, rudy, żelaza, soli i nafty.

Z treści „Biuletynu" zasługuje na uwagę artykuł „O ubezpieczeniu górników", zawierający krytyczne uwagi o projekcie ogólnej ustawy ubezpieczeniowej rządu w odniesieniu do ubezpieczenia górników, zwłaszcza ubezpieczenia od wypadków. Autor stwierdza i udowadnia konieczność utworzenia specjalnej sekcji ubezpieczenia dla górników, w granicach ogólnego ubezpieczenia społecznego i w tym celu projektuje utworzenie Rady Górniczej przy Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej. Ze względu na to, że górnictwo jest podstawą gospodarczego bytu kraju, myśli te zasługują na bliższe rozpatrzenie czynników miarodajnych. Z dalszych artykułów „Biuletynu" zasługują na uwagę wyjaśnienia i uzupełnienia umowy zbiorowej dla kopalni w Zagłebiu Krakowskim, której treść podana jest w dosłownem brzmieniu.

Bardzo ciekawe, a ogółowi nieznane są przedrukowane w „Biuletynie" umowy dla Krośnieńskiego Zagłębia naftowego oraz Zagłębia borysławskiego tustanowickiego, a także dane dotyczące ruchu zarobkowego w Zagłębiu ostrawsko-karwińskim.

Podany w „Biuletynie" Regulamin Rad robotniczych w państwowych zakładach salinowych wyszczególnia zadania mężów zaufania, wybieranych przez Rady robotnicze dla współdziałania w zarządach żup solnych oraz Rady głównej, ciała doradczego dla spraw zasadniczych. Opisy skarbów Śląska Górnego, zwłaszcza górnictwa i hutnictwa, wreszcie krótka kronika górnicza zamykają pierwszy numer tego ciekawego i pożytecznego wydawnictwa.

Jakkolwiek Związek górników jest przedstawicielem ogółu górniczego całej Polski, „Biuletyn" poświęca byłemu Królestwu mniej stosunkowo uwagi, aniżeli innym dzielnicom. Również sprawy aprowizacji górników, dominujące w ich życiu, nie zostały zgoła uwzględnione. Uwaga redakcji na wstępie „Biuletynu" umieszczona, odnosząca się do skromnej jego treści, a zapowiadająca wypełnienie w przyszłości luk stwierdzonych, uwalnia nas od dalszych krytycznych uwag w tej mierze. Chcielibyśmy tu atoli zwrócić uwagę na zewnętrzną stronę publikacji, nieco zaniedbaną. Należy unikać np. przykrych dla ucha germanizmów w rodzaju „zamknięte umowy kolektywne" (str. 2) w znaczeniu „zawarte".

Drobne usterki, łatwe do usunięcia, nie zmniejszają atoli wartości tego nowego organu zawodowego, który przy należytym poparciu interesowanych może oddać ogromne usługi ruchowi robotniczemu. m. b.

SPROSTOWANIE.

W dokończeniu pracy „Pierwsi komuniści polscy" w nr. 11—12 należy poprawić następujące błędy drukarskie:

Str. 29, wiersz 7 od góry—zamiast Max Hizner, winno być Max Stirner.

Str. 30, wiersz 5 od dołu — zamiast najwykwintniejszych, winno być: najwybitniejszych.

Str. 31, wiersz 5 i 6 od dołu — zamiast Polonen lichjo, winno być: Poloneutichjo.

Str. 32, wiersz 1 od końca należy czytać: Bernardino Ockino von Sieno.

Str. 33, wiersz 12 od góry należy czytać: Epistomium na Wędzidło.

Str. 36, wiersz 17 od dołu — zamiast muleficos, winno być: maleficos.

Str. 36, wiersz 2 od dołu — zamiast Jochesa, winno być: Jochera.

Str. 37, wiersz 10 od góry—zamiast monendum sit, winno być: moriendum sit.

Str. 37, wiersz 16 od góry — zamiast Ostwodta, winno być: Ostrorodta.

Str. 37, wiersz 18 od góry — zamiast adresatur, winno być: adressatur.

Str. 38, wiersz 15 od dołu — zamiast Goryjasza, winno być: Gorgjasza.

Str. 38, wiersz 1 od dołu należy czytać: Były podług tego przykładu.

Str. 39, wiersz 5 od góry — zamiast żłobiło, winno być zdobiło.

Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.